ID 36593
W GDAŃSKU
FILIA Nr 28
CZYTELNIA NAUKOWA, CZYTELNIA CZASOPISM
GDAŃSK, ul. Długa Nr 12

DZIENNIK BAŁTYCKI

Rok XXIX, nr 304 (9153) | Gdańsk, 23, 24, 25, 26 grudnia 1973 r. | Cena 1 zł

Władze miejskie Krakowa u przewodniczącego Rady Państwa

Przewodniczący Rady Państwa **Henryk Jabłoński** przyjął w Belwederze delegację władz miejskich Krakowa z prezydentem miasta **Jerzym Pękalą**.

Omawiano zagadnienia związane z programem rekonstrukcji zabytków miejskich i perspektywami rozwoju miasta.

W rozmowie wziął udział I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie — Józef Klasa. (PAP)

Piotr Jaroszewicz przyjął Mariusza Dmochowskiego

Prezes Rady Ministrów **Piotr Jaroszewicz**, w obecności wiceprezesa Rady Ministrów **Józefa Tejchmy**, przyjął przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki — **Mariusza Dmochowskiego**.

W czasie spotkania omówiono aktualne problemy socjalne i zawodowe środowisk kulturalnych w Polsce. (PAP)

Fot. Zdzisław Heith

SA święta, a zwłaszcza tradycyjna Wigilia dniami, w których jakby się skumulowało ludzkie zapotrzebowanie na to, czego może nam brak w ciągu roku: na rodzinną harmonię, spokój, wzajemną serdeczność. Zabiegani, zaaferowani codziennością nie zawsze mamy sposobność cieszyć się tym, co cieszyć powinno zawsze — więc i dlatego święta traktujemy jako sposobność do tego, by te całoroczne „zaszłości" nadrobić. Spotykamy się więc w gronach rodzinnych, przyjaciół i bliskich, odświeżamy kontakty i jakby umacniamy więzi, które choć istnieją — nie zawsze mamy możliwość na co dzień tego dowodzić.

„Dziennik Bałtycki" pragnąc również dochować tradycji, życzy wszystkim czytelnikom i ich najbliższym: pogodnych, zdrowych, dobrych świąt i wszelkiej pomyślności!

Niech ta pomyślność objawia się nam wszystkim i każdemu z osobna w postaci i formie zgodnej z naszymi marzeniami i pragnieniami. Bo każdy z nas przecież czegoś pragnie, a przeważnie jest to coś, czego mu los poskąpił, lub czym obdarzył niedostatecznie. Więc — spełnienia tych pragnień życzymy przede wszystkim. I tego, by w każdym domu panowała atmosfera pogody, by nikt w tych dniach nie czuł się samotny i opuszczony.

„DZIENNIK BAŁTYCKI"

Londyn, Nowy Jork, Tokio

Święta pod znakiem kryzysu energetycznego

Świąteczną atmosferą żyje niemal cały świat, choć na Zachodzie nastrój ten zakłóciły ograniczenia energetyczne.

W Londynie tegoroczne święta obchodzone są pod złą gwiazdą. Jak przyznaje premier Heath, przypadają one na najtrudniejszy w państwie okres od czasu II wojny światowej. W społeczeństwie narasta zaniepokojenie kryzysem paliwowo-energetycznym, który daje o sobie znać brakami benzyny i przerwami w dostawach prądu elektrycznego, redukcją czasu pracy do 3 dni w tygodniu, a tym samym proporcjonalną redukcją zarobków, awaryjnym minibudżetem państwa z programem ostrych oszczędności.

Nowy Jork: Szał zakupów, brak środków komunikacji i faktyczne racjonowanie benzyny. Kontrasty i paradoksy jak dotychczas, a nawet większe. Nowy Jork — miasto, którego mieszkańcy wydadzą więcej pieniędzy na prezenty dla najbliższych niż wynosi dochód narodowych 25 najbiedniejszych krajów trzeciego świata.

Pustki w sklepach sprzedających samochody. Tłok w sklepach z odzieżą. Reklamuje się wszystko co zużywa najmniej energii, obojętnie w jakiej postaci. Wszelkie rekordy bije sprzedaż materiałów uszczelniających okna i drzwi, zapewniających minimum ciepła.

Tokio: Pod znakiem grypy, pod znakiem kolejek po naftę używaną tu do ogrzewania mieszkań i ogólnie biorąc w atmosferze wielkiej niepewności Japończycy wkraczają w okres świąt, które są tu obchodzone przez pierwszy tydzień stycznia. Jeszcze do niedawna w japońskich kołach gospodarczych panował niezwykły optymizm: wierzono, że strumień ropy naftowej, na której wyrosła obecna potęga ekonomiczna Japonii, będzie płynął nieprzerwanie. Dziś ta bezzasadna wiara ustąpiła miejsca kasandrycznym przepowiedniom o nadciągającym krachu. (PAP)

Lot „Sojuza-13"

Kosmonauci czują się dobrze

W czasie czwartej doby lotu radzieckiego statku kosmicznego „Sojuz-13" za pomocą spektrografu dokonywano zdjęć charakterystycznych formacji geologicznych Ziemi oraz jej dziennego horyzontu. Eksperyment ten jest kontynuacją badań środowiska przyrodniczego i bogactw naturalnych, prowadzonych dla celów nauki o Ziemi i gospodarki narodowej.

W sobotę o godz. 21.15 statek opuści strefę łączności radiowej z terytorium Związku Radzieckiego.

Piotr Klimuk i Walentin Lebiediew czują się dobrze. Systemy pokładowe statku działają normalnie. (PAP)

Indyk i tort

Święta w „Skylabie"

W piątek teleskopy stacji orbitalnej „Skylab" śledziły lot komety Kohoutka. Naukowcy spodziewają się, że dokonane ostatnio zdjęcia komety pozwolą ustalić skład jej „głowy", co może mieć duże znaczenie dla pogłębienia wiedzy o początkach istnienia naszego układu słonecznego. Astronauci badają też niezwykle aktywną „plamę" powierzchni Słońca, która wyrzuca duże ilości materii w przestrzeń kosmiczną, powodując tym m. in. zorze polarne na Ziemi oraz zakłócenia w łączności radiowej.

W dzień wigilijny planowany jest kolejny spacer kosmiczny astronautów, którzy wykorzystają go m. in. do dalszych obserwacji komety Kohoutka. Menu specjalnego posiłku świątecznego przewiduje tradycyjnego indyka i tort owocowy. (PAP)

Minister ochrony zdrowia ZSRR odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski

Prezes Rady Ministrów **Piotr Jaroszewicz** przyjął ministra ochrony zdrowia ZSRR **Borysa Pietrowskiego** przebywającego w Polsce z oficjalną wizytą na zaproszenie ministra zdrowia i opieki społecznej.

Prezes Rady Ministrów wręczył ministrowi Borysowi Pietrowskiemu, nadany przez Radę Państwa, Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za zasługi położone w okresie II wojny światowej w niesieniu pomocy lekarskiej rannym żołnierzom Wojska Polskiego, jak i za współudział w organizacji i szkoleniu polskiej kadry medycznej. (PAP)

George Macovescu opuścił Polskę

Dobiegła końca oficjalna 4-dniowa wizyta, jaką na zaproszenie ministra spraw zagranicznych PRL złożył w Polsce minister spraw zagranicznych Socjalistycznej Republiki Rumunii **George Macovescu** z małżonką.

Opublikowany został wspólny polsko-rumuński komunikat.

Pożegnanie rumuńskich gości odbyło się w sobotę na udekorowanym flagami Polski i Rumunii warszawskim lotnisku Okęcie.

Temat: Jerozolima

Papież Paweł VI 2,5 godziny rozmawiał w sobotę z cesarzem Etiopii, Hajle Sellasje, prezydentem Sudanu, Dżafarem en-Nimejri oraz wiceprezydentem Liberii i szefem dyplomacji zambijskiej na temat Jerozolimy i innych spraw Bliskiego Wschodu. Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych Etiopii, po zakończeniu tej rozmowy, wyraził zadowolenie z jej przebiegu.

We wspólnym komunikacie stron, zainteresowanych kwestią Jerozolimy, podkreśla się, że rozmowy przywódców czterech państw afrykańskich z papieżem toczyły się w duchu szczerości i zrozumienia. Wskazano też na pożyteczność utrzymywania takich kontaktów.

Kuwejt przekazał porywaczy „Boeinga 737"

Kuwejt przekazał Organizacji Wyzwolenia Palestyny pięciu porywaczy, którzy uprowadzili samolot „Lufthansy". Staną oni przed sądem tej organizacji. (PAP)

K. Barcikowski i J. Okuniewski w Czerninie i Piaskach

Fermy tuczu przemysłowego przekazane do eksploatacji

Wczoraj w Czerninie w pow. sztumskim nastąpiło wydarzenie o doniosłym znaczeniu dla zwiększania produkcji mięsa i systematycznej poprawy zaopatrzenia rynku. O ponad 8 miesięcy przed planowanym terminem, załogi generalnego wykonawcy — Przedsiębiorstwa Uprzemysłowionego Budownictwa Rolniczego oraz przedsiębiorstw — podwykonawców zakończyły budowę i przekazały do eksploatacji dużą, nowoczesną fermę tuczu przemysłowego trzody chlewnej, wzniesioną dla sztumskiego Kombinatu PGR.

Zastępca członka Biura Politycznego sekretarz KC PZPR Kazimierz Barcikowski oraz minister rolnictwa Józef Okuniewski zwiedzają fermę tuczu przemysłowego trzody chlewnej w Czerninie. FOT. ZDZISŁAW HEITH

W związku z tym do Czernina przybyli przedstawiciele najwyższych władz, a m. in.: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Kazimierz Barcikowski**, minister rolnictwa **Józef Okuniewski**, I sekretarz KW PZPR, przewodniczący WRN w Gdańsku **Tadeusz Bejm**, wojewoda gdański **Henryk Śliwowski** oraz gospodarze powiatu.

Goście zwiedzili najpierw nowo zbudowaną fermę. Jej część — sektor reprodukcyjny, mieszczący się w 9 budynkach, czynny był już od maja tego roku. Dzięki temu przygotowano w porę pierwsze 5 tys. warchlaków do zasiedlenia sektora tuczu, który składa się

● Dokończenie na str. 2

Słynna pieśniarka Józefina Baker wystąpiła ostatnio w Paryżu biorąc udział w galowym przedstawieniu, z którego dochód przeznaczono na restaurację pałacu w Wersalu.

CAF—AFP

Ambasador Szwecji w Chile entuzjastycznie powitany w Sztokholmie

Powrót do Sztokholmu b. ambasadora Szwecji w Chile, Haralda Edelstama, który dał się poznać światu jako niezwykle odważny obrońca prześladowanych przez chilijską juntę działaczy lewicowych i który został przez juntę uznany za persona non grata, przeobraził się w wielką manifestację sympatii dla postępowych sił narodu chilijskiego i solidarności z ich walką przeciwko faszystowskiemu terrorowi. Na lotnisku Arlanda pod Sztokholmem wysiadającego z samolotu H. Edelstama powitały tłumy działaczy postępowych organizacji szwedzkich oraz kilkusetosobowy tłum robotników pochodzących z Ameryki Południowej.

Ambasadora Edelstama zasypano kwiatami, wniesiono go do hali dworcowej na rękach. Wygłosił on do zebranych przemówienie, w którym wyraził przekonanie, że sprawa ludu chilijskiego w końcu zwycięży. (PAP)

Peru. Lamy, niezastąpione zwierzęta juczne w Wysokich Andach. Ich pastwiska zaczynają się z reguły na wysokości 3000 m n.p.m.

CAF-Marzec

Wstępna faza konferencji genewskiej zakończona

Kontynuowanie prac przez przedstawicieli stron

W piątek, po zakończeniu wieczornego posiedzenia bliskowschodniej konferencji pokojowej w Genewie z dziennikarzami spotkał się rzecznik delegacji egipskiej Tahsin Baszir. Poddał on krytyce wystąpienie izraelskiego ministra spraw zagranicznych, Aba Ebana. W jego przemówieniu — powiedział egipski rzecznik — nie było żadnych nowych konstruktywnych idei, które świadczyłyby o dążeniu Izraela do wyprowadzenia z impasu problemu bliskowschodniego.

Uczestnicy konferencji pokojowej w sprawie Bliskiego Wschodu, wznowili w sobotę obrady przy drzwiach zamkniętych.

Rzecznik ONZ poinformował, że sesja bliskowschodnej konferencji pokojowej w Genewie została zamknięta po 15 min. obrad.

Sekretarz generalny ONZ Kurt Waldheim, ogłosił w sobotę w południe komunikat o zakończeniu pierwszej fazy konferencji w sprawie Bliskiego Wschodu, która odbyła się na szczeblu ministrów spraw zagranicznych. W komunikacie zaznacza się, że uczestnicy konferencji osiągnęli porozumienie w sprawie kontynuowania obrad tej konferencji w komisjach. Postanowiono utworzyć grupę roboczą d/s wojskowych. Jej zadaniem będzie omówienie spraw związanych z rozdzieleniem wojsk w strefie, gdzie były prowadzone działania wojenne. Powzięto także decyzję w sprawie utworzenia drugiej grupy roboczej dla rozpatrzenia innych zagadnień wypływających z konfliktu bliskowschodniego. Konferencja będzie kontynuować obrady na szczeblu specjalnie wyznaczonych przedstawicieli w randze co najmniej ambasadorów. Ministrowie spraw zagranicznych krajów — uczestników konferencji będą zbierać się na posiedzenia, jeśli będzie tego wymagać rozwój wydarzeń.

Amerykański sekretarz stanu, Henry Kissinger wyraził przed odlotem do Waszyngtonu zadowolenie z pierwszej fazy pokojowej konferencji w sprawie Bliskiego Wschodu i oświadczył, że spodziewa się rychłego powrotu do Genewy. Na krótko przed odlotem rozmawiał z szefami dyplomacji Egiptu i Jordanii — Ismailem Fahmi i Zaidem Rifai.

* * *

Odbywający podróż po arabskich krajach Bliskiego Wschodu szef dyplomacji syryjskiej Abd el-Halim Chaddam przybył do Kuwejtu. Przedtem prowadził rozmowy w Arabii Saudyjskiej, w obu państwach jemeńskich i emiratach: Abu Zabi i Bahrajnie. W rozmowach wyjaśnia on stanowisko rządu syryjskiego wobec genewskiej konferencji w sprawie rozwiązania kryzysu bliskowschodniego. Syria nie bierze udziału w tej konferencji.

* * *

Izraelskie samoloty wojskowe znów naruszyły przestrzeń powietrzną Libanu, dokonując prowokacyjnych przelotów nad jego południowymi rejonami. Według informacji prasy bejruckiej, w piątek 7 samolotów izraelskich dokonało przelotów nad gęsto zaludnionymi rejonami Alma-Szaab i Jarin. Inne samoloty izraelskie pojawiły się nad miastami Sajda i Tyr.

Konferencja OPEC

W Teheranie w sobotę po południu otwarta została konferencja ministrów d/s ropy naftowej i finansów 6 członków organizacji eksporterów ropy naftowej (OPEC), państw położonych nad Zatoką Perską. Biorą w niej udział przedstawiciele Iranu, Iraku, Arabii Saudyjskiej, Kuwejtu, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Kataru. Obserwatorów wysłały także inne państwa członkowskie OPEC (Libia, Algieria, Wenezuela, Indonezja i Nigeria). Na porządku dziennym obrad znajduje się sprawa podniesienia ceny ropy naftowej na początku przyszłego roku.

(PAP)

Fermy tuczu przemysłowego przekazane do eksploatacji

● Dokończenie ze str. 1

z 12 budynków. Ferma należy do najnowocześniejszych i oddano ją do użytku jako czwarty z kolei tego typu obiekt w kraju. Rocznie produkować się tu będzie 36 500 tuczników o wadze około 115 kg. Pierwsze partie żywca wieprzowego opuszczą fermę już w czerwcu przyszłego roku. Pracownicy budownictwa rolniczego Wybrzeża postarali się wykonać tę inwestycję sumiennie i wzorowo. Informacje nt. rozruchu fermy przekazywał jej dyrektor **Romuald Janowicz**, który w porę zajął się przygotowaniem zawodowym 51-osobowej, młodej załogi.

Z kolei przedstawiciele najwyższych władz spotkali się w świetlicy domu kultury z budowlanymi oraz z załogą nowej fermy. Dyrektor PUBR w Oliwie **Czesław Kiszkurno** złożył meldunek o zakończeniu budowy obiektu. Podziękowanie za dobrą i szybką pracę przekazał budowlanym dyrektor Kombinatu PGR Czernin **Jan Grzywacz**. Dowodem uznania było również wręczenie wielu wyróżniającym się pracownikom budowlanym odznak: „Zasłużony Pracownik Rolnictwa" oraz „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej".

Sekretarz K. Barcikowski dziękując załogom za ich owocne wysiłki, zwrócił m. in. uwagę na konieczność jak najlepszego wykorzystania nowego obiektu. Serdeczne gratulacje oraz życzenia noworoczne przekazał pracownikom również minister J. Okuniewski.

Następnie goście udali się do miejscowości Piąski również w pow. sztumskim, gdzie przy Zakładzie Rolnym Bruk nastąpiło przekazanie do użytku drugiej ważnej inwestycji rolniczej Wybrzeża — fermy młodego bydła rzeźnego na 2 800 sztuk. Po zwiedzeniu obiektu, w którym już teraz chowa się 1 320 sztuk młodego bydła, odbyło się uroczyste spotkanie z załogą Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Sztumie oraz z pracownikami fermy. Meldunek o wykonaniu fermy o 9 miesięcy wcześniej niż planowano złożył dyrektor PBRol **Roman Płużyński**. Podziękowanie budowlanym przekazał dyrektor ZR Bruk — Piąski **Bogusław Mossakowski**. Również wyróżniających się w pracy wykonawców tego obiektu w dowód uznania udekorowano odznaczeniami.

Przedstawiciele najwyższych władz, dziękując załogom za ich dobrą dotychczasową pracę, wyrazili przekonanie, że obiekt ten w wyniku starań wyszkolonej załogi fermy będzie dobrze służył gospodarce narodowej. Budowlani wręczyli gościom miniaturowe makiety fermy.

Na zakończenie pobytu na ziemi gdańskiej przedstawiciele władz centralnych spotkali się w świetlicy Kombinatu PGR Czernin z gospodarzami województwa i powiatu. Rozmowa dotyczyła najważniejszych aktualnych problemów rolnictwa Wybrzeża.

T. Ch.

W przeddzień świąt 48 rodzin Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Kołkowie (pow. węjherowski) przeprowadziło się do nowych domów w sąsiednim Gniewinie. Na miejscu starych siedzib rolniczych powstanie górny zbiornik elektrowni szczytowo-pompowej w Żarnowcu.

Na zdjęciu: Ostatni rolnicy ze swoim dobytkiem na trasie Kołkowo-Gniewino. Przesiedleńcy powiedzieli naszemu reporterowi, że są bardzo zadowoleni z nowych mieszkań o miejskim standardzie. Nie żałują starych domów. Fot. Zdzisław Heith

W skrócie

● Delegacja Zgromadzenia Narodowego Federacji Republik Arabskich z zastępcą przewodniczącego zgromadzenia — Mohamedem Abd el-Hamidem Shahinem zakończyła oficjalną, przyjacielską wizytę, jaką składała w naszym kraju na zaproszenie Prezydium Sejmu. Wczoraj goście opuścili Polskę.

● Amerykańska dyrekcja Kanału Panamskiego zaleciła zwiększenie o 20 proc. opłat za korzystanie z tego kanału. Zalecenie to musi być zaaprobowane przez prezydenta USA i wejdzie w życie w pół roku po tej aprobacie.

● W Paryżu zawarto porozumienie między Francją a Demokratyczną Republiką Wietnamu w sprawie udzielenia DRW pomocy gospodarczej w wysokości 100 mln franków. 30 mln franków z tej sumy zostanie przekazanych DRW w formie darowizny, 35 mln — w postaci pożyczki na dogodnych warunkach i pozostałe 35 mln jako kredyty bankowe z gwarancją rządu francuskiego.

● Senat amerykański uchwalił ustawę, na mocy której kobiety uzyskały prawo studiowania w akademiach wojskowych armii amerykańskiej. Absolwentki uczelni wojskowych będą mogły także pracować w marynarce handlowej.

● Ponad 80 osób zmarło w północnych rejonach Indii z powodu panujących tam chłodów. W wielu miejscowościach notuje się w nocy temperatury minus 5 st. Celsjusza, co jest na tych terenach zjawiskiem niespotykanym.

● Ładunek narkotyków o wartości ponad miliona funtów został znaleziony przez celników brytyjskich na liniowcu „Regona", który przybył do Londynu. Jest to największa ilość narkotyków, jaką kiedykolwiek próbowano przemycić do Wielkiej Brytanii.

ZSRR. Droga przez tajgę. CAF—TASS

Fot. W. Nieżywiński

„Mera-Wag" pracuje już na poczet przyszłego roku

Załoga Zakładów Mechaniki Precyzyjnej „Mera-Wag" w Gdańsku-Oliwie pracuje już na poczet roku przyszłego. Właśnie wczoraj przedsiębiorstwo wykonało swój roczny plan produkcji i usług. W ciągu bieżącego roku przedsiębiorstwo przekazało na eksport odbiorcom zagranicznym wyroby na sumę 9,4 mln zł dew., co stanowi 144,6 proc. zamierzeń planowych.

Do końca roku załoga przekaże zarówno na rynek krajowy, jak i na eksport dziesiątki wag analitycznych i innych precyzyjnych wyrobów. M.

Tygrysia prośba o pomoc

Późną nocą do izby przyjęć miejscowego szpitala w Kiemierowie zapukał gwałtownie jakiś pacjent. Gdy dyżurny lekarz otworzył drzwi, zobaczył człowieka trzymającego na lince ogromnego... tygrysa, z przednią łapą owiązaną szmatami. Niecodzienny pacjent skaleczył się w czasie wieczornego występu w cyrku i treser, chcąc jak najszybciej opatrzyć ranę pupila, przywiózł go do szpitala — co ciekawsze — miejskim autobusem.

Zgodę na wielożeństwo wyraża żona...

Agencja Reutera donosi ze stolicy Indonezji Dżakarty, że parlament tego kraju uchwalił w sobotę wieczorem nowe prawo małżeńskie, które ogranicza nieco panujące w Indonezji wielożeństwo. Nowa ustawa stwierdza, że „podstawą małżeństwa w Indonezji" jest związek monogamiczny, jednakże mężczyzna może posiadać więcej żon, za dobrowolną zgodą jego pierwszej małżonki. Musi on mieć jednak ukończone przynajmniej 19 lat, a jego żona 16. (PAP)

Szwajcaria

Groźny pożar

W nocy z piątku na sobotę wybuchł groźny pożar biurowca w centrum Lucerny. Ofiar w ludziach nie było. Straty materialne sięgają miliona franków szwajcarskich. Spaliły się studia radia dla części Szwajcarii mówiącej językiem niemieckim, biura szwajcarskiej agencji telegraficznej. Na szczęście płomienie nie dosięgły muzeum sprzętu transportowego, jednego z najsłynniejszych w Europie.

Za zdradę tajemnicy państwowej

Przed Sądem Garnizonowym Marynarki Wojennej w Gdyni zakończył się proces przeciwko obywatelowi polskiemu Stefanowi Kępie, lat 45, oskarżonemu o zdradę tajemnic państwowej i wojskowej.

Ze Stefanem Kępą, który w kwietniu — maju br. przebywał w NRF jako turysta, nawiązali kontakt pracownicy Bundesnachrichtendienst (BND), którzy zwerbowali go do współpracy. Oskarżony, w świetle zebranych dowodów, przyznał się do winy. Sąd wymierzył mu karę 5 lat pozbawienia wolności. (PAP)

Czy wulkan wybuchnie?

Ewakuacja ludności

Jak donoszą z Port Vila na Nowych Hebrydach rozpoczęła się ewakuacja ludności Santa Maria — niewielkiej wysepki na południowym Pacyfiku, której zagraża wybuch wulkanu. Plany ewakuacji 450 mieszkańców sporządzone zostały przez władze brytyjskie i francuskie, które wspólnie zarządzają tym obszarem. Uczeni francuscy opracowali prognozy, według których wulkan Garet wznoszący się na 800 m n.p.m. może wybuchnąć w okresie świąt Bożego Narodzenia. Ludność z Santa Maria przewożona jest na wyspę Vanua Lava, 50 km na północ. Według ostatnich doniesień wulkan Garet ciągle jest względnie spokojny. (PAP)

SPORT

5 min. emocji — to bardzo mało

„Korsarze" wygrali z Resovią po dogrywce

Wczoraj na trybunach hali stoczni zameldował się komplet widzów. Entuzjaści koszykówki przybyli tłumnie, aby być świadkami przedostatniego spotkania I rundy rozgrywek o mistrzostwo I ligi pomiędzy aktualnym mistrzem Polski — GKS Wybrzeże i wicemistrzem kraju — Resovią Rzeszów. Po zaciętym meczu, ale stojącym na słabym poziomie wygrali po dogrywce „Korsarze" 108:107. W normalnym czasie wynik brzmiał 96:96. Do przerwy prowadzili koszykarze Resovii 51:48.

Zanim rozpoczął się pojedynek dwóch potęg koszykówki, po raz ostatni na parkiet razem z drużyną GKS wybiegł Andrzej Jezierski. Popularny „mały" zakończył wieloletnią karierę zawodniczą.

Były kwiaty, upominki, tradycyjne „sto lat" i... łzy. W imieniu WFS podziękowanie za dostarczenie wielu niezapomnianych wrażeń złożył p. Andrzejowi — przewodniczący WFS — mgr Edmund Łacz.

Po tej wzruszającej uroczystości rozpoczął się „wielki" mecz. Jednak poczynania koszykarzy obu zespołów „uśpiły" po kilku minutach nawet niezawodnych kibiców „Korsarzy". Po prostu na parkiecie nic się interesującego nie działo. Obie drużyny grały nerwowo i chaotycznie. W I połowie nie zanotowaliśmy żadnej akcji godnej sław koszykówki. Może tylko warto odnotować, że Edward Jurkiewicz pierwsze punkty zdobył dopiero w... 10 minucie spotkania. Nie błyszczał również Pasiorowski — as atutowy Resovii. W tym okresie gry jedynie Lecyk i Jargiełło próbowali coś robić. Pozostali w zespole „Korsarzy" grali od niechcenia. Zabrakło im ambicji i woli walki.

W drugiej połowie gra się nieco ożywiła. Gdańszczanie ruszyli do ataku, ale zapominali o obronie. Pasywna gra w obronie to wynik 4 osobistych E. Jurkiewicza (już w 14 min.) i Mikulskiego.

W tej części spotkania prowadzenie zmieniało się jak w kalejdoskopie. 17 sek. przed końcem spotkania goście prowadzili 96:95. I w tym momencie Lecyk został sfaulowany. Niestety, wykorzystał tylko jeden rzut i spotkanie zakończyło się wynikiem 96:96.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się dogrywka. Dopiero w tym okresie koszykarze dostarczyli nam wielu emocji. Po 1 min. „Korsarze" prowadzili 100:96, dzięki celnym rzutom Lecyka. W 3 min. na tablicy widniał wynik 106:102 dla GKS. Decydujące punkty dla Wybrzeża zdobył w ostatnich sekundach Jargiełło, który wykorzystał rzuty osobiste. Rywale gdańszczan mogli rozstrzygnąć pojedynek na swoją korzyść, ale nerwy odmówiły im posłuszeństwa.

W sumie „Korsarze" odnieśli zasłużone zwycięstwo, chociaż forma jaką zaprezentowali niczego dobrego im nie wróży. Jedynie Jargiełło i chwilami Lecyk oraz Nowicki (po przerwie), grali ambitnie i ofiarnie. Z nie wyjaśnionych powodów nie wystąpił Cegliński, którego brak w zespole był wyraźny.

W drużynie gości bezkonkurencyjny był Pasiorowski. Dobrze prezentował się również Jarosz.

Punkty zdobyli: dla GKS — Nowicki — 26, Lecyk — 25, E. Jurkiewicz — 19, Jargiełło — 18, Nowak — 10, Mikulski — 8, Pietrzyk — 2 i S. Jurkiewicz — 0; dla Resovii — Pasiorowski — 42, Jarosz — 18, Myrda — 14, Smolnicki — 12, Klee — 8, Derwojek i Skrzyszowski — po 6 oraz Resztyło — 2.

Nowicki w akcji pod koszem Resovii.

Fot. M. Zarzecki

* * *

W pozostałych meczach uzyskano następujące rezultaty: — Lech — Legia 84:77 (42:38), Polonia — Śląsk 76:83 (42:41), Wisła — Lublinianka 91:71 (41:35).

* * *

Po sobotnich pojedynkach I ligi koszykówki mężczyzn prowadzi w tabeli Wisła Kraków 30 pkt., przed Resovią i Legią Warszawa po 28 pkt., Śląskiem Wrocław 28 pkt., Wybrzeżem 27 pkt. i Lechem Poznań 26 pkt.

(jet)

Zwycięstwo koszykarzy Spójni

(Tel. wł.) Przyjemną wiadomość odebraliśmy wczoraj ze Szczecina. Koszykarze Spójni wygrali w spotkaniu I ligi koszykówki z Pogonią 87:60 (34:23). Nasi koszykarze zaprezentowali się z dobrej strony, szczególnie zadziwiając celnością rzutów. Najlepszym zawodnikiem na parkiecie był Zieniewicz, który zdobył 19 pkt.

Gdańszczanie wygrali zasłużenie będąc zespołem lepszym pod każdym względem. Pogoń nie zachwyciła, a stawiając na swego najlepszego strzelca Wańtorka, popełniła duży błąd. Szczecinianin nie miał bowiem dobrego dnia i pudłował w idealnych sytuacjach.

(jet)

— ● —

Wysoka porażka AZS Gdańsk

Koszykarze AZS Gdańsk przegrali wczoraj z liderem tabeli II ligi — Górnikiem Wałbrzych 79:114 (39:60). Najwięcej punktów zdobyli: dla AZS — Jóźwiakowski — 27, Doliński — 16 i Serafin — 12; dla Górnika — Zensler — 28.

Gdańszczanie nie mogli poradzić sobie z szybkimi koszykarzami Górnika. Byli zespołem słabszym i ani na moment nie zagrozili rywalom. Na wyróżnienie w AZS zasłużył jedynie — Jóźwiakowski.

(jet)

— ● —

W. Zieliński najlepszy w „siódemce" Spójni

Międzynarodowe spotkanie w piłce ręcznej mężczyzn pomiędzy Spójnią Gdańsk i KS Kuncewo Moskwa stało na bardzo wysokim poziomie. Oba zespoły zademonstrowały wiele pomysłowych i efektownych akcji. Zwyciężyli gdańszczanie 29:28 (14:16), a decydująca bramka padła w ostatniej sekundzie meczu, kiedy to rzutem z wolnego Włodzimierz Zieliński nie dał żadnych szans bramkarzowi gości.

Najwięcej bramek zdobyli: dla Spójni — Włodzimierz Zieliński — 8, Tomasz Zieliński — 7 i Lech — 4, dla Kuncewa — Szajuk — 8 i Mazur — 7.

(jet)

Koszykarki Spójni przegrały w Poznaniu

(Tel. wł.) Wyjazdowe spotkanie koszykarek Spójni zakończyło się niepowodzeniem. Nasze panie przegrały bowiem z Olimpią Poznań 84:72 (31:38). Gdańszczanki zjadły nerwy. Popełniały wiele podstawowych błędów. Ich przeciwniczki wykorzystywały bezlitośnie każde potknięcie naszych koszykarek.

Mecz stał na dobrym poziomie. Oba zespoły zademonstrowały wiele pomysłowych akcji. Gra była zacięta i wyrównana. Najlepsza w zespole gości była Żbikowska, która zdobyła 20 pkt. Dobrze zagrały również Ceynowa i Szeib.

A oto pozostałe wyniki I ligi koszykówki pań: Wisła Kraków — ŁKS 78:66 (41:30), Polonia W-wa — Włókniarz 73:56 (33:23), Lech — AZS W-wa 69:60 (33:34), AZS Lublin — AZS Poznań 62:60 (38:24).

Po sobotnich meczach I ligi koszykówki kobiet na pierwszej pozycji w tabeli znajdują się koszykarki Wisły Kraków 30 pkt., wyprzedzają one ŁKS, który ma również 30 pkt. oraz AZS Warszawa, Spójnię Gdańsk i Lecha Poznań po 28 pkt.

jet

— ● —

Niedzielne imprezy sportowe

KOSZYKÓWKA

GDAŃSK, godz. 17 — hala stoczni przy ul. Jana z Kolna — rewanżowy mecz I ligi mężczyzn GKS Wybrzeże — Resovia.

PIŁKA RĘCZNA

GDAŃSK, godz. 17 — hala przy ul. Słowackiego we Wrzeszczu — międzynarodowe spotkanie Spójnia Gdańsk — KS Kuncewo Moskwa (ZSRR).

Junta chilijska uznała roszczenia USA

Jak poinformował departament stanu USA, Stany Zjednoczone i wojskowy rząd chilijski zawarły porozumienie, które przewiduje, że w ciągu najbliższych 4 lat Chile spłaci 60 mln dolarów, z czego pierwsza rata w wysokości 16 mln dolarów ma być spłacona 28 grudnia br. Pozostała kwota, wynosząca 44 mln dolarów w ciągu 6 lat, licząc od 1 stycznia 1975. Jej oprocentowanie wynosi 6 proc. w stosunku rocznym.

Porozumienie to mogło być zawarte dzięki zobowiązaniu się chilijskiej junty wojskowej do wypłacenia odszkodowania za mienie amerykańskich koncernów miedziowych, które zostało znacjonalizowane za rządów prezydenta Allende. Poprzedni obalony rząd Frontu Jedności Ludowej kategorycznie sprzeciwiał się żądaniom USA gdyż amerykańskie koncerny działające w Chile czerpały nielegalne zyski, celowo zaniżały wydobycie miedzi oraz ukrywały faktyczną wysokość dochodów osiąganych ze swej działalności w Chile.

(PAP)

Strajk głodowy

Z Santiago donoszą, że 300 demokratów chilijskich przebywających w ambasadach zagranicznych zorganizowało strajk głodowy na znak protestu przeciwko uniemożliwianiu im przez władze junty wyjazdu za granicę. Skorzystali oni z azylu w ambasadach kilku państw: 84 osoby zorganizowały taki strajk w ambasadzie włoskiej 58 — w ambasadzie szwedzkiej, 90 — w meksykańskiej i 70 — w norweskiej.

(PAP)

Konferencja państw muzułmańskich

Premier Pakistanu Zulfikar Ali Bhutto ogłosił w Islamabadzie, iż w dniach 22 i 23 lutego 1974 r. odbędzie się w Lahore szczyt muzułmański. Poprzedzi go konferencja ministrów spraw zagranicznych państw muzułmańskich.

Z Hiszpanii

Według doniesień agencji zachodnich z Madrytu, nie ustalono dotychczas kim są sprawcy zamachu, w wyniku którego poniósł śmierć premier Hiszpanii, Luis Carrero Blanco. Policja zawiesiła wczoraj „mały ruch" graniczny między zamieszkałym przez Basków północnym regionem Hiszpanii a Francją, aby zapobiec przedostaniu się ewentualnych sprawców zamachu za granicę. W Hiszpanii wyraża się przypuszczenie, że organizatorami zamachu byli członkowie któregoś z małych ugrupowań anarchistycznych. Jak oświadczył szef ruchu baskijskiego na emigracji, Leizol, wątpliwe jest, aby zamach na szefa rządu hiszpańskiego mógł być dziełem baskijskiej organizacji nacjonalistycznej ETA. Prasa paryska pisze, iż należy liczyć się ze znaczną aktywizacją elementów ultraprawicowych w Hiszpanii po zabójstwie premiera Carrero.

Dziecięce igraszki

Śnieg przyczyną śmierci

W pobliżu miasta Gloevik w środkowej Norwegii, w miejscowości Harestua zdarzył się tragiczny wypadek. Ze szkoły po lekcjach powracała do domów grupka uczniów pierwszej klasy — chłopców w wieku 7—8 lat. Droga wiodła zboczem wzgórza. Chłopcy zaczęli dokazywać popychając się i obrzucając śniegiem. W pewnej chwili 7-letni Jarle Martinsen został tak nieszczęśliwie pchnięty, że wpadł głową w dół do głębokiego przydrożnego rowu, całkowicie zasypanego śniegiem. Dziecko nie potrafiło wydostać się o własnych siłach, natomiast pozostałe dzieci, przerażone tym, co się stało, rozbiegły się po domach przemilczając przed rodzicami wypadek.

Dopiero po pewnym czasie o wypadku dowiedział się jeden z nauczycieli szkoły. Pomoc okazała się jednak spóźniona. Mały Jarle już nie żył.

(PAP)

Mazut na morzu

W wyniku awarii norweskiego zbiornikowca „Davahta" na morze wylało się tysiące ton mazutu, tworząc poważne zagrożenie dla wybrzeża południowej Szwecji. Zbiornikowiec z 20 tysiącami ton mazutu płynął z Goeteborga do Finlandii. Z niewiadomej przyczyny w nocy z czwartku na piątek zaczął wycieka zeń mazut. Na miejsce awarii przybyło 8 specjalnych statków w celu usunięcia olbrzymiej tłustej plamy.

Premier Wielkiej Brytanii odrzuca żądania związków zawodowych

Przywódcy kongresu brytyjskich związków zawodowych (TUC) wystąpili z apelem pod adresem premiera Wielkiej Brytanii, Edwarda Heatha, aby odroczył o 2 tygodnie wprowadzenie w życie 3-dniowego tygodnia pracy w przemyśle, co ma nastąpić od początku stycznia przyszłego roku.

Przywódcy związkowi są zdania, że ten dodatkowy czas pozwoliłby osiągnąć porozumienie między strajkującymi górnikami a ich pracodawcami. Jednakże Heath odrzucił apel związkowców, stwierdzając, że właśnie osiągnięcie takiego porozumienia uchyli konieczność wprowadzenia 3-dniowego tygodnia pracy. Ostatnia decyzja rządu wzbudziła duże niezadowolenie w społeczeństwie brytyjskim, ponieważ oznacza ona obniżenie zarobków i wzrost bezrobocia.

(PAP)

Handel poleca

Czapki damskie ze skór lamy

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Obuwiem za naszym pośrednictwem informuje zainteresowane klientki, że posiada aktualnie kilkaset sztuk czapek damskich ze skór lamy. Są to czapki sprowadzone z Włoch, w kolorach białym i odcieniach beżu. Są modnie uszyte, w fasonach lansowanych przez największe zagraniczne firmy.

Sprzedaż tych czapek prowadzą następujące sklepy: w Gdańsku sklep przy ul. Rajskiej 1/3 i we Wrzeszczu przy al. Grunwaldzkiej 58, na Przymorzu przy ul. Pomorskiej 1/5, w Gdyni przy ul. Świętojańskiej 86 i w Elblągu przy ul. 1 Maja 35. (J)

Ulica Zaroślak zamknięta...

Dyrekcja WPKGG informuje, iż w związku z koniecznością wykonania przyłączy gazu i burzówki do nowo wybudowanych domów przy ul. Zaroślak — ulica ta w dniach 27 bm. — 5 stycznia będzie zamknięta dla ruchu kołowego. Autobusy linii „108" będą w tym czasie kursowały ulicą Jedności Robotniczej w kierunku Oruni, następnie pierwszym wjazdem przez most nad Radunią — ul. Stoczniowców do Chełmu.

Jak w kabarecie...

Jeden z kabaretów prezentuje życiowy — jak się okazuje — skecz, zawierający receptę na łatwe źródło dochodu. Otóż przedstawia on fachowców branży remontowej którzy — dla „wykonu" rocznych planów — odwiedzają w Sylwestra mieszkania orzekając, iż za raz przystąpią do remontu cieknącego od trzech miesięcy sufitu, czy też wymiany klepek w parkiecie. Lokatorzy zajęci szykowaniem sylwestrowego przyjęcia, przepłacają fachowców, by zechcieli wstrzymać się z robotami chociaż dzień, dwa. W ten sposób fachowcy z jednego tylko bloku wyciągają niezły dochód.

W bloku osiedla Kamienny Potok Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Tatrzańskiej wprawdzie nie w Sylwestra, ale lepiej nawet, bo na kilka dni przed świętami, przystąpiono do... malowania klatek schodowych — oczywiście ku ogromnej radości gospodyń, które zdążyły już wypucować swe mieszkania. Przynajmniej w święta nie będą się nudziły, każde bowiem wejście do mieszkania domownika, czy gościa powoduje konieczność generalnego czyszczenia parkietu.

L.

Czego robić nie należy czyli histeria konsumpcyjna

Chyba trzeba być swojego rodzaju wynalazcą, żeby bez zwrócenia na siebie uwagi wynieść z domu towarowego pianino, albo pięciometrowej długości kajak. Niektórzy z klientów są szczególnie wytrwali. Straż przemysłowa ujęła niedawno złodziejaszka, który dobrał sobie garnitur w stołecznym „Sezamie", a następnie udał się do „Warsu" po dodatki. Pewna kobieta złapana na kradzieży dwóch butelek drogiego koniaku błyskawicznie opróżniła jedną z nich, twierdząc, że skoro ją już złapali, to niech się przynajmniej dobrze uraczy. Inna klientka schowała mrożonego kurczaka pod kapeluszem, ale zbyt zimny kompres spowodował zaburzenia w krążeniu i kobieta zemdlała przed samą kasą.

Charakterystyczne jest, że obok dużej liczby osób, które wcześniej trafiły na drogę przestępstwa, kradzieży w sklepach dokonują także ci, których motywy postępowania trudno sobie wytłumaczyć. W rejestrach osób ujętych na kradzieży figurują przedstawiciele różnych zawodów, w tym nawet osoby o bardzo wysokim uposażeniu. Specjaliści określają to zjawisko jako tzw. histerię konsumpcyjną.

Czy kradzieże w sklepach są dużym problemem? Na pewno tak. Dlatego też przedstawiciele handlu przewidują wprowadzenie do sklepów nowych, lepszych urządzeń zabezpieczających — jak specjalne aparaty do znakowania towarów, kamery telewizyjne czy wreszcie metki, które jeśli nie są zniszczone przez kasjera, emitują sygnały elektroniczne.

(PAP)

SMACZNEGO!

Edmund Pychyński z Wrocławskich Zakładów Piekarniczego Cukierniczego jest mistrzem w zdobieniu tortów. CAF—Hawałej

„DZIENNIK BAŁTYCKI", Gdańsk, Targ Drzewny 3-11. Skrytka pocztowa nr 419, 80-958 Gdańsk 1 ■ TELEFONY: centrala — 31-50-41, sekretariat redakcji 31-35-50, dział miejski 31-45-17, dział gosp. morski 31-53-28, dział terenowy 31-20-27, sekretarz redakcji 31-21-33, „Śmiało i szczerze" 31-20-62, hala maszyn 31-26-51, inne działy łączy centrala. Redakcja nocna 31-05-71 ■ Biuro Ogłoszeń Targ Drzewny 3/11 tel. 31-35-80; Obwodowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w godz. 8—17, UPT Gdańsk 6 Wrzeszcz al. Grunwaldzka 108 tel. 41-56-51 w godz. 8—18, UPT Gdańsk 1 Długa 22/28 tel. 31-80-84 w godz. 8—20, Gdynia, 10 Lutego, tel. 21-75-79, ODDZIAŁ REDAKCJI W ELBLĄGU ul. Grunwaldzka 31 tel. 20-95 ■ Pismo redaguje KOLEGIUM w składzie: J. Matuszkiewicz — redaktor naczelny, J. Królikowski — zastępca redaktora naczelnego, R. Bolduan — sekretarz redakcji, Cz. Stankiewicz ■ Dyrekcja i sekretariat wydawnictwa — tel. 31-35-59 ■ Nakład i druk: Gdańskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH", Targ Drzewny 3/11 80-958 Gdańsk. Informacji o prenumeracie udzielają wszystkie placówki poczty oraz Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa — Książka — Ruch" w całym kraju ■ Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Zam. 2930. H-3. Nr indeksu 35001

FIAT 126p WYPRZEDZA SWÓJ CZAS...

DZIEJE TEJ SZTANDAROWEJ INWESTYCJI POLSKIEJ MOTORYZACJI – FABRYKI SAMOCHODÓW MAŁOLITRAŻOWYCH – SĄ NIEZWYKLE KRÓTKIE, ALE JAKŻE JUŻ BOGATE W DOKONANIA. PRZYPOMNIJMY: TUŻ PO VIII PLENUM KC PZPR, JESZCZE W GRUDNIU 1970 ROKU NOWE KIEROWNICTWO PARTYJNO-PAŃSTWOWE ZAPOWIADA PODJĘCIE BADAŃ I STUDIÓW NAD CELOWOŚCIĄ BUDOWY SAMOCHODU MAŁOLITRAŻOWEGO. W KOŃCU PAŹDZIERNIKA 1971 R. OGŁOSZONA ZOSTAJE INFORMACJA O ZAWARCIU MIĘDZY POLSKĄ I WŁOCHAMI UMOWY O WSPÓŁPRACY NAUKOWO-TECHNICZNEJ I O ZAKUPIE LICENCJI NA PRODUKCJĘ W POLSCE SAMOCHODU FIAT 126. W TYM SAMYM MNIEJ WIĘCEJ CZASIE ROZPOCZYNA SIĘ PRZEPROWADZKA „SYRENY" Z FSO NA ŻERANIU DO WYTWÓRNI SPRZĘTU MECHANICZNEGO W BIELSKU-BIAŁEJ.

Od 1 stycznia 1972 r. powołana zostaje do życia Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Bielsku-Białej, w skład której — oprócz wspomnianej WSM — weszły m. in.: Odlewnia Ciśnieniowa Aluminium w Bielsku, Odlewnia w Skoczowie i Kuźnia w Ustroniu, Zakłady Sprzętu Motoryzacyjnego w Sosnowcu, Zakłady Rowerowe w Czechowicach i inne. W 1972 roku rozpoczyna się budowa zakładów w Bielsku i Nowych Tychach. W listopadzie model „Fiata 126p" zostaje zaprezentowany polskiej publiczności; w połowie br. pierwsze polskie „Fiaty 126" schodzą z taśmy FSM.

Do końca roku fabryka miała ich zmontować 1000, ale — jak zapewniano w grudniu zrobi przynajmniej o 100 sztuk więcej. Równocześnie w Bielsku opanowano całkowicie produkcję „Syreny". W tym roku zamiast 31 tys., rynek otrzyma 33 tys. tych samochodów, a dodatkowo jeszcze 1008 wozów rolniczych R-20, budowanych na podwoziu „Syreny".

Tyle oficjalnej historii FSM ujętej w suchy kronikarski zapis. Za tymi datami, za tymi lakonicznymi informacjami kryją się długie lata zmagań i przygotowań nielicznej garstki entuzjastów małolitrażowej motoryzacji. Pierwsza koncepcja zlokalizowania fabryki samochodów w Bielsku, zrodzona w połowie lat 60-tych, nie spotkała się z uznaniem władz centralnych. Na głowę jej autora, dyrektora ówczesnej WSM — mgr. Ryszarda Dziopaka, posypały się gromy. Odrzucona także została idea przeniesienia produkcji „Syreny" z FSO do Bielska.

Ale ambitną załogę i grupę entuzjastów małej motoryzacji niełatwo było zniechęcić. Po cichu, często „na dziko" WSM realizowała konsekwentnie program rozbudowy. W 1971 roku nowe hale produkcyjne wyposażone w nowoczesne maszyny i urządzenia stały się zaczątkiem FSM. Dla dyrektora Dziopaka, dla coraz liczniejszej grupy entuzjastów małej motoryzacji decyzja ta nie była zaskoczeniem.

Trzeba tu także wspomnieć o konsekwentnej postawie ówczesnych władz partyjnych w Katowicach, które mimo niesprzyjającego w latach 60-tych klimatu dla idei budowy na Śląsku wytwórni samochodów małolitrażowych, zdawały sobie sprawę z tego, iż decyzja taka jest à la long nieuniknioną i bez fanfar czyniły odpowiednie przygotowania.

Warunki, w jakich powstaje śląska Fabryka Samochodów Małolitrażowych są nieporównywalne chyba z żadną inną wielką inwestycją w kraju. Niech o skali trudności tego przedsięwzięcia mówią poniższe fakty: FSM powstała z fuzji 13 istniejących zakładów, leżących w promieniu 80 km od Bielska i liczących w momencie połączenia ok. 14 tys. pracowników. Dziś załoga produkcyjna fabryki liczy 23 tys. ludzi, a z chwilą dojścia do planowanej docelowej serii (150 tys. wozów rocznie) zwiększy się o dalsze 7 tys. Będzie to więc jeden z największych kombinatów przemysłowych w kraju.

Idźmy dalej — koszt tej inwestycji oblicza się na 15 miliardów zł, a wielkość powierzchni pod dachem — na 50 hektarów. Dotychczas załogi budowlane zbudowały hale o powierzchni 35 hektarów. Tylko wytwórnia silników w Bielsku zajmie 5 hektarów i pomieści 1700 różnych maszyn i urządzeń. Łącznie w zakładach Bielska i Nowych Tych trzeba będzie zmontować 30 tys. ton stalowych konstrukcji budowlanych. Do tego dochodzi rozległa infrastruktura techniczna — drogi, komunikacja, telekomunikacja, system wodny i kanalizacyjny, szkoły, hotele robotnicze, urządzenia socjalne.

Harmonogram budowy, niezwykle krótki i napięty, jest stale jeszcze skracany przez załogi wykonawstwa inwestycyjnego, terminy oddawania większości obiektów są często przekraczane. Dzięki temu o trzy miesiące wcześniej ruszyła taśma montażu „Fiata 126p" szybciej zakończono przeprowadzkę „Syreny", o rok przed terminem ruszy tłocznia w Tychach, a łączna wartość produkcji FSM już w tym roku wyniesie 6 mld złotych. Na tym właśnie, na równoległym prowadzeniu zakrojonych na olbrzymią skalę prac inwestycyjnych i na jednoczesnym utrzymaniu wysokiej dynamiki wzrostu produkcji gotowej, polega sztuka budowy FSM. Sztukę tę i budowni-

Jan Fiebig

czowie i dyrekcja i załoga kombinatu opanowały w niespotykanym stopniu.

Oto co mówi na ten temat dr Sandro Doglio, szef służby informacyjnej Fiata w Turynie: „Dotychczasowy przebieg realizacji bielskiej inwestycji oceniamy bardzo wysoko. Jesteśmy pełni uznania dla tempa prac i organizacji frontu robót. Doświadczenia uzyskiwane przez was są dla nas cennym kapitałem, który odpowiednio wykorzystamy".

Można z tego wnosić, że również następne etapy rozwoju fabryki będą realizowane z wyprzedzeniem. Przypomnijmy, że w przyszłym roku liczba „Fiatów 126p", które opuszczą bramę FSM wzrośnie przynajmniej do 10 tys., a już w 1977 roku (a nie — jak zakładano pierwotnie — w 1978) osiągnięta zostanie pełna zdolność produkcyjna wytwórni — 150 tys. wozów rocznie i mniej więcej tyle zespołów napędowych, którymi będziemy Włochom spłacać licencję. Równocześnie udział wytwarzanych w Polsce części i podzespołów do montowanego w Bielsku samochodu wyniesie w 1974 roku przynajmniej 15 proc. Mało tego — chcemy w formie świątecznego prezentu przekazać naszym czytelnikom informację, która zapewne wielu zainteresuje i ucieszy: **od II kwartału 1974 r. FSM podejmuje u siebie montaż modelu 127p, jednego z najbardziej obecnie poszukiwanych samochodów w Polsce.**

Równolegle z rozbudową zakładów w Bielsku, trwa budowa hal produkcyjnych i innych obiektów w Nowych Tychach. Tu zostały zlokalizowane wydziały montażu końcowego — wielka tłocznia, lakiernia i montownia wraz z całym zapleczem technicznym i socjalnym. Pytam dyrektora ekonomicznego FSM, mgr. Mariana Migalskiego, jak rozwiązane zostaną problemy komunikacyjne związane z dowozem tysięcy ton podzespołów z Bielska i innych zakładów filialnych do Tych.

— Turyńska montownia Fiata — wyjaśnia — przyjmuje codziennie 1000 ciężarówek załadowanych częściami i podzespołami. Koleją dostarcza się tylko niektóre surowce — stal, odlewy, blachę. Podobnie jest w montowni „Volvo" w Goeteborgu. Więc i my chcemy rozwiązać tę sprawę podobnie.

Złożoność zadań stojących przed kierownictwem FSM nie ogranicza się do tego. Jak ogromny to problem techniczno-organizacyjny, niech świadczy fakt że FSM będzie miała 70 głównych kooperantów z 9 resortów.

Zespół turyńskich specjalistów, wraz z polskimi kolegami, kończy przygotowywać technologię produkcji nowego wozu. Będzie ona, z konieczności nieco inna, niż w zakładach Fiata, ale uwzględni wszystkie najnowsze i najbardziej racjonalne komponenty. Jest to problem niesłychanie ważny, bowiem technologia określa podstawowe kierunki zakupu maszyn i urządzeń dla wytwórni małego „Fiata".

A co z „Syreną"? Jak wiadomo, przeszła ona niewielką kurację odmładzającą, ale mimo to — choćby ze względu na ciężar — trudno ją zaliczyć do samochodów nowoczesnych. Jednak ciągle jeszcze ma ona wielu zwolenników. Dlatego pierwotne zamierzenia zakończenia jej produkcji ok. 1975 roku, już zostały zrewidowane. Obecnie w FSM mówi się, że będzie ona wytwarzana przynajmniej do 1978 r.

Z Turynu dotarły niedawno do nas wiadomości, iż przygotowuje się tam pewne zmiany w modelu 126. Mają one polegać na zastąpieniu dotychczasowego silnika 2-cylindrowego o mocy 20 KM, silnikiem 4-cylindrowym o pojemności 903 cm sześc. i mocy 38 KM. Czy w ślad za Turynem pójdzie Bielsko? W fabryce nie chcą na ten temat puścić pary z ust. Nie dziwię się — jeszcze przecież nie uporali się do końca z jednym typem samochodu. Myślę jednak że gdy przyjdzie czas, biuro konstrukcyjne FSM zajmie się rozważeniem i tego dylematu.

Na razie inne problemy dominują na wielkich placach budowy Bielska i Tych, gdzie tysiące ludzi i maszyn spieszy się, żeby skrócić terminy ustalone w najbardziej wyśrubowanych harmonogramach. A w bielskiej tymczasowej montowni, gdzie trwa szkolny montaż „Fiata 126p", konwejer posuwa się coraz szybciej. Końcowy efekt tych wszystkich wysiłków — zmagań z czasem, z pogodą, z dostawcami, z tymi wszystkimi „obiektywnymi trudnościami", którymi wiele przedsiębiorstw przyzwyczaiło się tłumaczyć wszelkie nawalanki — liczyć się będzie ilością nowych wozów opuszczających bramy bielskiej i nowotyskiej wytwórni.

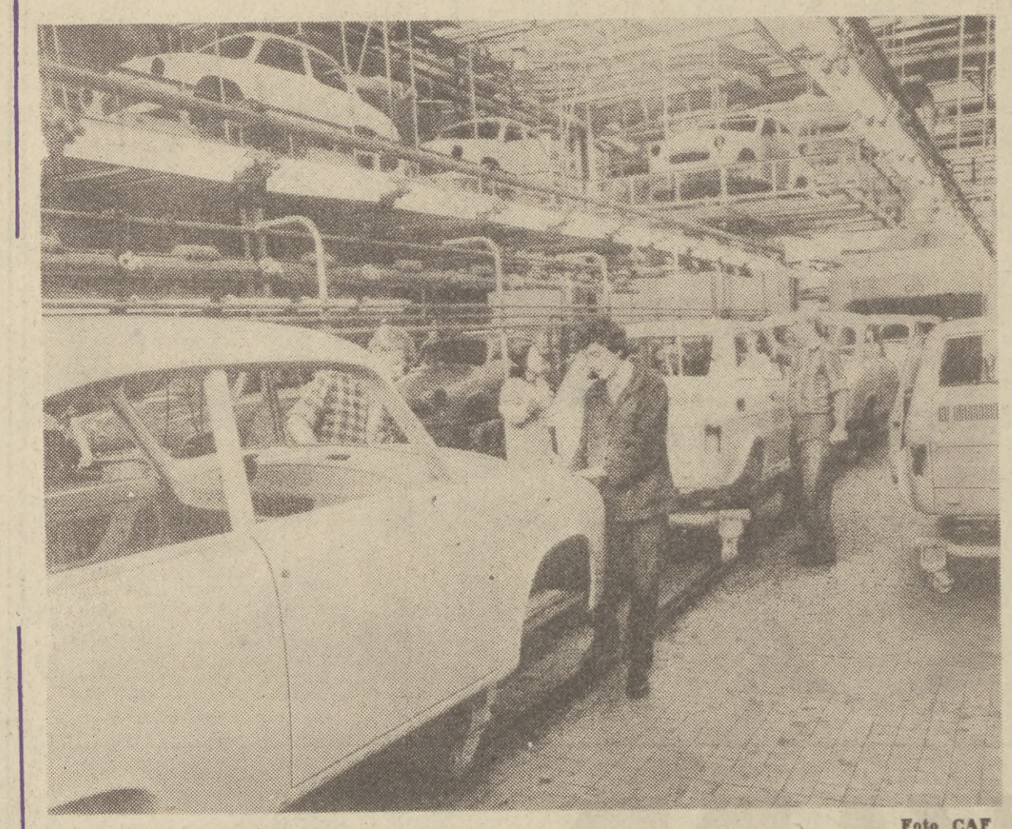

Foto CAF

PASJA według inżyniera – informatyka

Pasja w tłumaczeniu z łacińskiego oznacza cierpienie. Jest to duży utwór muzyczny na głosy solowe związany z liturgią. Poszczególne fragmenty pasji przedzielone są ustępami lirycznymi.

Na twarzy inżyniera nie widać jednak cierpienia — wprost przeciwnie — często nawet uśmiecha się. Wstaje, spaceruje. Uderzający jest jego spokój i opanowanie. Mówi rzeczowo i logicznie — ten nawyk, tkwiący w nim głęboko, ukształtowany został przez wieloletnie obcowanie z najdoskonalszym jak na razie tworem techniki — **ELEKTRONICZNĄ MASZYNĄ CYFROWĄ.** Czasami ta chłodna logika ustępuje miejsca refleksyjności. Refleksje te są jednak nadzwyczaj cenne.

...Komputer nie załatwi sprawy za człowieka. Inżynier, który stosuje go w swojej pracy musi być lepszy od „zwykłego" inżyniera.

...Mój kontakt z maszyną cyfrową? To zaczęło się jeszcze na Politechnice Gdańskiej. Po jej ukończeniu zostałem w Katedrze Mostów u prof. S. Błaszkowiaka. Słyszał pan o nim? To wybitny naukowiec i wspaniały człowiek — spod jego ręki wyszło wielu dobrych inżynierów. Pisałem tam pracę naukową i wtedy właśnie, może trochę z lenistwa, aby sobie ulżyć, zacząłem robić programy, liczyć na komputerze no i „wciągnęło" mnie. Jestem więc informatykiem-samoukiem.

...Około 10 lat. Dlaczego zostawiłem politechnikę? Nie wiem, coś się zacięło, zabrakło perspektyw. Pracowałem potem w biurach projektowych, najpierw kolejowych potem budownictwa przemysłowego. To była trochę walka z wiatrakami, zresztą wtedy, w połowie lat sześćdziesiątych, informatyka była jeszcze w powijakach, nie było dla niej klimatu i zrozumienia. Problematyką projektowania inżynierskiego nikt się wtedy nie zajmował. Korzystałem z pomocy ZETO w Gdyni, bazowałem na dosyć ubogiej bibliotece programów z tej dziedziny opracowaną przez angielską firmę ICL.

...Tak, autostrady i komputery to rzeczywiście wspaniała i przyszłościowa sprawa, ale droga do sukcesu będzie długa i trudna. Biura projektowe i metody projektowania, od których zależy przecież dalszy rozwój sieci naszych dróg i autostrad, stanęły przed barierą technologiczną. Aby osiągnąć tutaj jakiś radykalny postęp korzystać musimy z najlepszych osiągnięć światowych i przeskakiwać pewne etapy prac. To co robimy dzisiaj musi wystarczyć na 5—8 lat. Zawarliśmy umowę z ONZ na lata 1971—76 i obecnie objęci jesteśmy specjalnym programem (w ramach UNDP — United Nation Development Programm) dotyczącym rozwoju sieci drogowej w Polsce.

Stefan Cieśla

...Oczywiście, problematyka jest rozległa, ale nasza praca dotyczyć będzie tylko dwóch tematów: **planowania krajowej sieci komunikacyjnej oraz projektowania dróg i budowli inżynierskich.**

...Że jest nas tylko czterech? Tak, trochę nas mało, ale jako zespół istniejemy od wiosny bieżącego roku. Obecnie staramy się zorganizować system projektowania inżynierskiego wspomaganego przez komputer. Żeby nie było niejasności: nie komputer będzie projektował, a człowiek. Pracujemy w różnych ośrodkach obliczeniowych i na różnych maszynach cyfrowych: m. in. w warszawskim ośrodku ZOWAR na doskonałej maszynie IBM 360/50, w ZIPO na ICL 4/70 i w ośrodku ETOB na Odrze-1304. Ostatnio mamy dostęp do nowoczesnej jak na nasze warunki biblioteki programów do obliczeń inżynierskich. Mamy też pierwsze sukcesy: zaprojektowaliśmy ok. 150 km budowanej obecnie autostrady Warszawa — Katowice.

Ten mini-komputer to „Wang" 2200 produkcji amerykańskiej. Zobaczyłem go w tym roku na Wiosennych Targach Lipskich, a w październiku już miałem go u siebie. Szybko, prawda?

...Jak to zrobiłem? Cóż, udało się, zaufano mi po prostu. Jest idealny w naszych warunkach do projektowania inżynierskiego mieszczącego się w tzw. strefie pośredniej tzn. między problemami, które muszą być rozwiązywane przy pomocy wielkich komputerów, a problemami do obliczeń którym wystarcza zwykły suwak czy arytmometr. Ma świetny i łatwy język programowania, którego każdy inżynier nauczyć się może dosłownie w parę godzin, można też przyłączyć do niego szereg urządzeń pomocniczych. Pokazać panu jak działa?

Tutaj pasja przedzielona została ustępem, ale nie lirycznym. Inżynier demonstruje mi swoją dumę. Ekran komputera pokrywa się znakami i cyferkami — przy pomocy podręcznej klawiatury inżynier podaje mu zadanie do rozwiązania. Naciska klawisz „wykonaj" i na ekranie wije się wykres sinusoidy.

...Można na nim robić jeszcze wiele innych, skomplikowanych rzeczy, np. wykonywać różnego typu obliczenia inżynierskie, kreślić i rysować za pomocą odpowiednich urządzeń pomocniczych, a przede wszystkim umożliwia on proces konwersacji polegający na bezpośrednim kontakcie inżyniera z maszyną cyfrową.

...Czy mamy zwolenników? Tak, zwłaszcza wśród młodych inżynierów. Robimy dla nich szkolenia, chcemy ich „zarazić" komputerem. Ta choroba, w przeciwieństwie do innych, będzie dla nich zbawienna.

...Ale zaraz, skąd pan dowiedział się o mnie i o naszej pracy. Zaczyna być głośno? To niedobrze, nie chcemy sławy i rozgłosu. To co zrobiliśmy do tej pory to m. in. dlatego, że nie interesowano się nami zbytnio. Wzorce, pozytywy? Przecież, jak każdy, wykonuję tylko swoją pracę. To moja pasja.

Rozmowy w niedzielę

Sierżant Janek i porucznik „War"

W granym obecnie na scenie **Teatru Muzycznego w Gdyni** bardonie żołnierskim „Pancerni i pies" (według znanej opowieści Janusza Przymanowskiego) rolę Janka Kosa gra **Jacek Labuda.** To warzyszy mu oczywiście „Szarik". Jak się czuje w roli, która (m. in. dzięki filmowej wersji przygód „Pancernych") stała się bliska przynajmniej młodszej części filmowej i teatralnej widowni? Jak sobie daje radę z czworonożnym partnerem, który zresztą wypada w swej roli znakomicie? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do pierwszego scenicznego („Pancerni i pies" to teatralna premiera) Janka Kosa:

— Zacznijmy od tego, że podczas prób i sześciu dotychczas spektakli bardonu schudłem o 5 kilogramów — gra tu swoją rolę fakt, iż na scenie poruszam się przeważnie w kożuchu, ociekając potem — ale także i przygotowanie „podwójnej" roli, na scenie bowiem muszę troszczyć się nie tylko o Janka, ale i o „Szarika". W rzeczywistości nazywa się on zresztą „Wari"... posiada porucznika, jest to bowiem pies milicyjny, odkupiony przez Teatr Muzyczny od Komendy Wojewódzkiej MO. Porucznik „War" jest obecnie na etacie teatru, pobiera codzienną dietę, ja zaś jestem jego szczęśliwym posiadaczem, użytkownikiem, współlokatorem, czy jak to nazwać. Efekty naszej trzymiesięcznej znajomości (pies wszedł w próby na tydzień mniej więcej przed premierą), to kompletnie niemal wydarte moje ubrania (chodzę obecnie w skórze, jako trwalszym odzieniu), kilka formalnych walk, które stoczyliśmy w domowym zaciszu, wreszcie pojednanie, gdy „War" uznał mnie wreszcie za swego pana (a przedtem musiałem nieźle podszkolić się w obchodzeniu z tresowanymi psami, przeczytać sterty fachowych lektur). Z teatru toleruje tylko moją żonę (Lidia Wetta — nota bene Śmierć w „Pancernych i pole"), która mi walnie pomaga w prowadzeniu „Szarika" przez cały spektakl, stojąc za kulisami. Innych niszczy — pogryzł np. już pięć osób z teatru, w tym także scenografa. Gdy „Szarik" nie znajduje się na scenie — trzymany jest w pomieszczeniu na dekoracje. Zapominając o tym, kilka osób z personelu technicznego weszło tam z jakąś sprawą. Wejść — weszli ale na opuszczenie przez nich magazynku bestia już zupełnie nie chciała się zgodzić. Doszło do małej kraksy...

— I nic „Szarik" panu nie pomaga?

— Podobno spowodował m. in. to, że w sposób naturalny gram Janka i że na scenie jestem taki sam

jak w życiu. Łatwo to wytłumaczyć: muszę bardzo kontrolować siebie, żeby nie zademonstrować psu na scenie innej osobowości niż ta, do której przywykł na co dzień. Gdyby się zorientował, że jego pan raptem jest jakiś „nie ten" — skutki mogłyby być opłakane. Bo „War" niczego się właściwie nie boi — strzałów, krzyków, biegany itp. (trochę tylko „barania" przy strzałach z korka — do pistoletowych przywykł). Gdy mu coś się nie podoba — atakuje, albo... wychodzi sobie, co także na scenie nie byłoby sytuacją pożądaną. Ale trzeba w sumie przyznać, iż dobry z niego aktor — wszedł w swą rolę szybciej niż artyści, którzy dłużej przecież próbowali.

— Janek, to która z kolei pana rola teatralna?

— Trudno obliczyć, myślę iż podczas blisko ośmiu lat pracy w Teatrze Muzycznym nazbierało się tych ról ponad ćwierć setki. Te, które milej wspominam, to np. Jean w „Moulin Rouge", Pachoł w „Kaprze królewskim", Antonio w „Nocy w Apeninach", pan młody w „Diabeł nie śpi", Gustaw w „Krainie uśmiechu", Pomponet w „Córce madame Angot", Rzędzian w „Panu Zagłobie", Arif w „Uśmiechnij się", poeta w „Czarującej szewcowej", czy Kamil w „Pchle w uchu".

— Czy kończył pan Studio przy Teatrze Muzycznym?

— Tak, ale studiuję dalej — tym razem w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej. Jestem na IV roku Wydziału Wokalnego — u prof. Haliny Mickiewiczówny. Więc zważywszy teatr, studia — nie mam zbyt wiele czasu, a teraz dochodzą jeszcze obowiązkowe codzienne długie spacery z „Szarikiem", który nie znosi zamkniętych przestrzeni...

Rozmawiał: A. K.
Fot. E. Śledzianowski

Powracające zauroczenie

Zauroczenie powraca. Co roku powraca o tej samej porze, obejmując magią swego oddziaływania starych i młodych i tych najmłodszych. Tak bywało zawsze. Poświata bijąca od roziskrzonego ognikami świeczek drzewka, przybranego w same złocistości, przyprawiała o wzruszenie inne od tego zwykłego, codziennego. Zapewne dlatego, że wśród zmienności i kruchości rekwizytów, bożonarodzeniowa tradycja, utajona w symbolice świerczyny, trwa dalej. Trwa, choć coraz więcej w naszych domach sztucznych choinek.

Pamięć o tym, co się dzieje podczas świąt należy właśnie do najtrwalszych. Chyba dlatego, iż wszyscy dokładamy starań, by w ciągu paru dni, czy nawet chwil włączyć się pełniej niż zazwyczaj w krąg rodzinności i swojskości. Prawda, znamy to niemal od urodzenia. Zdążyliśmy do tego przywyknąć. Jakkolwiek by się rzeczy nie przedstawiały, trudno byłoby wyobrazić sobie koniec roku, bez rosnącego napięcia, wzmagającej się gorączki zakupów i składanych życzeń.

Niejeden z nas usiłuje przekroczyć granice czasu i odnaleźć ciszę psychiczną w kolędowym uroku. Wszystko bowiem co wynikało z mitu, spełniało warunek osobistego przeżycia, uczestnictwo w szacownym ceremoniale pozwalało odnaleźć siebie w niewzruszonym układzie wartości.

Takie wartości jak życzliwość, solidarność, pragnienie pełnego porozumienia — nie zdezaktualizują się nigdy. Dlatego tęsknota za drzewkiem jest również tęsknotą za bezpieczeństwem, baśniowością tak charakterystyczną dla ludowej obrzędowości.

Była ona rozbudowana (i dziś funkcjonuje w skromniejszych rozmiarach) także na Kaszubach. „Gode", bo taką nazwę noszą w kaszubskiej mowie grudniowe święta, stanowią kontynuację wielowiekowej tradycji. O dziwo, związanej m. in. ze słońcem. Magiczne obrządki świąteczne służyły zaklinaniu słońca, by ziemia była stale wypełniona światłem i ciepłem. Tylko najstarsi mieszkańcy Kaszub wiedzą, iż kiedy w przedsionkach zabrzmią głosy kolędników, to za moment pojawiająca się gwiazda — symbolizuje słońce. Przyjazny ogień.

Bernard Sychta, znakomity znawca regionu, wyjaśnia, że w wigilijny wieczór w wielu domach palą aż do północy w piecach, popiołami posypują pola, aby w ten sposób zapewnić im żyzność.

Jakie „wcielenia" przybrało chodzenie z gwiazdą? W zespole kolędników widzimy bociana, kozę, babę, strěcha i niedźwiedzia. Purtk (diabeł) występuje nieraz w towarzystwie śmierci. Zadawano sobie pytanie czemu bocian zawdzięcza swą uprzywilejowaną pozycję? Orzeł, król ptaków został pominięty. Może to pogłosy sympatii, jaką na wsi cieszy się bociek. Natomiast morski kur jest najmocniej związany z północą. Jeszcze dziś w niektórych chěczach w powiecie puckim można oglądać pod pułapem wyłowionego w zatoce kura, rzekomo przepowiadającego kierunek wiatru, co jest niezwykle ważne na morzu.

Potrawy, które pojawiają się na stole nakrytym lnianym obrusem, też mają obrzędowe znaczenie. Nie powinno więc zabraknąć klusek z makiem, zupy z brzadem (suszony owoc). Pierwszeństwo należy jednak do ryb takich jak węgorz, smażona flądra, karp, szczupak, czasami łosoś. Na deser słodycze i kawa Wigilijny rytuał, poprzez który potwierdza się uczestnictwo we wspólnocie, to również oczekiwanie niespodzianek. Miseczki z jadłem dla krosnioków (karzełków) przypominają przebrzmiały kult przodków. Według relacji najstarszych ludzi napotkanemu ludzikowi należało zerwać zieloną czapeczkę, a nie czerwoną, gdyż to zapewniało zdobycie upragnionej fortuny. Tu i ówdzie, po sutej wieczerzy — wróżby. Lanie wosku, opukiwanie uli i drzew. Na urodzaj.

Atmosferę świątecznego uniesienia potęgują Gwiżdże i Roztrębachy, obrzędowe widowiska przybliżające ludzkiej pamięci czas, w którym wszystko odbywało się w myśl niewzruszonego, mitologicznego „scenariusza".

STANISŁAW PESTKA

Wydarzenie roku

Po tygodniowej wachcie

Rozpoczęcie konferencji pokojowej w Genewie jest najważniejszym wydarzeniem nie tylko ostatniego tygodnia. Jest ono już uważane za najważniejsze wydarzenie roku 1973, który do historii świata przejdzie jako okres umacniania się na naszym globie polityki pokojowego współistnienia. Mimo jednak, że konferencja w Genewie jest wydarzeniem o charakterze międzynarodowym, jej waga szczególna polega przede wszystkim na tym, iż po raz pierwszy od 25 lat – w czasie których byliśmy świadkami czterech wojen – delegaci krajów arabskich i Izraela zebrali się nie tylko w jednym mieście, ale i w jednej sali, chociaż nie przy jednym stole (każda delegacja w Genewie ma oddzielny, okrągły stół).

Obecna faza konferencji w Genewie ma charakter wstępny. Przypuszcza się, że potrwa kilka zaledwie dni i że obrady ponownie rozpoczną się dopiero pod koniec pierwszej dekady stycznia przyszłego roku. Stąd też i wstępne przemówienia przewodniczących delegacji uczestniczących w konferencji miały charakter informacyjny, ograniczały się do sformułowania ogólnych tylko intencji, w zasadzie akceptujących pokojowe rozwiązanie problemu. Z oświadczeń tych nie należy jednak wyciągać wniosku o jednomyślności stron i chęci szybkiego osiągnięcia porozumienia. Jest prawie rzeczą pewną, iż Izrael nie będzie zdradzał chęci w tym kierunku. Zasiadł on zresztą przy stole w Genewie po dyskusji w parlamencie, w którym 50 głosów padło za konferencją, a 19 przeciw. W Izraelu poza tym w końcu grudnia odbędą się wybory, co w chwili obecnej nie sprzyja również pełniejszym deklaracjom rządu, wreszcie – z winy Izraela również – obrady w Genewie rozpoczęły się z trzydniowym opóźnieniem w stosunku do pierwotnie planowanego terminu. Jaką więc przyszłość rokować można rozmowom genewskim?

Opinie na ten temat wśród komentatorów są bardzo podzielone, przy czym – rzecz charakterystyczna – pesymistów jest więcej niż optymistów. Na ogół uważa się, że rozmowy przeciągną się nie tylko na całe miesiące, ale i lata i że strona zainteresowaną w takim obrocie sprawy będzie Izrael. Nie są to oczywiście opinie pozbawione podstaw, opierają się bowiem na ocenie dotychczasowych praktyk polityków tego kraju. I byłyby to opinie również w pełni uzasadnione, gdyby założyć, że deklaracja rządu izraelskiego o gotowości pokojowego rozwiązania konfliktu – opublikowana w wywiadzie „Fedijat Aharonot" z Goldą Meir, była deklaracją nieszczerą. W innym wypadku – a należy żywić nadzieję, że tak właśnie tłumaczyć sobie należy obecnie udział Izraela w konferencji – nie należałoby posądzać polityków izraelskich o to, by nie wiedzieli, iż poszukiwanie wspólnych mianowników jest podstawą pomyślnych negocjacji i że w każdej, nawet najbardziej rozpaczliwej sytuacji, zawsze znaleźć można jakieś punkty zbieżne. Udowodniły to negocjacje prowadzone w sprawie konfliktu wietnamskiego.

Konferencja w Genewie – trzeba to w końcu również podkreślić – nie jest czymś przypadkowym. Firmuje ją Organizacja Narodów Zjednoczonych, pomagają Związek Radziecki i Stany Zjednoczone. Jest więc ona jednym z ogniw całego łańcucha posunięć, które torują drogę ku powszechnej akceptacji polityki pokojowego współistnienia, ku przechodzeniu z ery konfrontacji w erę negocjacji. Świat po prostu czeka na to, by Bliski Wschód przestał być punktem zapalnym i presji tej Izrael nie będzie się mógł oprzeć.

Jerzy Matuszkiewicz

Fot. W. Nieżywiński

KARP po polsku

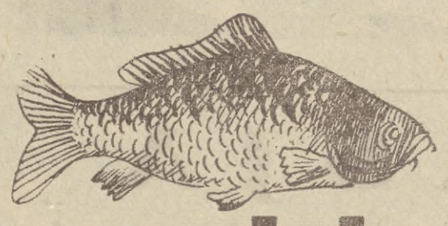

Szczupaka chwal ogon, a karpia głowę było Polaków przysłowie. Panowie sami gotowali rybę w śrebrnych rądelkach, jak Chomiński, wojewoda mścisławski, Branicki. W gotowaniu ryby przechodzą Polacy inne kraje — podaje w opisaniu „Domów i dworów" Łukasz Gołębiowski. Dzieło swe, wydane w roku 1830, autor opatrzył mottem z Cycerona: kogóż nie wzruszy pamięć upłynnionych czasów i starożytność dowodna. Przeto i my, skorzystawszy z obrotności Centrali Rybnej i WPHS, które „dla wygody klientów w wytypowanych sklepach prowadzą sprzedaż karpia żywego" — oddajmy się na chwilę wspomnieniom i zadumie przy świątecznym stole.

WIGILIJNA TRADYCJA

„Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzece i toniach przeręby i zapuszczano niewód, niecierpliwie oczekiwano powrotu rybaków. Dnia tego jednakowy po całej może Polsce był obiad, trzy zupy, migdałowa z rodzynkami, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okoń z posiekanymi jajami i oliwą".

Przytaczając ten fragment pamiętników Niemcewicza, autor „Dziejów obyczajów w dawnej Polsce" pisze jednak, że oczywiście, nie w całej Polsce tak wyglądał obiad wigilijny. W rozmaitych okolicach różne były zwyczajowe potrawy świąteczne; na pierwszym planie jednak były zawsze ryby, które w wymyślny sposób przyrządzano; w zamożniejszych domach podawano dwanaście dań rybnych.

Sięgnijmy zatem raz jeszcze do opisu Łukasza Gołębiowskiego, który za pozwoleniem cenzury wiadomym czyni iż: *„łososia i szczupaka zwykle dawano żółto, inne ryby szaro, po królewsku, w Maćkowej juszce, zapewne to, co teraz po żydowsku zowiemy; gotowano je po węgiersku, czesku, holendersku, morawsku. Te ryby w całej swej wielkości były uwarzone z łuską, lub pozbawione jej, te w dzwonach ogromnych, jedne smażono, duszono bez kropli wody, inne w pasztecie lub na zimno z galaretą; te świeże, te marynowane, to kwaśno, to słodko, z miodownikiem, rozeńkami i figami, te obsypane siekanemi jajami, z podlewą do octu i oliwy, te nadziewane, drugie same w sobie, poszarpane w cząstki lub przerobione w kotlety, kółka, essy.*

Nie spuszczano się przytem na trafunek, który mistrzem jest głupich; nie spuszczano się wcale na złowienie ryby w rzece, wtenczas dopiero, kiedy jej pilno potrzeba; ztąd mnogie po dobrach stawy zarybione dobrze".

O STAWACH I HODOWLI

Zanim słów parę powiemy o samej hodowli. wpierw doradzimy, jak staw urządzić. Nauka pochodzi ze starej XVIII-wiecznej księgi, ale i dziś przydać się może, nie tylko hodowcom karpi. A więc:

„Ktokolwiek ma sposobność w swoiey własności założenia stawow, najpierwey ma się postarać o dobrego i rozumnego Maystra Grabarskiego. Jeżeli własney nie ma wiele wiadomości około tego, niewiele się też na takowych Grabarzow spuścić można iakowi się u nas pospolicie znayduią: są to bowiem bardziey włóczęgi, i na urząd piiacy, tyle znaiomości maiący, ze kopać umieią. Lepiey więc nieco drożey zapiacić, a mieć Maystra doskonałego.

Wracając do hodowli, na karpie oddzielne sadzawki bywały, a trzymano je gatunkując: na roczne, dwuletnie i trzylatki. Do pierwszych 3, 9 albo 15 kładziono maciorek, gdy się trzeć miały. Karmiono słodem i glińą garncarską miernie przypieczoną z drożdżami olejnemi, i zbiegały się na odgłos dzwonka, wypływając na wierzch, kiedy właściciel albo córka jego nadobna, mając w tem upodobanie, zadzwoniła stanąwszy na galeryi, przynosząc im pokarm ulubiony i rzucając go coraz białą swą rączką".

Atoli skąd u Polaków takie karpia umiłowanie?

— *Już to dlatego,* — powiada Antoni Strzelecki, *że jest w wodzie niewybredny i posiada wielką wytrzymałość, już dlatego, że najlepiej zużytkowuje pokarmy w wodzie zawarte; przytem szybko rośnie, daje mięso smaczne i pożywne i jako towar zbytu jest wszędzie łatwo pokupny. Odznacza się przymiotami, które go poddały pod szczególną opiekę człowieka. Zaliczany poniekąd do zwierząt domowych, pozostanie, zwłaszcza dla naszego kraju, gatunkiem najodpowiedniejszym do hodowli. Pod względem mięsa trzyma pierwsze miejsce pomiędzy rybami, do tej rodziny należącemi, pomimo zbytecznego może tłuszczu, niema przykrego zapachu jak sum, ani jest tak trudnym do strawienia jak węgorz. Są przytem karpie bardzo łakome i żarłoczne, lecz nader ostrożne. Posiadają tysięczne sposoby wydobycia się z niebezpieczeństwa.*

JAK ZŁOWIĆ KARPIA

Nie od rzeczy więc będzie wspomnieć, że dla pożytecznego połowu Ryb, różnym sposobem zanęcone być mogą. Osobliwa zanęta na karpie jest następująca: zabita czapla samiec oskubie się i włożywszy w nakryte szklane naczynie, zakopie się w Koński gnoy. Po dwu tygodniach obroci się mięso w oleiek, który się w szklanym naczyniu mocno zawiązanym na mieyscu nie zbytnio ciepłym zachowa od potrzeby. W czasie wezmą się okruszyny chleba lub ziarna iakiego zboża i tym oleikiem odwilżone, rozrzucą się na tym mieyscu dokąd się ryby zanęcić mają.

Trud ten opłaci się stokrotnie, jest bowiem mięso karpiowe łatwe do strawienia i daie dobre pożywienie. Mówią wprawdzie niektorzy, że czyni flegmiste i grube soki, przecięż złe skutki widzieć się dotąd nie dają, wyjąwszy, że skłonni do kolki i kamienia wystrzegaćby się go powinni. Głowa iest nayprzyiemniejsza. Do lekarstw zażywa się owa trzyrogata kostka, w głowie przy pacierzach będąca, która trzymana w uściech uśmierza zgagę i ból brzucha.

Aleksandra Łoś

W swojej „Historyi zwierząt domowych i dzikich", w tomie 3, z figurami: „O gadzie i rybach" ksiądz Krzysztof Kluk uczy także, że *karp dobry i tłusty poznaie się po tym, kiedy iest twardowaty, żółty na brzuchu, czarniawy po ciele i ma głowę nieco okrągławą, krotką. Każdy się domyślić może, że jako wszystkie Ryby, tak i karpie czasu tarcia do zażywania nie zdatne są.*

KARP NA RÓŻNE SPOSOBY

Wybrawszy przeto sztukę dorodnego karpia, możemy przystąpić do zabiegów kulinarnych. Jak podaje Maria Disslowa w „Praktycznym podręczniku kucharstwa" przyrządzać można karpia na wszelkie sposoby, najbardziej jednak nadaje się do przyrządzania w szarym sosie, czyli po polsku Należy wówczas rybę oskrobać starannie z łuski, następnie wytrzeć szczotką ryżową, umaczaną w soli, by skóra na nim pobielała i wypatroszyć. Smakosze wszakże gotują karpia z łuską utrzymując, że najdelikatniejszy smak tej ryby mieści się przy łusce. Pani Disslowa podaje 14 sposobów przyrządzania karpia, a więc: po polsku, w sosie czarnym, po karlsbadzku, po marynarsku (oczywiście z rumem), na niebiesko, na sposób francuski, po węgiersku, po królewsku, w migdałowym sosie, z pieczarkami, nadziewany, zapiekany z pieca i smażony.

Dla smakoszy wybraliśmy przepis na karpia ze szpinakiem, który poleca „Kucharka miejska i wiejska" z roku 1811: *„weź makaronów włoskich w węzły, odwarz, weź szpinaku, uwarz w wodzie, usiekay, usmaż w oliwie albo w maśle, przebiy przez sito. Weź karpia dobrego, oczesz, porąb we dzwona, ociągniey w oliwie, włóż go na misę srebrną albo w rynkę nie małą, makarony na wierzch pokładź, szpinak rozpuść winem, przyday do niego cukru w potrzebę, pieprzu, cynamonu, przywarz, a day na stół".* Cierpliwym natomiast polecamy: *„powybierawszy ozorki karpiom, włożyć je do rynki z masłem dobrym i cebulką siekaną pieczoną. Ociągnąć to w maśle, wlać trochę wody, soli, limonii usiekaney drobno, pieprzu i gałki. Przywarzyć, a dać na stół.*

● Dokończenie na str. 6

Żywot człowieka świadomego

BYŁ czerwiec 1956 roku i w świetlicy oddziału Zrzeszenia Rybaków Morskich w Jastarni odbywała się właśnie akademia inaugurująca Dni Morza. Na pierwszej stronicy donosił o tym wydarzeniu „Dziennik Bałtycki": *„...Minister Popiel w ciepłych, serdecznych słowach przemówił do rybaków wyrażając im uznanie z powodu ich niewątpliwych osiągnięć (...) po czym przystąpił do uroczystej dekoracji odznaczeniami państwowymi przodujących rybaków. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za swe liczne zasługi otrzymał jako pierwszy rybak w całym rybołówstwie znany i ceniony powszechnie Edmund Budzisz".*

Kiedy przy akompaniamencie ciepłych, serdecznych słów wręczano mu „porcelankę" miał lat 59 — na posiadanie „licznych zasług" wielce stosowny wiek. Przez ostatnich 17 lat zasług, ani chybi, znowu przybyło, wszak oblepiły ściany mieszkania kolejne dyplomy, zdjęcia ściskających prawicę ministrów, w szufladzie srebrzą się i złocą nowe medale.

Przed sześciu laty definitywnie skończył rybaczyć. Stuknęła siedemdziesiątka, przestały dopisywać siły. Zabrał się do pisania, zaczął urzędowo: nazwisko, imię, ten sam od trzech ćwierci wieku adres. I tytuł:

MÓJ PAMIĘTNIK Z PAMIĘTNIKA:

Jestem urodz. 1897 w Kuźnicy, mój Ojciec jak i Dziadek tak samo urodzony jak i zamieszkały w Kuźnicy, także trudnyły się rybołówstwem jak i ja. Ojciec mój zmarł jak miałem 11 lat, a starszy o 9 lat ode mnie brat mój Emil utonął na morzu wraz jeszcze z dwoma rybakamy (raziem trzech) jak miałem 15 lat. Więc cały ciężar utrzymania matki i dalszej rodzeństwa polegał na mnie i zaraz zacząłem się trudnyc rybołówstwem i to ciężka pracę od 15-tego roku życia.

Więc to już 60 lat z górą na Edmundzie Budziszu spoczywa obowiązek utrzymania rodziny. Lata chude i tłuste, znaczone jednostajną harówką na „wielkim" i „małym" morzu. Ponad pół wieku uczciwej pracy — czyż nie wystarczy, by u schyłku życia człowiekowi biały order na piersi zawiesić? Ale widać nie koniec i na tym, skoro powiadają o licznych Budziszowych zasługach...

Nie ma przerw w tym bogatym życiorysie, z wyjątkiem może jednej, w 17 i 18 roku, kiedy to za matrosa na torpedowcu kajzera Wilusia służył. Fotografia z tych czasów została elegancka, w odcieniu brązowym, na niej 20-letni Edmund na tle kilońskiego portu. I dobry to był fotograf. Ale Budzisz zaraz z wojny do swojej Kuźnicy powrócił.

Z PAMIĘTNIKA:

I się bardzo daleko wyjeżdżało na połowy nieraz przyszło wyjechać jakich 15—20 mil morskich od Domu. I to w letniej porze od połowy Kwietnia rozpoczęły się połowy na Flundri z Haczykami o pierwszej godzinie w nocy musiał wstawać a wracało się nieraz zależało od wiatru jak był pomyślny o godz. 12—14-tej. Potem wszystkie ryby przenieść z dużego morza Bałtyku na mały morze (Zatokę) i każdy musiał sam kombinować jak te ryby sprzedać. Jeździło się znownż na Łodziach do Gdańska albo do Pucka i tam sprzedawało jakimś Handlarzom albo sam wyjechał najętym Furmanem wozem po wioskach. A ty co były wolny musieli prędko wyjechać na mniejszej Łodzi po przynętę i znowuż na Haczyki nadziewać. Gdzie to już była robota przeważnie naszych Kobiet, jak się to skończyło to była godzina 22 albo 23 i się spało przeważnie 2—3 godziny. I tak szło przez cały tydzień a zarobek marny bo ryby nie mógł sprzedać i były bardżo tanie. Nieraz jeździło się pociągiem do Sopot albo do Wejherowa wożąc ze sobą pełen Kosz ryb i sam sprzedawał na rynku.

I tak było na półwyspie od niepamiętnych czasów. Za Ojca i za Dziadka. Nie dożyli zmian, których Edmund za swojego życia się napatrzył, w których sam uczestniczył. Zaraz po pierwszej wojnie złagodniał problem zbytu ryb: wszak uroki Helu odkryli letnicy. I znaczące etapy rewolucji technicznej: w 1933 roku elektryfikacja półwyspu, w jakieś 20 lat później gwałtowna motoryzacja rybackich łodzi. I nowy rozdział w historii rybackich rodów — odwieczna dążność do dobrobytu zaczęła się spełniać w spółdzielni rybackiej, a także w „Kodze", w „Szkunerze".

I Edmund Budzisz zadowolony jest z takiego obrotu sprawy, rad, że skończył się wreszcie problem zaciskania pasa, chleba nie maźniętego nawet tanim szmalcem. Kiedy jednak rozpisuje się o dawnych Maszoperiach, o starych obyczajach — trochę mu się ckni...

Z PAMIĘTNIKA:

Zaznaczam iż za naszych starych czasów chociaż ludność była biedna ale życzliwość i pomoc jeden drugiemu była o wiele większa niż dzisiaj. Ludzie się pomagały, były życzliwy a przede wszystkim uczczywy i rzetelny. (...) A za czasów naszych Ojców ludzie robyły sieci i sprzedawały do Gdańska do Składów rybackich aby móc trocha zarobyc na chleba. A jednak ludzi siedziało kilka przy stole robyły sobie opowiadały i śpiewały różne piosenki i byly szczęśliwy i sobie życzliwy.

Taka refleksja: kto wie, czy wspomnienia Edmunda Budzisza nie byłyby

Zdzisław Wojmar

dla uczonych filologów bodźcem do rozważań. Za cesarskich czasów ukończył czteroklasową szkołę niemiecką, praktycznie ominęła go w życiu możliwość nauki pisania w ojczystym języku. Edukacja odebrana w domu, gdzie stale mówiło się po kaszubsku, nauka religii (bo też proboszcz z Jastarni uczył i kazał po polsku). No i gazety — wspomina Budzisz, że jeszcze przed I wojną rodzice abonowali polskie gazety: gdańską, grudziądzką, „Pielgrzyma". Jest to więc polszczyzna z mowy i z lektury, wszak piętno niemieckiej czteroklasówki ledwo wyczuwalne — w pisanych dużą literą rzeczownikach, w utrwalonych z dawna zasadach pisowni (np. Szwecja przez Sch na początku). Może to zresztą zbyt marginalna sprawa, by zwracać na nią uwagę — sam Budzisz twierdzi teraz, że już mu łatwiej pisać po polsku niźli po niemiecku.

Sprawa polskości rodziny Budziszów marginalna nie jest. Stary rybak chętnie opowiada o datach w życiu narodu znaczących, epizodach niezatartych w pamięci. O tym, jak w czas wielkiego szturmu pięć godzin maszerował z Kuźnicy, by generała Hallera morze z ojczyzną zaślubiającego zobaczyć. Wspomina zebranie w kuźnickiej szkole, na którym o polskości Kaszub z samym Abrahamem rozprawiali (wielki był ten Abraham chyba na dwa metry, pięść miał taką jak moje dwie, silny był chłop i patriota dobry — rzecze Edmund Budzisz).

Z PAMIĘTNIKA:

Pamiętam jak raz w 1842 Niemiecki Burgermeister z Jastarni do mnie mówył jesteśmy już 3 lata a jednak widzę ludność tut. mówy wciąż po Polsku i był bardzo oburzony, ja mu wprost w oczy się roześmiałem i mówię wykluczone żeby to tak prędko nastąpiło to może z czasiem byc het za jakich 60 lat ta stara generacja muszi umrzec a potem z czasiem może to powoli cóz się zmienyć ale nie jeszcze całkiem bo jednak dzieci otrzymają po Rodzicach i tak pójdzie dalej.

Budzisz — społecznik. No tak, to jasne chyba od samego początku, że bez społecznej aktywności nie byłoby splendorów ni medali. Łatwo da się postrzec w życiorysie starego Kaszuby cecha respektu dla władzy, liczenia się z jej autorytetem. Ale respekt ów ustępował na plan dalszy zawsze wtedy, gdy przyszło bronić interesów rybaczego stanu, gdy trzeba było wystąpić w interesie ziomków i współbraci z półwyspu. Nie rezygnował nigdy Budzisz z własnego, słusznego zdania.

Liczą się z nim wszelkie władze i urzędy, cenią go i szanują helscy rybacy. Już przed wojną był przez długie lata sołtysem Kuźnicy, ostatnio przez 16 lat radnym do PRN w Pucku. Jako członek Zarządu Głównego działa do tej pory w Zrzeszeniu Rybaków Morskich. Nikt chyba nie potrafi wyliczyć wszystkich jego społecznych czynów i inicjatyw. Toczył odwieczne boje — a uwieńczone w większej części powodzeniem — o ochronę wód zatoki przed zanieczyszczeniami, o umocnienie brzegów półwyspu, o pogłębienie podejścia do Kuźnickiej Jamy. Wojował o polskość Kaszub, przyczynił się do wzniesienia okazałych obiektów publicznej użyteczności w Kuźnicy.

Z PAMIĘTNIKA:

Nadmieniam iż Kościół, Szkoła i Poczta tut. było zawsze moim dążeniem żeby były w porządku, bo to jednak w takim osiedlu jest kluba i oznacza o dobrym i należytym gospodarzeniu.

Chyba trochę zmęczony jest już Edmund Budzisz. Już nużą go oficjalne delegacje odwiedzających jego dom gości. Najlepiej

● Dokończenie na str. 6

Etymologia pod choinkę

GWIAZDKA — zdrobnienie od gwiazda, które to słowo występuje jedynie u Słowian i Litwinów, nie powtarzając się poza tym nigdzie. Lecz nawet w tym wspólnym słowiańsko - litewskim słowie

spółgłoska g ocalała jedynie w zachodniej słowiańszczyźnie. W języku polskim oznacza ciało niebieskie i święta Bożego Narodzenia. Istniał bowiem niegdyś zwyczaj zawieszania w dniu 24 grudnia u belek sufitu w izbie „gwiazdek" robionych z różnokolorowych opłatków na pamiątkę gwiazdy bożenarodzeniowej. Tam, gdzie ów dawny zwyczaj był ściśle zachowywany, gwiazdki te wisiały przez cały rok aż do następnych świąt. Podarunki dawane w tym dniu dzieciom i domownikom, nazywały się „na gwiazdkę".

W latach 1796—1806, czyli w czasach pruskiej okupacji po trzecim rozbiorze, przyjęto w Warszawie od Prusaków zwyczaj ubierania choinki dla dzieci. Była to sosenka lub jodełka, strojna w cukierki, orzechy, jabłuszka, na gałązkach osadzano świeczki woskowe zwykłe lub tak zwane stoczki, czyli cienkie świeczki woskowe, zwinięte w kłębek, albo spiralnie. Zwyczaj ten pojawił się zrazu w środowisku mieszczańskim niemieckiego pochodzenia, przeważnie wśród ewangelików, a dopiero znacznie później rozprzestrzenił się na wszystkie warstwy i stany.

Również pod wpływem niemieckim na Pomorzu z początkiem XVIII wieku zrodził się zwyczaj rozdawania dzieciom różeg. Były one złocisto malowane, ozdobione różnymi cackami i świecidełkami. Różeczki te zwano „panny Brzozowskie". Od słowa „gwiazdka" pochodzą tak że „gwiazdory", którym to mianem określano parobków przebranych za dostojnych starców z długimi brodami i gwiazdami na czole; z czasem gwiazdorzy zmienili się w świętego Mikołaja.

WILIA — skrócone od słowa „wigilia" pochodzi z łaciny; wigilia, czyli czuwanie przed znaczniejszymi świętami — łacińskie vigil, stąd np. francuskie vigilance — czujność. W języku polskim wilia oznacza właśnie przedświęcie, ponieważ chrześcijanie w dawnych wiekach noc, poprzedzającą uroczyste dni spędzali na czuwaniu i modlitwie, a w dzień przedświąteczny zwykle pościli.

W Polsce zawsze bardzo uroczyście obchodzona była Wigilia Bożego Narodzenia, a postna uczta wieczorna nazywana była wieczerzą wigilijną — w skrócie zaś wilią. Z dniem tym wiązało się wiele różnych obyczajów, a także przesądów. Zasiadano do stołu, gdy na niebie zamrugały pierwsze gwiazdy, potrawy były obrzędowe, a należała do nich kutia z ziarnami zboża, makiem i miodem, ryby, wieprzak, kluski. Siedem dań było na wilii chłopskiej, dziewięć na szlacheckiej i jedenaście na pańskiej. Z każdego dania należało wziąć choćby symboliczny

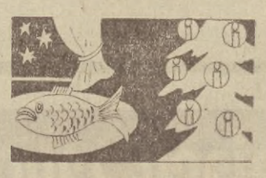

kęs, żeby w ciągu roku nie pozbawić się przyjemności, wierzono bowiem, że kto ile potraw nie skosztował, tyle go, w ciągu roku przyjemności ominie. Jadano na sianie, rozłożonym pod obrusem, a snopy zboża stały po kątach izby. Lud wiejski po uczcie wigilijnej ze słomy tej kręcił małe powrósła i owiązywał nimi drzewa owocowe w przekonaniu, że będą obficiej rodziły.

STRUCLA — pochodzi z niemieckiego der Strietzel, w języku polskim zjawia się około 1470 roku. Oznacza ciasto świąteczne w kształcie długiego pieroga, zwykle splecionego jak warkocz, w środku nieco szerszego.

Obowiązkowymi składnikami strucli były rodzynki, migdały, mak i miód. W kronikach polskich zachowała się notatka o gigantycznej strucli, upieczonej z okazji wizyty króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I u Augusta III Sasa. Miała ona 22,5 metra długości i około 2000 kg wagi. Zużyto na nią 3600 jaj, 400 litrów mleka i przeszło tonę mąki. Stu ludzi pomagało przy wkładaniu jej do pieca.

KOLĘDA — w języku cerkiewnym oznacza dzień noworoczny, od łacińskiego calendae. Starożytni Rzymianie pierwszy dzień każdego miesiąca nazywali calendae, a festum Calendarum czyli dzień nowego roku obchodzili bardzo wesoło. W wiekach średnich nowy rok zaczynał się w dniu 24 grudnia, więc tradycje klasycznego Rzymu wniosły do języka wielu ludów europejskich przekształcony wyraz calendae, który związał się z uroczystymi obchodami świąt Bożego Narodzenia, a zarazem darów noworocznych. Do nas obyczaj ten dotarł z Bałkanów. Kolędnicy rekrutujący się z młodzieży obchodzili domostwa z życzeniami pomyślności w domu, oborze i polu. Były to właściwie życzenia noworoczne, wyrażane pieśniami, lecz nie było w nich wcale treści religijnej.

Na treść kolęd polskich ogromny wpływ wywierał lud i dlatego znalazła w nich odbicie prosta, naiwna wiara, poufałość i serdeczność pełna wdzięku. Można by przypuścić, że cała historia betlejemska działa się w Polsce, pasterze to przecież polskie parobki, stajenka to polska szopa, a poza tym grudniowy polski mróz, czapy i kożuchy. W tym jednak tkwi właśnie największa wartość kolęd, że są one opowiadaniami o święcie polskiej wsi.

Wynalazki z myszką... i kotem

Czego to ludzie nie wymyślą

CHODZI o patenty. W wielu krajach do dziś przepisy patentowe są bardzo liberalne i w zasadzie można opatentować wszystko, co oczywiście, nie zostało już wcześniej przez kogoś wymyślone i wzięte pod ochronę prawną. Nie można więc już opatentować koła albo żarówki, ale każdy nowy, choćby najbardziej absurdalny pomysł może być oznakowany godłem biura patentów. I oto rezultaty.

„URATOWAŁEM LUDZKOŚĆ..."

18 listopada 1879 r. w amerykańskim biurze patentowym złożył wizytę człowiek z błyszczącymi z przejęcia oczyma. „Ja uratowałem ludzkość od zguby" — wykrzyknął i po efektownej chwili milczenia dodał: — „A oto niezawodny sposób na uniknięcie śmierci, gdy miało się nieszczęście być w wysokim budynku podczas pożaru".

Najwyższym budynkiem była wtedy jeszcze ośmiopiętrowa kamienica, ale i z pierwszego piętra trudno się wydostać bez szwanku, kiedy dom stoi w płomieniach. Opatentowane „wybawienie od straszliwej śmierci" składało się z dwóch części: czapki z parasolem oraz bamboszy. Czapka była mocno zapinana pod brodą. Rozwijający się nad nią parasol płócienny, przypominający wyglądem spłaszczony mini-spadochron miał hamować prędkość lotu człowieka w dół. A bambosze o bardzo grubej podkładce filcowej — chronić przed połamaniem nóg.

Choć pomysłodawca zachwalał swój patent, choć go szeroko reklamował, jakoś nikt nie skorzystał z tego „wybawienia". Nikt też nie sprawdził niezawodności sprzętu ratowniczego w praktyce. Dzisiejsi specjaliści powiadają, że i autor patentu na pewno też nie próbował z tej prostej przyczyny, że najprawdopodobniej nie doleciałby żywy do ziemi, a więc nie mógłby się stawić w biurze patentowym.

„SPOSÓB" NA MIGRENĘ

A jak się wybawić od nieszczęścia innego rodzaju, lecz jakże powszechnego i dokuczliwego bólu głowy? — Kapelusze pań są za ciasne i za ciężkie — stwierdza w 1912 r. po przeprowadzeniu skomplikowanych obliczeń inny z kolei autor amerykańskiego patentu. „To właśnie kapelusze są przyczyną migreny. Dlatego nie powinny być na głowie, lecz nad głową. Żeby powietrze mogło swobodnie przepływać, żeby nie tamować obiegu krwi. A przy okazji można prezentować w całej krasie kunszt fryzury, piękno włosów..."

Pomysł „kapelusznika" nie był skomplikowany. Po prostu na ramionach damy trzeba było oprzeć druciany stelaż o takiej wysokości, żeby zawieszony na nim kapelusz nie dotykał głowy. Elegantsze panie mogły zawiązywać na uchwytach stelaża kolorowe kokardy, ale znów tak jakoś się złożyło, że... żadna pani nie skorzystała z tego lekarstwa przeciw migrenie.

JAK ZOSTAĆ PIĘKNĄ

Do pań adresowane były też dwa dalsze wynalazki. Pierwszy — do robienia dołków w policzkach — składał się z kołowrotu, sztangi i cyrkla. Ciężkie męki miały być uwieńczone rozkosznymi dołeczkami pojawiającymi się przy najlżejszym nawet uśmiechu. A jeśli kobieta miała już dołeczki w policzkach, ale akurat nie w tym miejscu, gdzie by chciała je mieć, to mogła najpierw tym urządzeniem zlikwidować dołeczki, a potem je sobie zrobić w najkorzystniejszym miejscu.

Drugi „damski patent" był również inkwizytorski w wyglądzie i działaniu, a służyć miał do nadawania górnej wardze odpowiedniego kształtu. I znowu, na szczęście, kobiety zrezygnowały z robienia sobie dołeczków i modelowania ust.

STOLICZKU... ZAKRĘĆ SIĘ

Zdarza się również, że człowiek chciałby zjeść. Idzie więc do restauracji, a tam strajk kelnerów. Właścicieli restauracji od bankructwa i niezadowolenia stałych klientów uratować miał patent z 1866 r. Olbrzymi, okrągły stół obliczony na 150 osób składał się z kilku pięter — półek. Na tych półkach jeden człowiek (mógł to być nawet właściciel restauracji) ustawiał wszystkie dania, jakimi restauracja dysponowała — od przystawek po desery. Stół obracał się z prędkością 5—7 m/min. Tak więc klient miał czas zastanowić się nad wyborem kolejnych dań. Wybierał to, na co miał ochotę i zestawiał talerz na najniższą, nie obracającą się półkę, gdzie spokojnie zjadał obiad. Stół — olbrzym napędzany był parą, bo era elektryczności dopiero nadchodziła. Pomysł również nie został zrealizowany.

MŁOTKIEM W GŁOWĘ

I wreszcie dwa ostatnie patenty — dziwolągi. Pierwszy — to „orzeźwiające krzesło bujane", pod siedzeniem którego umieszczone były skórzane mieszki z powietrzem. Od nich szła kręta rura aż ponad oparcie krzesła. Miała kształt żmiji, z której paszczy z sykiem wylatywało za każdym bujnięciem powietrze. Ten, kto siadł na ten bujak na pewno nie usnął.

Spać też nie dawała machina budząca. Na oparciu łóżka trzeba było zamontować skomplikowany mechanizm zakończony z jednej strony zegarem, z drugiej zaś ramą z klockami drewnianymi. Kiedy wskazówka zatrzymywała się na oznaczonej godzinie — na głowę śpiącego spadały drewienka. Bardziej nerwowi ludzie mogli adaptować pomysł do swoich możliwości i zastępować klocki drewniane — korkowymi.

* * *

„Pomysłowość" ludzka — jak widać — nie zna granic. I — jak się okazuje — ludziom całkiem nieźle się żyje, mimo że nie skorzystali z tylu wynalazków...

(M. S.)

Bolesław Fac

Pierwsza gwiazdka

Zima wypasa swoje ogrody
Na wzgórzach i polami ciągnie szron
Skrzyp trawy i gałęzi łoskot
Czerń nocy opłakuje gody
Człowiek ratuje się człowiekiem
Który się narodził niedaleko stąd
Przekrzykuje zwierzęta ludzkim głosem
Przepowiada z astronomii znane zjawisko
Widoczne bez lunety nad ziemi kołyską
Wpatrzeni w nie widzą już podwójnie
Lśni w locie i po sobie ślad zostawia
Ogon jak u koguta który wschód zwiastuje
A to jest zwykła mieszanina gazów
Oto przy zegarze
Nakręcają święto
Mechanizmy galaktyk
Czas ryby śniętej
Nieczułej w jeziorze
Poważnej na stole

GRUDZIEŃ 73

Witold Zechenter

* * *

Czy jeszcze pamiętamy o tych, którzy
nie siądą z nami dziś
przy wigilijnym stole —
Czy jeszcze pamiętamy o tych, którzy
nie przełamią się z nami opłatkiem —
Którzy
nie będą z nami kolędować
w zapachu choinki —
Czy jeszcze pamiętamy o tych,
którzy — —

CHIŃCZYK

To była historia! Taka, jaka zdarzyć się może jednemu kapitanowi, jednemu statkowi — na tysiące. Przetrwała zatem nie tylko w archiwalnych dokumetnach okrętowych ale opowiadana w mesach i kabinach w długie, bez końca powtarzające się wieczory marynarskiego żywota na morzu, dziś, po dwudziestu latach, w pamięci jej mimowolnych bohaterów, przetrwała jak żywa. Historia tajemnicza od początku do końca.

Stanisława Czerska

„Mickiewicz" płynął do kraju. Był wtedy jeszcze dość „młodym", świetnym statkiem, należącym do pierwszych polskich jednostek, skierowanych przez gdyńskiego armatora do dalekich portów chińskich. A rejsy te były wtedy najdłuższe i najcięższe, jakie zapisały się w życiorysach naszych marynarzy. Powrotną drogę witano zatem zawsze z pewną ulgą, za którą kryła się przybliżająca się co dzień wizja rodzinnego domu i jego ciepła opuszczanego na nieprzerwane 8—9 miesięcy.

Za rufą statku pozostały północnochińskie porty. „Mickiewicz" przeszedł Cieśninę Malakka i Morze Andamańskie, ograniczone od wschodu długim językiem Półwyspu Malajskiego, a od zachodu — grupką wysp Andamany i Nikobary. Zatarły się kontury wysuniętej na południe Sumatry. 8100 mil morskich, 8000 mil morskich, 7800... W kabinie nawigacyjnej, na xartce wiszącej nad stołem z mapami, odręcznie zapisywane przez oficerów odległości dzielące statek od macierzystego portu, zaczęły przeskakiwać okrągłe tysięczne cyfry. W dół.

Ocean był spokojny. Minął już okres szczytowego nasilenia zimowych monsunów. Wraz ze zbliżającą się porą wiosny złagodniały wiatry wiejące od północno - wschodniej strony i występujące w roli sprzymierzeńca statku, który płynął kursem na zachód.

ZNAJDOWALI się mniej więcej w połowie drogi między Sumatrą a Cejlonem, oddaleni od najbliższego lądu o jakieś 600 mil, kiedy drugiemu oficerowi wypadło zakończenie jego dziennej wachty. Na „Mickiewiczu" funkcję tę pełnił wtedy młody oficer, absolwent pierwszego powojennego rocznika gdyńskiej Szkoły Morskiej, dziś już wieloletni kapitan, **Stanisław Mikołajczyk.** Na mostku, oprócz obejmującego po nim służbę starszego oficera, zjawił się sam kapitan. Był nim wówczas doświadczony i znany od dawna we flocie kpt. ż. w. **Jan Godecki**, jeden z niezbyt licznej grupki dowódców w PMH, który z morzem związał się już od 1927 roku, a tczewską Szkołę Morską — w 3 lata później ukończył jako... stypendysta miasta Warszawy.

Wokół statku rozciągała się pusta przestrzeń Oceanu Indyjskiego. Kapitan sięgnął po lornetkę. Zatoczył szkłami półkole z lewa, spenetrował otwarty obszar przed dziobem statku, zwrócił głowę w prawo.. Raptem lornetka znieruchomiała w jego rękach.

— Ujrzałem wyraźnie jakąś łódź, z masztem, z wiszaca na nim koszulą i coś, jak gdyby reke poruszająca się nad burtą.

Zgodnie z zawsze przestrzeganą przez siebie morską zasadą, kapitan Godecki natychmiast skierował statek w kierunku dostrzeżonej łodzi, która wydawała się potrzebować pomocy. Kiedy „Mickiewicz" znalazł się blisko niej, marynarze ujrzeli, że na pokładzie samotnej jednostki znajduje się tylko jeden człowiek. Był nim Chińczyk. Osłabły, wyczerpany, ledwo trzymając się na nogach wyciągnął ręce do ludzi i pokazując na bańke, usiłował coś krzyczeć. Zrozumiano, że prosi o wodę. Kapitan polecił dwóm marynarzom zejść po sztormtrapie i zabrać Chińczyka na statek. Opasano go linką, podsadzono i po drabince sznurowej wywindowano na pokład. Był zupełnie bez sił. Chwilami tracił przytomność, ale — ku zdumieniu zebranych przy burcie, gdy wracał na chwilę do siebie, usiłował pokazać, aby łodzi nie zabierano. Z błaganiem w opuchniętych, zaczerwienionych oczach, nie mogąc już wykrztusić słowa, wskazywał dłonią na otwarty ocean. Wyraźnie zależało mu na tym, aby łódkę puścić z falami.

— Do mnie, jako do drugiego oficera, należały obowiązki lekarza. Zaopiekowałem się nim zatem i po zniesieniu do szpitalika poleciłem kucharzowi przygotowanie jakiejś lekkiej strawy — wspomina kpt. ż. w. Stanisław Mikołajczyk.

ALE Chińczyk chciał tylko pić. Piłby wodę bez końca, gdyby mu na to pozwolono. Z trudem przełknął parę kropel rosołu z kawałkiem rozmiękczonego w nim biszkoptu i zapadł w niespokojny sen.

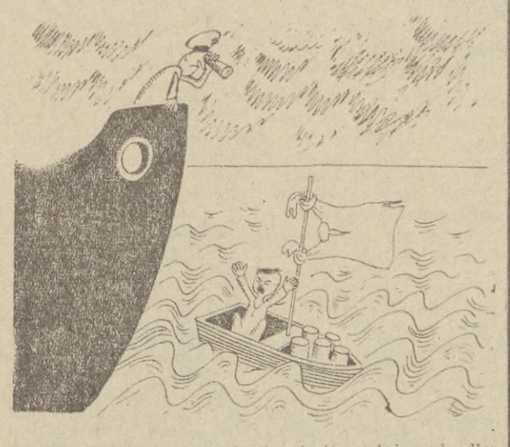

Tymczasem kapitan zarządził podniesienie bomu, wyciągnięcie nim łodzi na pokład statku i dokładne skontrolowanie jej zawartości. Ustawiona na czwartej ładowni, okazała się jednostką bardzo mocną, zbudowaną z twardego drewna i wyposażoną w silnik. Właśnie jego awaria musiała być przyczyną zdryfowania łodzi tak daleko, aż na południowe krańce Zatoki Bengalskiej. A wypełniona była po brzegi! Leżały w niej bańki, kanistry, pudła kartonowe, tłumoczki owinięte brezentem, beczka po ropie. Na pokładzie walało się poza tym pare hełmów tropikalnych i wybrudzone części garderoby.

Pierwszą rzeczą, na którą w tym wszystkim zwrócono uwagę, była duża ilość kartonów z mlekiem skondensowanym. Etykietki na puszkach informowały, że jest ono produktem holenderskim.

— Tyle miał jeszcze mleka i był aż tak wyczerpany i spragniony? — zadawali sobie pytanie marynarze.

— Wziąłem puszkę do ręki — opowiada S. Mikołajczyk. — Otworzyłem, przechyliłem ją, ale... mleko nie pociekło! Zamiast niego w puszce były jakieś granulki owinięte starannie celofanem i złożone warstwa na warstwie.

To samo znajdowało się w drugiej, trzeciej i każdej następnej oryginalnie zapieczętowanej puszce. Zaskoczeniem dla kontrolujących była też zawartość reszty bagażu. W kilkunastu bańkach i kanistrach znajdowała się ciecz o charakterystycznej woni. W zawiniątkach — kilogramowe paczki zmiażdżonych i jakby sprasowanych zielonkawych liści i roślinnych główek o zapachu zbliżonym do niedojrzałego maku.

NA statku zawrzało. Nikt nie miał wątpliwości, że jest to opium. Kapitan, ochmistrz i cała specjalnie powołana do tego komisja zajęli się dokładnym ustaleniem ilości odkrytego „ładunku". Wydzielono osobne, dobrze zabezpieczone pomieszczenie. Narkotyki znalezione na samotnej łodzi trafiły pod klucz.

Chińczyk chorował, przebywał nadal w szpitalu, ale nazajutrz ujrzał swoją łódź na pokładzie. Jego przerażenie na jej widok było bez granic. Od tego momentu, każde pojawienie się kapitana witał padnięciem na kolana i wyciągnięciem złożonych dłoni. Wyglądało jakby obawiał się... skręcenia mu karku lub wyrzucenia za burtę. Ale jednocześnie — skryty, zamknięty — milczał, starając się o to, aby nawet z jego niezrozumiałego dla nikogo narzecza nie wydobyć najmniejszej informacji. Na pewien ślad marynarze natrafili sami. Odnaleźli szkic odbity na kalce kreślarskiej, z którego wynikało, że 19 lutego, a więc 42 dni przed odnalezieniem go przez polski statek, wypłynął swoją motorówką z Pinang na Malajach i miał spotkać się z kimś między pobliskimi wyspami. Tajemnicą pozostała przyczyna zniknięcia pozostałych paru ludzi płynących również łodzią. Odnaleziono tylko resztki rzeczy, po których można było rozpoznać, że jeden z przemytników był z pewnością Europejczykiem.

— Wymowny był jednak widok rekinów, od których aż kotłowało się dookoła łodzi, kiedy dobijaliśmy do niej.

STATEK wziął kurs na Colombo. Takie polecenie otrzymał z kraju kpt. Godecki, który natychmiast o całym wydarzeniu powiadomił armatora. „Mickiewicz" dotarł do Cejlonu w pierwszy dzień Wielkanocy. Nie lada prze-

● Dokończenie na str. 6

W butelkowej stoczni kapitana Smoczyka

Maria Leng

NA czwartym piętrze w przedwojennej kamieniczce przy Abrahama, mieszka **kapitan Józef Smoczyk.** Windy nie ma, więc kto szwankuje ze zdrowiem, chwyta się „za serce". A kto zdany jest wyłącznie na wózek inwalidzki — jak kapitan — jest po prostu nieszczęśliwie uwięziony między pokojami a balkonem wychodzącym na ciasną uliczkę.

Dzwonię pod „czwórkę". Nikt nie otwiera, słyszę tylko głos: proszę wejść panie redaktor. Byliśmy umówieni na dziesiątą trzydzieści. Kapitan uśmiechnięty, oczekiwał mnie w drzwiach przedpokoju. Żona kapitana spała po nocnej zmianie w szpitalu. Jest pielęgniarką. Nie zbudziły jej natarczywe trele kanarka, ani dzwonek telefonu. To telefonistka upominała się o nadanie depeszy. Przez Gdynia — Radio polecą w morze urodzinowe życzenia dla syna, pracującego na m/s „Kapitan Kosko". Statek, po półrocznej podróży do Wietnamu, jest teraz w drodze do Hamburga. Do Gdyni zdąży na święta. W domu będzie pełniej i weselej.

* * *

Czy można zamówić u pana statek? — zapytuję właściciela najmniejszej polskiej stoczni.

Nie. Nie buduję na zamówienie. Chociaż... jego statki posiadają: Edward Gierek i premier i minister żeglugi.

Kunsztownie wykonane miniaturki stanowią efektowny podarek. Przyjaciół chętnie nimi obdarowuje, lecz tak naprawdę to „dłubie" przede wszystkim dla siebie, „z potrzeby ducha", ewentualnie wypożyczając je dla uświetnienia wystaw o tematyce morskiej. Parę dni temu, poczta dostarczyła mu pismo: „Kierownictwo Klubu Morskiego w Gdyni składa podziękowanie za udostępnienie swoich prac na wystawie „Stocznia w butelce", zorganizowanej w Klubie Morskim, a także w **Katowicach, Bytomiu, Gliwicach, Rybniku, Jastrzębiej Górze, w Lubinie, Polkowicach, Głogowie, Warszawie".**

Sławna stocznia kapitana Smoczyka mieści się w małej walizce, pełnej pedantycznie ułożonych na rzęzi i pudełek z fragmentami modeli. Poza tym, to zwyczajnie umeblowany pokój przyozdobiony modelami statków żaglowych w oryginalnych butelkach. Na telewizorze króluje „Santa Maria" Krzysztofa Kolumba — model nieco inny, większy, bez butelkowej osłony.

Kapitan kombinuje. Marzy — jak upiększyć jeszcze swoje miniaturowe dziełka: tu chciałby dodać coś nowego, na przykład jako tło — błękitne morze i mewy w locie.

Piękne i zastanawiające. Jak to robi? — myślę i pytam o to. Ludzie wyobrażają sobie, że butelkę „otwiera się jakoś", bo jakże nawet najmniejszą miniaturkę, ale w pełni ożaglowaną, wtłoczyć przez wąziutką szyjkę? A już taki pięciomasztowy szkuner? Sztuką jest — zdaniem kapitana — schować statek na pionowo, przy zachowaniu wszystkich proporcji...

Sztuką jest również, zdobyć wszystkie niezbędne akcesoria. Nawet o butelki nie jest łatwo, a kapitan lubi szkło grube, kształtne, oryginalne.

Ma kilku uczniów. Najlepszy jest bosman z „Daru Pomorza". Ta przyjaźń przetrwała od 1946 roku, kiedy to kapitan Smoczyk zamustrował na „Dar" jako trzeci oficer, a bosman był wówczas chłopakiem okrętowym. Po mistrzu, bosman jest powiedzmy — drugi. Sam mistrz nabył sztuki w czterdziestym drugim roku, pływając pod kapitanem Michałem Leszczyńskim na brytyjskim „Garlandstone".

Nauczył mnie tego stary Irlandczyk — pilot, kiedy staliśmy w porcie Dungarvan — wspomina kapitan.

No i efektem jest zminiaturyzowana cała polska flota żaglowa: **„Dar Pomorza", „Iskra", „Zawisza Czarny", „Polonez", „Opty", „Zew Morza", „Śmiały", „Gen. Zaruski", „Komodor", „Otago", „Copernicus", „Dar Szczecina", „Miranda"**, oraz inne jednostki. W tej chwili kapitan przygotowuje modele żaglowców na wystawę z okazji **„Operation Sail 1974"** w Gdyni.

* * *

Kpt. Józef Smoczyk z racji swego hobby, jest nie tylko projektantem, konstruktorem, „stoczniowcem" i armatorem swojej maleńkiej floty, ale także, a może przede wszystkim kronikarzem - archiwistą. A może to pierwsze wynika z drugiego, łączy się w jakiś sposób, zazębia i czyni pełną tę ciekawą sylwetkę.

Jest chyba jedynym w Polsce posiadaczem źródłowych informacji o polskiej flocie handlowej w czasie II wojny światowej i o losach ludzi z tą flotą związanych.

Dzisiaj już nikt — mówi kapitan — o niektórych statkach i ich załogach nie pamięta, ba, większość nawet nie wiedziała o nich nigdy...

Jak dotąd kpt. Smoczyk nie zdradził chęci udostępnienia do publikacji tego bogactwa informacji, lub — może nikt o to nie zabiegał? Chociaż, podobno, był ktoś, kto chciał mu płacić po 1000 zł od strony... Zachęcam np. Wydawnictwo Morskie do zainteresowania się tym unikalnym dokumentem naszych dziejów na morzu...

Kapitan Smoczyk mimo przekroczenia pięćdziesiątki, zakończył karierę morską w sierpniu 1969 roku, na starym „Batorym", tak jak ją zaczął właśnie na tym samym pasażerskim statku. To w jego notatkach znalazłam, że na morzu przepracował (bez urlopów, wolnych dni itp.) 22 lata 7 miesięcy i 11 dni na 78 różnych statkach. Zaraziwszy się jego skrupulatnością, podam jeszcze, że pływanie wojenne trwało 55 miesięcy i 15 dni.

Irena Mielcarzewicz

Długowłosy z gitarą

BYŁ w domu sam. Chciał tego. Ojciec namawiał go zresztą, żeby wyskoczyć gdzieś razem. Nie pojechał. Został sam w domu, z którego pod Karpacz wyjechał ojciec, a przed rokiem ubyła matka. Zatęsknił za nią, do czego nie przyznałby się nawet przed sobą, ponieważ tęsknota miała w sobie coś z tandety. I tak przyszło Wigilia, wigilijny wieczór. Opłatkiem się z nikim nie dzielił, bo nie miał z kim. Zjadł kolację, potem nastawiał płyty. Jedna za drugą, jedna za drugą. „Je-zu-sie, Je-zu-sie są plamy na obrusie"... Jak to szło? Kto to śpiewał? Skaldowie?...

Wziął do rąk gitarę.

Zaczął szarpać struny i nagle zrobiło mu się łyso. — Szlag — by to... Co mu strzeliło do głowy, żeby w ten wieczór, kiedy ludzie lgną do ludzi, są dla siebie jacyś lepsi... Nawet Janiak przeprasza się z Kozłowskimi na parę dni, nim nie dojdzie do kolejnej awantury o dziecko, o strych, o piwnicę.

Zwierzęta zaczynają mówić ludzkim głosem. Na choinkach palą się elektryczne lampki, albo nawet prawdziwe świeczki. Ludzie jedzą karpia w galarecie, śmieją się, pachnie świerczyną, kładą sobie prezenty pod choinkę...

— Szkoda matki. Jak to leci u Młynarskiego? „Nie ma jaaak u ma-my, ciepły piec, cichy kąt"...

Zrobiło mu się jeszcze bardziej łyso. — „Bieg Bartek, bez por-tek po śniegu po gru-dzie"... Za ścianą dziadek od Lepieszyńskich wyśpiewywał pastorałki. Słychać było śmiech dzieci. Gdzieś za oknami rozległ się jeden, potem drugi huk petardy. Dzwoniły dzwony, potem wszystko raptownie ucichło. I wtedy stało się „to".

Jacek zerwał się z krzesła. (Siedział na krzesle, nie na fotelu, bo na fotelu źle się gra. Poręcze przeszkadzają).

I stali tak naprzeciw siebie. On — długowłosy z tą gitarą, która opuścił ku ziemi. I tamten. Skąd się wziął?

Stał tak w purpurowym płaszczu, podbitym gronostajem i z gronostajowymi wyłogami. Jak sztuczny, albo jak spod PDT. Z pastorałem w prawej ręce, z workiem przerzuconym przez lewe ramię, przytrzymywanym lewą ręką. Święty Mikołaj!

Potem zdjął ten worek i położył na podłodze. Poszło mu to niemrawo. I dalej tak stali naprzeciw siebie. Chłopak z gitarą nie był w stanie wymówić słowa. Tym bardziej, że w żaden sposób nie wiedział, jak zacząć. Ten drugi też jakoś tak, jakby w ogóle nie chciał się odzywać. Rozejrzał się po pokoju i usiadł na wersalce, stojącej przy drzwiach. Zdjął z głowy czapę. Święty milczał dalej, w chłopaku zaczął narastać niepokój. Ten niepokój powinien był zamieniać się w pośpiesznie czyniony rachunek sumienia, czyli bilans (ostatnich przynajmniej) świństw wobec bliźnich, w skruchę, ale — nic z tych rzeczy! Jacek czuł po prostu zwyczajny, rosnący niepokój. Chciał się odezwać, owszem, ponieważ wypada zagadać każdego, wchodzącego w dom: sąsiad — nie sąsiad, listonosz — nie listonosz. Tym bardziej św. Mikołaj. Ale jak? „Proszę świętego?" Bzdura!

Chłopak z gitarą na chwilę przymknął oczy. Wiedział, że jak je otworzy św. Mikołaj zniknie. Otworzył.

Na wersalce nadal siedział święty, tyle że nogę przełożył przez nogę. Chłopak zauważył, że na parkiecie, tam, gdzie przed chwilą stały obie, ze stopniałego śniegu utworzyły się znaczne kałuże. — Trzeba będzie — pomyślał — wziąć jutro pastę i zapastować to miejsce. Po wodzie robią się na parkiecie białe plamy... Rany Boskie! Co ja myślę!...

I wtedy święty uśmiechnął się po raz pierwszy i odchyliwszy się do tyłu, oparł głowę o wersalkę. — Proszę świętego Mikołaja. Tam leży poduszka. Może by ją pod głowę — chciał powiedzieć, ale nie powiedział nic. — Może należało powiedzieć — proszę pana świętego Mikołaja?! Bądź co bądź osoba nadprzyrodzona. A jak nie to w każdym razie nie z tej ziemi. I wtedy święty uśmiechnął się znowu i spojrzał na chłopaka z gitarą, a długowłosy mógł przysiąc, że ma oczy, jakie miała matka! I jakie miały wszystkie „mikołaje" z tamtych lat, kiedy żyła, a on miał 3—5 lat. Właśnie wtedy, kiedy miał 5, sznur zdemaskował Mikołaja... Po jego odejściu, po powracie matki od sąsiadów, po położeniu chłopca do łóżka, długo nie mógł zasnąć.

— Mamo, mamo. On miał sznur od twojego szlafroka. I patrzył tak, jak ty...

Od tego roku nie pojawiał się już u nich w domu żaden „mikołaj". Brakowało mu ich. Aż dopiero teraz... Ten.

Nagle chłopak zrzucił z siebie cały niepokój. Usiadł naprzeciw świętego i — brząkając na gitarze — zaczął pod nosem nucić: — Nie ma jaaak u ma-my, ciepły piec, cichy kąt...

W ten wieczór kiedy ludzie szukają ludzi, kiedy chcą być z sobą, on też nie był sam. I było mu z tym dobrze, do czego — za Boga — nie przyznałby się nikomu!

Znowu przymknął oczy. Kiedy je ponownie otworzył, dzwoniły gdzieś dzwony. Światło.

W ubraniu, oparty o poręcz krzesła przesiedział noc. Że też z tego krzesła nie spadł... Spojrzał na wersalkę. Nie było nikogo.

Długowłosy wstał, przeciągnął się i roześmiał. — Ale draka! Co się też człowiekowi nie przyśni... Znów spojrzał na wersalkę. Potem — na parkiet. Na starannie, przedświątecznie wyfroterowanej przez starego podłodze, na dębowych, parkietowych klepkach jaśniały dwie duże plamy. Wyglądały tak, jakby tu ktoś siedział w mokrych butach. Albo zaśnieżonych. Śnieg tajał, tworząc kałuże wody. Po wodzie robią się na parkiecie białe plamy...

Nie poszedł do łazienki po pastę. Nie zapastował plam. Niech zostaną. Jak wróci ojciec, spróbuje mu to wszystko opowiedzieć. Niech plamy zostaną jako dowód. Ale stary nie uwierzy! Powie, żeby się nie wygłupiał, że plamy zrobił sam, jest niechluj, który w dodatku nie uszanuje cudzej roboty.

Nie opowie staremu niczego. Niczego! To, co przeżył zostanie jego własnością. Każdy ma do czegoś takiego prawo, jak każdy ma prawo do złudzeń i niech nikt nikogo z nich nie obdziera.

Janusz Ptak

Świąteczne upominki

KIEDY Bodzio kładł pod choinkę bombę zegarową sądził, że jego prezent dla babci będzie najlepszy. Trochę się zaniepokoił, kiedy tato wniósł podejrzane, okrągłe pudełko z kartką: „Dla mamy". Szybko jednak przypomniał sobie, że tato nie lubi huku, więc na pewno ma tam co najwyżej zwykłą kobrę, albo po prostu, jak co roku rękawicę bokserską na sprężynie — wtenczas oberwała ciotka, najbardziej ciekawska i wścibska z całej rodziny.

Podłużne zawiniątko z napisem „Dla Bodzia" — wniosła Lilka młodsza jego siostra. Bodzio zdawał sobie sprawę z tego, iż rewanż jej za otrzymane przed świętami manto może być całkiem zmyślny. Wściekły pies? Nie, za mała paczka. Zresztą Lilka bałaby się, że zwierzę może zdążyć zdechnąć, jak wujkowi Tolkowi dwa lata temu. Na zarazki dżumy za duża.

Intrygująco wyglądał prezent dziadzia z kartką: „Dla babci". Dziadzio, uśmiechając się szelmowsko, położył paczuszkę wielkości pudełka od zapałek. Na stół wniesiono różne apetycznie wyglądające potrawy. Domownicy zgłodniałymi spojrzeniami wodzili dookoła, czekając na komendę: „do stołu".

Wręczanie prezentów miało się odbyć po kolacji. Kiedy zaczęto już siadać, Bodzio dyskretnie zbliżył się do choinki, by tam wśród stosu prezentów znaleźć swą bombę i włączyć zapalnik. W myśli zakładał, iż kolacja potrwa najwyżej godzinę, spojrzał na zegarek — była punktualnie szósta. Nastawił na punktualnie siódmą.

— Podano do stołu... — oświadczyła babunia.

Wszyscy byli bardzo zdziwieni, iż babcia dotychczas nie położyła żadnego prezentu, tym bardziej, że przez ostatnich kilka świąt po kolei właśnie ona otrzymywała „najciekawsze" prezenty. Najpierw we wcale pokaźnym pudle było... coś, po czym babcia długo myła ręce, lecz i tak, kiedy przytknęła je do nosa, skrzywiła się makabrycznie i idąc z powrotem do łazienki spojrzała badawczym wzrokiem na wujka Tolka, który pracuje w stajni koni wyścigowych. W innym pudełku babunia otrzymała muchę tse-tse, ale mucha wleciała do klatki z kanarkiem, który ją połknął, a następnie zdrzemnął się na kilka miesięcy. Któregoś dnia obudził się, zaczął szamotać się strasznie, chcąc lecieć ciągle przed siebie, by wreszcie roztrzaskać się o ścianę, ale nikt nie odważył się otworzyć mu klatki, więc do dziś siedzi w tej samej pozie, patrząc w jeden i ten sam punkt. Tylko piórka mu z wolna odpadają.

Kiedy wszyscy zasiedli przy stole tato zaproponował mamie, by zapaliła świeczki na choince. Większość zaprotestowała kategorycznie, argumentując, iż nie warto psuć świątecznego nastroju, gdyż z góry można było zakładać, iż świeczki są z trotylu.

Babcia wniosła właśnie ostatnią potrawę, na widok której wydano okrzyk uznania dla jej kunsztu kulinarnego. Była to sałatka jarzynowa. Babcia usiadła i sięgnęła po plasterek szynki. Konsumowano z dużym zapałem. Największym wzięciem cieszyła się sałatka.

Kolacja nie trwała długo, jako ostatni z biesiadników osunął się na podłogę wujek Tolek. Babcia jadła dalej z całym spokojem. Kiedy już nikt nie zdradzał żadnych oznak życia, babcia przechyliła się przez stół w kierunku pustej salaterki. Na jej dnie leżała mała karteczka przewiązana złoto-czerwoną wstążką, na której widniał napis: „Dla wszystkich".

Kobieta zebrała ze stołu naczynia i wyniosła do kuchni, następnie wypłukała je z resztek po kwasie pruskim, którym niemalże wszystkie potrawy były zakrapiane, a najobficiej owa sałatka jarzynowa. Wykonawszy te wszystkie czynności babunia wyjęła spod łóżka stojącego w przedpokoju węzełek ze swymi drobnymi oszczędnościami. Wróciła jeszcze do pokoju, by pozaglądać do kieszeni leżących.

Najdokładniej zaglądała do kieszeni dziadziusia i wujka Tolka. Zresztą, co się dziwić. W domu dla bezdomnych i pozbawionych opieki starców przyda jej się na pewno parę groszy. Zdziwiona zatrzymała się nad Bodziem, wydawało jej się, jakby na jego twarzy zastygł przedśmiertny uśmiech. Dochodziła właśnie siódma. Staruszka rozejrzała się jeszcze, czy wyłączone wszystko z kontaktu i gaz, i...

W tym momencie pod choinką eksplodowała bomba.

Co robić w święta?

OSTATNIE w tym roku posiedzenie (przy lampce Gonzalez Byass Jerez xeres-sherry — hiszpańskie wytrawne) naszego Klubu Wolnych i Niezależnych od Przesądów upływało pod hasłem: Co robić w święta? Kiedy w butelkach pokazało się dno głos zabrał Senior. Był to właściwie monolog. Ten i ów z nas słuchał pilnie słów Seniora. Reszta snuła własne wewnętrzne monologi. Bóg jednak raczy wiedzieć na jaki temat. Wszelako oddajmy głos Seniorowi, to jest posłuchajmy jego monologu:

Panowie! Niech nam się nie wydaje, że te najważniejsze święta, obrosłe wielowiekową tradycją, skąpane w pieniach kolędników, święta na styku starego i nowego — oczywiście roku — pełne nadziei (także na dłuższy dzień) wymyślono tylko po to, aby jeść, jeść i popuszczać pasa... Aby obdarowywać się prezentami i wygrzewać się w ciepłym blasku żarzących choinek...

Panowie! To byłoby zbyt proste, a nawet — powiem szczerze — prostackie. Jadło jadłem, prezenty prezentami, najlepsze życzenia przy wigilijnym stole, wizyty znajomych i rewizyty dobre są i nawet konieczne, ale i tu trzeba zachować umiar. Umiar zaś zachowamy wtedy, gdy w te wolne i dostatnie godziny świąteczne pomyślimy także o potrzebach ducha. Gdy nie zaniedbamy ćwiczeń umysłu. Zgodnie zresztą z zasadą, która powiada: Zdrowy duch, zdrowe ciało. Odwrotnie nie zawsze się sprawdza. W tym celu radzę każdemu z was, panowie, wyłączyć na okres świąt telewizor, tego gigantycznego usypiacza ducha, tę oczną gumę do żucia. W zamian za to nabywamy za 150 złotych w „Domu Książki" dwa tomy (na razie) KSIĘGI TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY. Jest to zbiór bajek arabskich, podań, legend, opowieści, nowel, anegdot (także pieprznych). Jest to doskonałe ćwiczenie ducha, świetny pomysł na oderwanie ciała od stołu. Jest to dzieło wysoce intelektualne i zarazem całkowicie proste jak szosa z Gdańska do Tczewa. Można czytać je nawet — wzorem autorów „wieczorowego" PODWIECZORKU — z boku i na szagę (po przekątnej). Komu by zaś te ludowe bajki i anegdotki nie odpowiadały — ten niechaj wsadzi sobie pod choinkę dwa opasłe tomy DZIENNIKÓW Lwa Tołstoia. Okazuje się, że prorok z Jasnej Polany był także człowiekiem. Ja jednak, panowie, wolę KSIĘGĘ TYSIĄCA I JEDNEJ NOCY. Jest w niej cała ludzka mądrość nagromadzona doświadczeniem i obserwacją czyli życiem człowieczym. Są tutaj wszystkie wątki, które literatura w koło powtarza i rozwija. Wszystkie te opowieści i anegdotki wydarzyły się naprawdę. Czy na przykład zakończenie tej oto opowieści, zdaniem panów, nie wydarzyło się naprawdę? I nie wydarza się wciąż i wciąż? Cytuję: „Potem król udał się do sali sądów i sprawował rządy: sądził, rozsądzał, zwalniał z urzędów, wydawał rozkazy i zakazy, aż minął cały dzień. Wtedy zakończył posiedzenie Dywanu i powrócił do swego zamku. A gdy już noc się zbliżała, król zażył rozkoszy z córką wezyra, Szeherezadą..."

Na tym, panowie, kończę i życzę wszystkim Zdrowych i Wesołych Świąt Bożego Narodzenia zarówno dla ciała jak i ducha.

Ponieważ butelki były już puste i suche wstaliśmy od prezydialnego stołu i poszliśmy „w miasto" po prezenty, upominki, zimne ognie i inne choinkowe cacka i błyskotki. Szczeniak bezskutecznie uganiał się po sklepach szukając płyty z kolędami w wykonaniu Ireny Santor. Tak to jest. Bóg się rodzi, a człowiek furt się męczy biegając tam i sam. Hej kolęda, kolęda!

K. Łastawiecki

Karp po polsku

● Dokończenie ze str. 4

KARP PO POLSKU, INACZEJ

— Pani w sprawie karpia — mówi dyrektor handlowy Centrali Rybnej w Gdyni. Jedną chwileczkę, tylko skończę rozmowę. Po chwili odkłada słuchawkę telefoniczną i kontynuuje. Proszę pani, teraz o niczym innym nie mówimy tylko o karpiach. Wszystko o karpiu i wszystko dla karpia. Właśnie przed chwilą była pani świadkiem interwencji telefonicznej. Na hali targowej w Gdyni nawalił wodociąg. W basenie „usypia" trzy tony królewskiej ryby. Trzeba więc załatwić, by świeżą wodę dowożono beczkowozami.

W ciągu 3 — 4 dni przed świątecznych musimy sprzedać 330 ton świeżych karpi, a więc 40-wagonowy pociąg. Handel prowadzić będzie 1500 punktów sprzedaży karpia w całym województwie. Do tego trzeba dodać 100 zgłoszeń zakładów pracy, które same dostarczą ryby swoim pracownikom. Żeby wszystko „zagrało" opracowaliśmy szczegółowy harmonogram odbioru tego „żywego towaru" przez handel. Wyliczono wszystko z zegarkiem w ręku. Który sklep spóźni się o parę minut z odbiorem zamówionej partii, wypada z kolejki i musi stanąć na końcu. W przedświąteczną niedzielę będziemy sprzedawać karpia „do oporu", a więc tak długo, jak będą chętni. Królewskiej ryby **nie może zabraknąć** na żadnym polskim stole.

ALEKSANDRA ŁOS

Chińczyk

● Dokończenie ze str. 5

prawa czekała kapitana za raz na wstępie. Na redzie, na pokład naszego statku wszedł szef kolombijskiej policji.

— Pierwszymi jego słowami było: „rekwiruję cały ładunek z łodzi". — A ja na to — wspomina kpt. Godecki — bardzo przepraszam, to ja go zarekwirowałem i tak zapisane jest w dzienniku okrętowym. Polska należy do międzynarodowej konwencji walki z narkotykami i działając na polecenie moich władz, które zajmą się później tą sprawą, mam zdać ten ładunek panu tylko do depozytu". No, i szef policji musiał się na to zgodzić.

Narkotyki przeszły do rąk kolombijskiej policji. Natomiast na statku pozostał... Chińczyk. Przedtem długo go jeszcze przesłuchiwano, ale szczwana sztuka — nie pisnął ani słowa. Otoczony opieką załogi dopłynął do Gdyni. Tutaj trafił do szpitala, gdyż wywiązało się u niego zapalenie stawów i, zdaje się, następnym statkiem powrócił do Singapuru. Bo jeszcze jednym śladem z jego przeszłości, odkrytym przez polskich marynarzy, był wydobyty z kieszeni stary bilet wstępu na jakieś gry hazardowe w Singapurze.

STANISŁAWA CZERSKA

Świąteczne propozycje

Spośród ogromnej różnorodności pozycji programu TV na świąteczne dni przynajmniej niektóre można polecić z czystym sumieniem — więc przede wszystkim te, które wiążą się ze świątecznym obrządkiem i obyczajem — już w poniedziałek wigilijny. Góralskie podłazy czyli chodzenie z kolędą i szopką na gody w wykonaniu zespołu ludowego „BACÓWKA". Dalej — PASTORAŁKI śpiewane przez wrocławski chór EDMUNDA KAJDASZA i pięć odcinków „GLOBU" (p. II), w którym dziennikarze-podróżnicy opowiedzą o odrębnych i oryginalnych zwyczajach obchodzenia świąt w różnych zakątkach świata.

W ogóle jakoś do tych zimowych świąt bardziej przylega obraz gór i ich folkloru — toteż na pewno chętnie złożymy wizytę JANOWI KAWULOKOWI w Izdebnej — przedstawicielowi rodu pielęgnującemu tradycje folkloru beskidzkiego, a także chętnie będziemy uczestniczyć w II dzień świąt w spotkaniu u KATARZYNY GAERTNER na które zaproszenie przyjęli MARYLA RODOWICZ, ERNEST BRYLL, SZYMON KOBYLIŃSKI i WOJCIECH SIEMION.

Myślę, że wielbiciele starego, ale zawsze jarego Fredry będą zadowoleni już w najbliższy wtorek. Obsada jego świetnej komedii „DAMY I HUZARY" jest tego rękojmią. Majora po Jaraczu, Kurnakowiczu i niezapomnianym Woszczerowiczu gra MAREK WALCZEWSKI, w rolach trzech huzarów w spódnicach — RYSZARDA HANIN, DANUTA SZAFLARSKA i ZOFIA KUCÓWNA. Zwolennicy kameralnego teatru, niosącego większy ładunek myślowy spotkają się (25.I.) z B. WRZESIŃSKĄ i M. KOMOROWSKĄ w miniaturze zaliczanej do arcydzieł świątowych — będzię to „SILNIEJSZA" Augusta Strindberga.

Z filmowych propozycji polecić mogę — tym razem bez ryzyka — japoński dokument „OLIMPIADA W SAPPORO" i amerykańskie sensacyjno-przygodowe „DZIAŁA NAWARRONY" (26.XII). W starym kinie (25.XII) „TAJEMNICA PANNY BRINX" z Leną Żelichowską i Aleksandrem Żabczyńskim. Ale największe powodzenie przewiduję dla polskiego serialu „PŁASZCZA i SZPADY" — „Czarne chmury", którego emisję telewizja rozpoczyna już w niedzielę.

Będzie też oczywiście sporo specjalnych wydań programów cyklicznych — a więc prężne, jak dotąd „FORUM", mające wielu zwolenników „TELEECHO", będą ballady do słów skie firmowane nazwiskiem Agnieszki Osieckiej, piosenki, recitale i rewie. Do wyboru i koloru. Jako że jednak nie samą rozrywką, jedzeniem i piciem będziemy raczyli się w święta, chcę jeszcze zwrócić uwagę na jedną, godną chyba uwagi propozycję. Tadeusz Kraśko w programie „IDEAŁY I ŻYCZENIA" (25.XII p. II) zaprosił m. in. ROMANA BRATNEGO, GUSTAWA HOLOUBKA, WŁADYSŁAWA HASIORA I BERNARDA ŁADYSZA do wspólnej dyskusji nad mijającym rokiem, nad rolą kultury i sztuki w życiu jednostki. Jednym słowem będą to refleksje, a te nie są chyba obce nikomu z nas. Nawet, a może zwłaszcza przy świątecznym stole.

BARBARA KANOLD

Sędziwy ale żywotny staruszek

Wrasta swą charakterystyczną sylwetką w krajobraz miasta — jak żaden chyba inny budynek. Gdyby go zabrakło, sopocianie, jak również wierni perle Bałtyku kuracjusze czuliby się nieswojo. No, bo jakże wyobrazić sobie można Sopot, a zwłaszcza tę najbardziej jego „deptakową" partię, bez ZAKŁADU BALNEOLOGICZNEGO, z jego tak znaną wieżą widokową? Już i tak tego lata przeżyliśmy swoisty szok: zakład po kilkunastu latach skutecznego pokrywania miasta sadzą, nagle... przestał dymić. Choć przedtem psioczyliśmy na to, że plażowicze bardziej przypominają kominiarzy, niż skąpane w słońcu istoty — zabrakło nam nagle tematu do utyskiwań, do narzekań, słowem — do sezonowych rozmów towarzyskich. Przejście więc przez zakład na paliwo płynne stało się wydarzeniem, które odnotował z różnych przyczyn prawie każdy mieszkaniec Sopotu i obcy przybysz.

NIE sposób było też nie zauważyć nowej, gustownej elewacji, jaką otrzymał ten sędziwy staruszek, a fakt ten przydał mu dodatkowego uroku, spełniając też rolę makijażu, który skutecznie skrywać może to, co dzieje się w środku.

A dzieje się wiele: bez przerwy coś trzeba remontować, wymieniać, łatać przyklepywać — a wszystko to w imię tego, by zakład funkcjonował, by spełniał swe funkcje leczniczo-rehabilitacyjne i inne.

Nie wiem, ile lat liczy sobie ten obiekt, ale wszystkim wiadomo, że bardzo dużo. Świadczy o tym i stan urządzeń hydraulicznych, które są tu najważniejsze, podstawowe. Stąd też te ustawiczne, permanentne zabiegi o to, by jakoś funkcjonowały, by nie uciekać się do konieczności ostatecznej, jaką jest remont kapitalny, łączący się z długotrwałym zamknięciem placówki. Balneologia działa więc nonstop, jedynie wyłącza się okresowo z eksploatacji jakąś komórkę, dział. Wobec ewentualnej perspektywy zamknięcia całości jest to zło mniejsze, choć na pewno uciążliwe dla rzesz pacjentów. Nie tylko — również i dla personelu praca w takich warunkach nie jest samą tylko przyjemnością...

HISTORIA Zakładu Balneologicznego jest wielce urozmaicona i na swój sposób... burzliwa. Był więc przed wojną tym, czym jest obecnie, a zachowane z tamtych czasów urządzenia do ciepłych kąpieli morskich odegrały później decydującą o losie zakładu rolę. Ale zanim się to stało — był zakład głównie łaźnią miejską dla sopocian oraz innych zbiorowości ludzkich, które tu dowożono, żeby w pełni wykorzystywać jego „zdolność produkcyjną" w zakresie usług higienicznych. Ta funkcja placówki komunalno-higienicznej pozostała częściowo do dziś i bardzo zresztą ciąży zakładowi, ograniczając jego działalność leczniczą. Ale w mieście panuje niebezpieczny dla sprawy nastrój samouspokojenia: o budowie łaźni miejskiej mówi się wprawdzie długo, ale mętnie i w sposób nieprzekonywający, bo nikt się tym specjalnie nie przejmuje, skoro Zakład Balneologiczny dyszy, bo dyszy, trzeszczy w szwach i stęka, ale usługi łaźni jakoś spełnia.

Był też czas, że zrodził się projekt zamienienia zakładu w... centralną pralnię. Na szczęście do tego nie doszło, choć byłby to eksperyment wielce interesujący: próba raczenia tysięcy wczasowiczów słońcem, wodą morską, sadzą z komina w sosie fetoru bijącego z kotłów pralniczych.

Burzliwy los zakładu ustabilizowało otwarcie w Sopocie **Wojewódzkiego Szpitala Reumatologicznego** (1956 r.), dla którego stał

Elżbieta Kirkor

się zapleczem zabiegowym. Zresztą nie tylko to: bez mała trzy razy więcej zabiegów przyrodo-leczniczych świadczy zakład na rzecz pacjentów ambulatoryjnych z Trójmiasta oraz bliższych i dalszych okolic.

A liczby są doprawdy imponujące. Ot, choćby te dotyczące 1972 roku, które uznać można za statystycznie średnie:

Na rzecz szpitala zakład wykonał 40 694 zabiegi. Pacjenci ambulatoryjni skorzystali ze 107 441 zabiegów. Jeśli dodać do tego 24 tysiące innych zabiegów oraz 14 tysięcy kąpieli higienicznych i w łaźni parowej, otrzymamy sumaryczny wynik świadczący o tym, że nasz poczciwy, ale dziarski staruszek — Zakład Balneologiczny, placówka Wojewódzkiego Zespołu Reumatologicznego (tak się to teraz oficjalnie nazywa), **rocznie daje ludziom 186 tysięcy zabiegów** (balneoterapia, fizykoterapia, kąpiele lecznicze, inhalacje itp.).

Warto tu podkreślić, że mimo fatalnych warunków, mimo stałego zagrożenia awarią, mimo nieustannych konserwacji starych, zdezelowanych urządzeń — jakość i asortyment zabiegów niczym się nie różnią od tych świadczonych w najnowocześniejszych zakładach przyrodoleczniczych. Potwierdza się więc i tu mądrość porzekadła: nie szata zdobi człowieka...

* * *

CZEMU piszę akurat dziś o sopockim beniaminku? A no bo go przecież lubimy, a no bo skoro przestał kopcić — to choć powspominajmy niedawne dzieje. Wreszcie dlatego, że coraz bliższa jest perspektywa budowy w Sopocie nowego ośrodka balneologicznego przy ul. Bitwy pod Płowcami. Przypieczętowały te projekty pozytywne rezultaty odwiertu solanki (bogactwem równej tej ciechocińskiej), równie pozytywny wynik badań chemicznych itp. Dość powiedzieć, że już w 1975 r. będziemy świadkami rozpoczęcia tej inwestycji, a w jej kosztach (60 mln zł) partycypować będą te instytucje, które posiadają w Sopocie swe obiekty wypoczynkowe, lub otrzymały na nie lokalizację. I tak, z umów wstępnych wynika, że na ten piękny cel ZREMB wyłoży 6,6 mln zł; Zjednoczenie Przemysłu Okrętowego i MSW — po 13,5 mln zł, CRZZ — 10 mln; „Chemik" z Bydgoszczy — 5,2 mln zł, Sąd Najwyższy w Warszawie — 5,5 mln zł oraz Wojewódzki Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej — ponad 6 mln zł.

Już zlecono stołecznemu „Balneoprojektowi" adaptację projektu analogicznego zakładu w Kołobrzegu, zmiany dotyczyć będą tylko poprawek „dostosowawczych" do terenu, gdzie stanie obiekt. Jego kubatura wyniesie 24 700 metrów sześc., a przyszła zdolność zabiegowa obliczana jest na 2 700 zabiegów przyrodoleczniczych dziennie. Mówi się, że 1977 rok będzie rokiem oddania zakładu do eksploatacji.

CZY będzie to wydarzenie wyrokiem na stary zakład balneologiczny? Chyba nikt takiej decyzji nie podejmie pochopnie. Nie ze względów sentymentalnych, ale rozumowo-arytmetycznych: dotychczasowy zakład świadczy „tylko" 186 tys. zabiegów rocznie dlatego, że więcej by nie podołał, ale zapotrzebowanie jest znacznie większe. Nowa placówka nie może być zatem uważana za „konkurencję", jedynie odciąży starą, pozwoli na rozwinięcie zakresu usług przyrodoleczniczych, na które zapotrzebowanie będzie raczej rosło. A więc póki staruszek — zakład jest i będzie w stanie działać — niechaj działa! Czego sobie i jemu należy z całego serca życzyć. A poza tym — któż jest w stanie wyobrazić sobie Sopot bez tak charakterystycznego akcentu, bez wieży widokowej? Choć już pozbawionej pióropuszu czarnego dymu, ale niech tam! Nie kopci już, ale niech będzie, niech trwa jak najdłużej!

Żywot człowieka świadomego

● Dokończenie ze str. 4

jemu jest siedzieć na miękkim krześle, do sybucha raz po raz ulubionej „Amphory" naprószyć, w ciepełku poczytać gazetę. Dobrze i godnie przeżył swoje ciężkie i biedne życie, najwyższa pora odpocząć. Teraz niechaj syn rybaczy, niech wnuczki trochę przy starych Budziszach posiedzą. Jak by nie było 76 lat na karku. Tylko problem w tym, że Edmund Budzisz jakoś nie bardzo potrafi bez tej społecznej roboty wysiedzieć...

Z PAMIĘTNIKA:

Jestem bezpartyjny ale moje przekonanie jest Ojczyzna się buduje na ludziach pracowytych rzetelnych uczciwych prawdomównych i szanujących. Wielkie obrzydzenie mam do kłamstwa.

ZDZISŁAW WOJMAR

W Las Palmas o 16-tej!

ŻEGLARZE to na ogół strasznie przesądni, by nie powiedzieć zabobonni ludzie. Po pewnych doświadczeniach w swej morskiej karierze, sam staram się nigdy nie kusić losu. Zgodnie z tym nieco przedwczesny napis „...w drodze z Gdańska do Casablanki...", który pojawił się w dzienniku jachtowym „OTAGO" nazajutrz po opuszczeniu przez nas przytulnego basenu klubowego w Górkach Zachodnich, został starannie przekreślony i zmieniony na: „...w drodze z Gdańska do.....". Nigdy nie wiadomo dokąd się dopłynie. Niemniej naszym celem, o czym nikt nie mówił zbyt głośno by nie zdenerwować staruszka — Neptuna, były właśnie porty Maroka i Wysp Kanaryjskich.

Pierwszą przeszkodę, którą było płytkie ujście Wisły Śmiałej udało się nam pokonać przy życzliwej pomocy naszego bosmana i miejscowego holownika, choć przy okazji jeden hol pękł, a na drugim zacisnął się gordyjski węzeł, którego nie dane nam było rozsupłać aż do końca rejsu.

To pierwsze „planowe" wejście na mieliznę zostało potraktowane jako dobry omen... Rzeczywiście następne, które znowu było konieczne, zdarzyło się dopiero w dwa miesiące później dokładnie w tym samym miejscu w ostatniej godzinie rejsu.

Bałtyk potraktował nas zupełnie przyzwoicie. Po krótkim upomnieniu w okolicach Bornholmu, Eol zesłał słabiutkie wiatry, które towarzyszyły nam do Fiordu Kilońskiego. Kanał to duże urozmaicenie dla żeglarzy. Tym samym torem wodnym płynie wiele statków i jachtów różnych bander. Nierzadko spotyka się rodaków. Jest wtedy okazja do wymiany doświadczeń oraz porównania sprawności silników. Wieczorem w nabrzeżnych zaroślach śpiewały słowiki (był to początek czerwca) — zupełne Mazury.

Morze Północne wyraźnie nie chciało nas przestraszyć. Dopiero w pobliżu Dover przyszła gęsta mgła i wiatr zupełnie „zdechł".

CIEŚNINA ta nie jest najlepszym miejscem do zabawy w ciuciubabkę, do której zostaliśmy zaproszeni przez złośliwego Neptuna. Najgorsze, że w roli „ciuciubabki" występowały stalowe monstra o wyporności kilka tysięcy razy większej od naszej. My zdani byliśmy na swój archaiczny róg mgłowy, dobry słuch oraz tzw. żeglarski nos. Na domiar złego prądnica nie ładowała dostatecznie akumulatorów i byliśmy zmuszeni zastosować środki oświetleniowe z czasów Króla Świeczka (patrz nazwisko króla), oraz naftowe lampy pozycyjne, które, mimo że były zaopatrzone w bardzo ważne certyfikaty, niemiłosiernie kopciły i gasły dwa razy na godzinę. Po dobie takiej zabawy okazało się, że zgodnie ze statystyką, zdarzają się tu także wiatry i to właśnie przeciwne. Mieliśmy więc dla odmiany halsowanie między wybrzeżami francuskimi i angielskimi.

Mogli się cieszyć ci spośród załogi, którym zależało na zrobieniu dużego stażu żeglarskiego. Tu prawdziwa frajda widzieć rano brzegi koło Boulogne, po południu sławną Nab Tower w pobliżu wyspy Wight, a jednocześnie licznik bije mile i krótka, stroma fala wyrabia (albo i nie) odporność na chorobę morską.

PEWNYM urozmaiceniem naszego żeglarskiego życia były odwiedziny Neptuna w czasie, gdy „Otago" przekraczał

Jerzy Rakowicz

zerowy południk. Władca nie był groźny, kazał tylko neofitom spełnić toast za swoją cześć napojem firmowym „Neptunovit", który — jak podejrzewam — zawierał duży procent czystej wody morskiej. Narzekał (Neptun) także na brak umiaru w jedzeniu wśród naszej braci żeglarskiej co do złudzenia przypominało stałe utyskiwanie Wojtka odpowiadającego u nas za aprowizację. Potem każdy z nowo ochrzczonych otrzymał swoje żeglarskie imię i Neptun wraz z giermkiem znikli w odmętach morskich.

12 czerwca pożegnaliśmy wreszcie „gościnny" kanał La Manche i dziób „Otago" wychylił się na prawdziwy ocean. Był to właściwie przedsionek Atlantyku, owiany złą sławą Biskaj. Tym razem, być może z powodu szacunku z jakim wypłynęliśmy na ten akwen, lub z powodu toastu spełnionego na cześć Króla Mórz kieliszkiem „Klubowej", Neptun zesłał nam piękną żeglarską pogodę: roziskrzone słońcem granatowe morze i wiatry z korzystnych kierunków o sile do 7 st. B, przy których nasz log wykazywał prędkość do 10 węzłów.

Dalsza droga na południe wzdłuż Półwyspu Iberyjskiego była prawdziwą ucztą żeglarską. Pełny wiatr, żagle rozpięte na motyla, długa fala z rufy, dostarczająca sternikowi nie lada emocji i biała piana uciekająca do tyłu wzdłuż burt z oszałamiającą prędkością.

Ostatni odcinek przed Marokiem, w pasie tzw. końskich szerokości, był nieco wolniejszy, niemniej 19 czerwca mogłem wreszcie wypełnić wolną rubrykę pierwszego portu w dzienniku, wpisując: Casablanca.

Orient oszołomił nas nieco po długim pobycie na morzu. Kolorowo ubrany i hałaśliwy tłum, przelewający się po nabrzeżach, zapach ryb i zabrudzona olejami woda, wszystko to nie stanowiło oazy spokoju. Na szczęście udało się nam wypatrzyć przytulny basenik, gdzie ku naszej radości, spotkaliśmy bliźniaka „Śmiałego".

Pierwszym poznanym krajowcem był handlujący pomarańczami dziadek, który zatroszczył się o witaminy w naszym menu. Nasz rodzynek Ilonka, podarowała mu 3 gdańskie piwa za kosz owoców, czym zasłużyła sobie prawdopodobnie na gniew Allacha, jako że mahometanom nie wolno spożywać alkoholu.

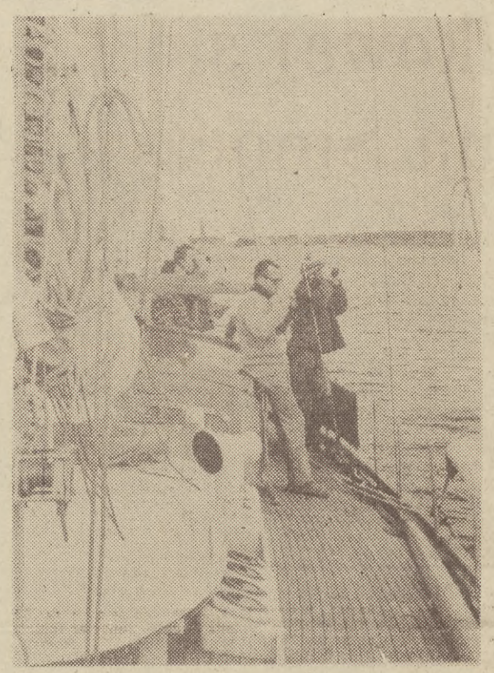

Fot. Ilona Mirecka

CASABLANCA zadziwiła nas egzotyczną roślinnością, masą różnego rodzaju motorowerów poruszających się w sposób zupełnie dowolny po bardzo wąskich uliczkach, oraz polszczyzną, którą często słyszało się z ust miejscowych przekupniów:

„Staszku, kup dobra skóra, bardzo dobra..."

Skąd ci Marokańczycy mają taką zdolność do języków i to zamiłowanie do handlu? Często nie chodzi o to, by rzecz od razu sprzedać, najważniejsze jest długie targowanie. Najbardziej przerażały mnie bazary. Tam człowiekowi wtykano po prostu do ręki towar, żądając za to określonej, przeważnie wysokiej sumy. Nie zniechęcało przekupniów zaproponowanie dziesięciokrotnie niższej zapłaty, co więcej nabierali nawet szacunku i dopiero zaczynali się targować.

Nasze miejsce postoju znajdowało się w pobliżu najstarszej części Casablanki tzw. Mediny. Ta malownicza dzielnica nie jest miejscem najbardziej godnym polecenia do wieczornych spacerów. Przy okazji przestroga: uważajcie lekkomyślne, piękne Polki! Jak opowiadał nasz konsul, bardzo ciężki jest los dziewcząt, które wydadzą się za Marokańczyków. Bywa, że na miejscu obiecana piękna willa okazuje się zwykłym baraczkiem, a gratulacje składają pozostałe żony pana młodego.

Następnym portem marokańskim do którego droga prowadzi wokół słynnego z silnych prądów przylądka Ghir był Agadir. Miasto to odbudowane po pamiętnym trzęsieniu ziemi w 1960 roku zmieniło całkowicie charakter. Nowoczesne, jasne budynki, szerokie ulice wysadzane palmami i agawami, nawet tradycyjne arabskie sklepiki, zostały zastąpione eleganckimi pawilonami. Jedynie stara portugalska warownia i biały meczet, położone na wznoszącej się nad portem górze, oparły się kataklizmowi i przypominają, że tu przed laty położone było arabskie miasto.

KOLEJNY port na naszej trasie, Arrecife na wyspie Lanzarotte, zaskoczył nas absolutną czystością wody, w której usiłowaliśmy z mizernym skutkiem łowić ryby kuszą. Przystań stanowi schronienie dla licznych tuńczykowców, łowiących na wodach północnej Afryki. Białe domki w stylu mauretańskim i pełne kwiatów uliczki miejscowych osiedli kontrastują z tłem, którym są posępne szczyty nie zawsze jeszcze wygasłych wulkanów. Dziki krajobraz przypomina zdjęcie z Księżyca. Odwiedziliśmy restaurację zbudowaną na dawnym kraterze, gdzie szaszłyki piecze się na naturalnym „piekielnym" ogniu.

Podczas dalszej wędrówki jachtem po archipelagu Wysp Kanaryjskich spotkaliśmy wielu żeglarzy szykujących się do drogi przez Atlantyk na Karaiby. Wszak znane jest powiedzenie, że wystarczy odepchnąć się nogą od kei w Las Palmas, by znaleźć się na Antylach, resztę zrobi pasat.

Szczególnie sympatyczną załogę stanowiło młode małżeństwo hiszpańsko-szwedzkie żeglujące na jachcie „Janot II". Wszyscy do dziś wspominamy wieczór spędzony w ich towarzystwie w Puerto Cabras na Fuerteventurze: ogniste piosenki flamenco w wykonaniu kapitana „Janot II", tuńczyk w sosie greckim w wykonaniu jego żony, a do tego lekkie winko z hiszpańskich winnic.

Niestety, przy pożegnaniu, nasza nowa znajoma, Agneta zrobiła coś czego bardzo nie lubi Neptun. Zapowiedziała: „przypłyniemy do Las Palmas pojutrze o godzinie 16". I jak tu nie wierzyć w zabobony. Zaraz po wyjściu w morze spokojny zazwyczaj pasat stężał do siły 8 st. B. Nasz poczciwy „Otago" rwał przy tym wietrze jak spuszczony ze smyczy chart. Niestety, dużo mniejsza „Janot II" nie przypłynęła do Las Palmas ani umówionego dnia, ani przez następne cztery doby. Jak okazało się z listu, który otrzymałem po powrocie do Gdańska, ten niespodziewany sztorm porwał naszym przyjaciołom wszystkie żagle i zmusił ich do użycia dryfkotwy. W Las Palmas byli dopiero po sześciu dobach.

(Dokończenie w następnych „Rejsach").

Stanisław Zieliński

ŚNIEŻKI

OBOK jej domu stała stara, gazowa latarnia. Rzucała niewielki krąg słabego światła. W letnie wieczory, wokół lampy latarni, wirowały niezliczone ilości maleńkich muszek i nocnych motyli. Zimą, zapalała miliony kryształków śniegu, które wysyłały blask niczym diamenty.

Wyszliśmy z domu w trójkę. Ona, Heniek — mój serdeczny przyjaciel — i ja. Na dworze wirowały puszyste płaty śniegu — lekko opadając na ziemię.

„Ona" była w zasadzie „moją dziewczyną". W zasadzie, ponieważ czułem, że Heniek — nie okazując tego jawnie — był moim cichym rywalem. Wydawało mi się, że ona zdradzała również zainteresowanie jego osobą.

Zaczęło się tego wieczoru.

Heniek ulepił śnieżkę i rzucił w nią. Ona zaczęła pośpiesznie lepić śnieżki i rzucać w niego. Stopniowo oddalali się ode mnie. Wywiązała się między nimi taka śmieszna „wojna" na śnieżki. Ja stałem i przyglądałem się, jak obserwator albo rozjemca na polu bitwy, bez słowa.

Zachowywali się tak, jak gdyby mnie przy nich w ogóle nie było.

Ona śmiała się serdecznie. Jej policzki lekko zaczerwieniły się. Była bardzo ładna. Włosy, oblepione śniegiem w bezładzie opadały na ramiona.

Stałem dalej w milczeniu. Zaczynałem być zazdrosny. Ogarniało mnie jakieś nieprzyjemne uczucie. Bezsilność moja była tak przytłaczająca, że nie byłem w stanie zrobić kroku.

Nie chciałem ich jednak początkowo zostawić samych — wówczas bowiem wszystko między nami musiałoby się skończyć. Ale stać tak bezczynnie i przyglądać się tej swoistej grze nie miałem siły. Czułem przyśpieszony rytm serca, a w gardle jakby ściskanie. Omalże nie wybuchnąłem płaczem. — Weź się w garść chłopie — szeptałem sam do siebie.

Postanowiłem jednak odejść. Na pewno czekali na to. Oddalałem się wolno cofając się tyłem. Byłem coraz dalej i dalej. Myślałem jednak, że w pewnej chwili zauważą moją nieobecność i któreś z nich zawoła do mnie, zatrzyma.

Oni rzucali się śnieżkami dalej. Wyglądali w słabo oświetlonym kręgu latarni, jak ćmy goniące się nieustannie.

* * *

Następnego dnia powiedziałem Heńkowi: — Jeżeli się z nią nie ożenisz — stracisz mnie — swego przyjaciela. Ja ją naprawdę kocham. Heniek jednak nie ożenił się z nią. Straciłem na zawsze swoją pierwszą miłość, a on mnie, swego serdecznego przyjaciela.

A wszystko przez te śnieżki.

Co nowego w TYGODNIKACH?

Pełnego relaksu

NAWET gdyby ktoś umiejący odciąć się od świata nie wiedział, że nadchodzą święta — przypomną mu o tym czasopisma. I to nie tylko swą treścią, ale wyglądem, tytułami publikacji. Wiele tygodników ukazało się w zwiększonej objętości, w odświętnej szacie graficznej, na czołowych stronach zamieszczając życzenia dla Czytelników. Jak zwykle w takich wypadkach nie obyło się bez wigilijnych opowieści, felietonów o zwierzętach mówiących w tę noc ludzkim głosem, wspomnień sięgających nieraz aż do odległych lat wojny, i prezentowaniu ludzi, którzy pracują, aby inni mogli odpoczywać. Po całym roku rzetelnego trudu, gospodarczego ożywienia, po setkach realistycznych, ekonomicznych publikacji — pojawia się teraz w tygodnikach nutka rzewności, jakiegoś rozmarzenia, niemal łezki w oku. Mimo wszystko jesteśmy przecież sentymentalni, życzliwie usposobieni i lubimy świętować — dobrze zjeść i zabawić się.

Dlatego właśnie pisma wypełnione są przepisami kulinarnymi, a kąciki mody rozrosły się do całych stron. „Zwierciadło", „Przyjaźń" i „Perspektywy" prezentują kreacje karnawałowe i oczywiście zupełnie zapominając o równouprawnieniu — wyłącznie damskie. Suknie są śliczne: długie, o bajecznej kolorystyce i śmiałych fasonach. Odkryte plecy i rozcięcia już nie do pół — ale przez całe udo. Wszystko to srebrzyste i migotliwe powoduje zawrót głowy już teraz na fotografiach — co będzie na autentycznych balach? „Przekrój" i „Panorama" zajęły się modą narciarską. W niej również dominują kolory, ale tutaj już nic da się ukryć w luźnych fałdach — spodnie i kurtki jak „druga skóra" są obcisłe i definiują każdy kształt. Trzeba mieć nieskazitelną, dziewczęcą figurę.

„Polityka" w swym dodatku, w którym omawia zazwyczaj tematy gospodarcze, zamieszcza dzisiaj publikację pt. „Geniusz, który mieszka w kuchni". Jest to relacja z rajdu po tzw. restauracjach narodowych, a więc tych, które prowadzą kuchnie i serwują potrawy np. francuskie, chińskie itp. Wnioski z wizyt w tych lokalach nie są pocieszające, a paradoksem jest, że właściwie nie mamy restauracji z kuchnią... polską. Tradycji jednak stało się zadość: tylko w szczególnych okolicznościach np. właśnie przed świętami przypominamy sobie, że spożywania posiłków nie należy się wstydzić i że czynność ta może dostarczać satysfakcji, a niektórym (o zgrozo!) przyjemności. Na ogół jednak wszyscy bardziej liczą na własny dom i kunszt kulinarny naszych pań — niż na restauracje. Stąd zapewne w wielu pismach tyle dobrych rad jak przyrządzać świąteczne potrawy, a ani jednej rady gdzie można przyjemnie spędzić święta.

Po raz pierwszy w tym roku do tej konsumpcyjno-świątecznej atmosfery wdarły się echa światowych wydarzeń. Wspomniany już dodatek „Polityki" zamieszcza artykuł pt. „Jedzenie pachnie nafta". Studenckie pismo „ITD" drukuje publikację pt. „Nafta pachnie polityką", a w „Dookoła Świata" możemy przeczytać przedruk (z „Der Spiegel") rozmowy z szejkiem emiratu Katar. Widmo polityczno-gospodarczych pociągnięć krajów arabskich unosi się nad całym światem, a w wielu państwach nawet w święta obowiązywać będą surowe ograniczenia zużycia benzyny.

Niektóre pisma dokonują już próby podsumowania mijającego roku. „Kulisy" zamieszczają rejestr ważniejszych wydarzeń zatytułowany „Minął rok", a „Przyjaźń" w ankiecie „Jaki był ten rok?" drukuje odpowiedzi kilku swych czytelników oraz w publikacji pt. „Przeżyjmy to jeszcze raz" przypomina wydarzenia krajowe. Między narodowym poświęci następny noworoczny numer.

„Życie Gospodarcze" artykułem pt. „W końcu roku trzeciego", a także inne pisma omawiające stan naszej gospodarki, dostarczają nam powodów do satysfakcji i dumy. Najbardziej przekonywająco czyni to „Literatura", która we wstępie do publikacji pt. „Nadzieje i zadania" pisze: „To nie przesada. Na świecie zaczyna się mówić o polskim sukcesie i mówienie to ma twarde oparcie w realiach. Biorąc pod uwagę tempo przyrostu produkcji przemysłowej i rolniczej, a także wzrost dochodu narodowego za ostatni rok, Polska znalazła się w absolutnej czołówce światowej...

I dlatego rok 1973 mamy prawo jako naród, zamykać w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku i zadowolenia z własnej pracy, której rezultaty są widoczne i odczuwalne niemal na każdym kroku".

Dlatego właśnie „w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku" możemy oczekiwać świąt, myśleć o kulinarnych rozkoszach i karnawałowych balach, którym to tematom tak masowo poruszanym w ostatnich numerach tygodników poświęciłem część dzisiejszego przeglądu czasopism. Za jednym z nich, za „Tygodnikiem Kulturalnym" powtarzam życzenia dla Czytelników: zdrowia, świątecznego nastroju, umiarkowanego apetytu i pełnego relaksu. (zbicz)

tydzień w TVP

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.45 — Bieg po zdrowie.
9.00 — Dla dzieci: „Przygody Myszki Miki" — film z serii: „Disneyland",
9.50 — „Antena" — informacje o programie telewizyjnym i radiowym.
10.05 — PKF
10.15 — Z cyklu: W starym kinie — „Ridolini" — film archiwalny,
11.10 — Klub Miłośników Sztuki — reportaż (kolor),
12.00 — Dziennik TV (kolor),
13.10 — „Piosenka dla Ciebie"
14.00 — III TELEWIZYJNY FESTIWAL WIDOWISK LALKOWYCH DLA DZIECI (INAUGURACJA) ALINA I JERZY AFANASJEW „CZARODZIEJSKI MŁYN",
15.15 — Losowanie Toto-Lotka,
15.30 — Wielka gr— — teleturniej (kolor).
16.25 — „Na wiślickim zamku" — reportaż
16.40 — Estrada poetycka — Juliusz Słowacki „Do niej" — wiersze recytują: Władysław Kowalczyk i Włodzimierz Press.
16.50 — „Święto wiosny" — filmowa wersja baletu Igora Strawińskiego.
17.25 — „Ringo Kid" — film fabularny (western).
19.20 — Dobranoc „Indiańskie bajeczki" (kolor).
19.30 — Dziennik TV,
20.20 — „Czarne chmury" — film seryjny produkcji polskiej odc. I „Szafot" (kolor),
21.10 — „Dobry wieczór — tu Łódź".
22.10 — Magazyn sportowy.

PROGRAM II

16.10 — O czym innym — prof. dr Kazimierz Wyka (kolor)
16.30 — Malarstwo Jana Wodyńskiego — miniatura filmowa (kolor).
16.35 — Okna kolorami tęczy malowane — program oświatowy (kolor).
16.55 — Zbigniew Makowski — miniatura filmowa (kolor),
17.00 — Zalipie — reportaż filmowy,
17.10 — Spotkania z Warszawą — program publicystyczny (kolor)
17.40 — Grafika Lucjana Mianowskiego — miniatura filmowa (kolor).
17.45 — Galeria 33 milionów — rzeźba Stanisława Kulona (kolor).
18.30 — Życie i wędrówki Miguela Cervantesa — film dok. prod. ameryk. (kolor)
19.20 — Dobranoc (kolor),
19.30 — Dziennik TV (kolor).
20.10 — „Dzieci" Stanisława Wyspiańskiego — miniatura filmowa (kolor).
20.15 — Koncert z Friedrichstadt Palast w Berlinie — program rozrywkowy TV NRD (kolor).
21.25 — Malarstwo Jerzego Nowosielskiego — miniatura filmowa (kolor).
21.30 — Teatr TV: „Świerszcz za kominem" Karola Dickensa.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.55 — Program dnia,
9.00 — Teleferie — „Dzielny cowboy" — film z serii „Przygody psa Huckleberry" (kolor) — z Gdańska — „Pięciobój zimowy TDC" (z Gdańska), Wacław Gąsiorowski — „Rok 1809" cz. II pt. „Porwanie", adapt. Zbigniew Kużmiński i Andrzej Maria Marczewski, reż. Andrzej Maria Marczewski, w roli głównej — Jerzy Bończak.
10.30 — „Na antenie, estradzie pod kopułą" — czechosłowacki program estradowo-cyrkowy,
11.30 — Przemiany.
12.00 — Dziennik TV (kolor),
12.15 — Piórkiem i węglem,
12.40 — „Zwierzyna płowa na Węgrzech" — film dokum. prod. węg. (kolor),
13.15 — Dla młodzieży „Tropiciel śladów" — film przygodowy produkcji rumuńsko-kanadyjskiej (kolor),
14.55 — „Góralskie podłazy czyli chodzenie z kolędnikami i szopką na gody" — program muzyczny (kolor), scenariusz — Ludwik Gołąb i Stefan Wilusz, reżyseria — Andrzej Wasylewski. Wykonawcy: Zespół Góralski „Bacówka" przy Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego.
15.30 — „Kaprys Ludojada" — reportaż sportowy,
16.00 — „Historia niezupełnie prawdziwa" — film estradowy, scenariusz i reżyseria — Stanisław Kokesz (kolor),
16.25 — „Zimowa Olimpiada — Sapporo" — film dokumentalny produkcji japońskiej (kolor),
18.10 — „Popołudnie w Kadzidle" — reportaż (kolor),
18.40 — „Witaj chłopczyku po sto razy" — pastorałki staropolskie Józefa Kobierkowicza
19.20 — Dobranoc „Noc jest piękna" (kolor),
19.30 — Dziennik TV (kolor),
20.05 — „Gospoda pod piórem i gitarą"
20.35 — Teatr Telewizji — Aleksander Fredro „Damy i Huzary"
22.00 — „Księżniczka czardasza" film muzyczny prod. węgierskiej (kolor), w roli tytułowej — Anna Moffo.
23.40 — Kolęda plus program na wtorek.

PROGRAM II

17.35 — Program dnia,
17.45 — O czym innym — Ferdynand Sołowski (kolor).
18.05 — Glob — pierwsza edycja,
18.15 — U Kawuloka w Istebnej — folklor beskidzki.
18.30 — Staropolskie Jasełka — miniatura filmowa,
18.35 — Tylko dla wędkarzy — program publicystyczny (kolor),
19.00 — Glob — druga edycja,
19.20 — Dobranoc (kolor),
19.30 — Dziennik TV (kolor).
20.00 — Glob — trzecia edycja,
20.25 — Kodeks Baltazara Behema — miniatura filmowa,
20.30 — „Kłopotliwy gość" — filmowa komedia satyryczna, produkcji polskiej, reżyseria: Jerzy Ziarnik.
21.40 — Glob — czwarta edycja,
21.50 — Miniatury Dramatyczne — August Strindberg „Silniejsza", przekład: Jan Lewandowski,
22.20 — Glob — edycja piąta.
22.30 — Scena Monodram — Tadeusz Seweryn „Wowro", adapt. i reż.: Piotr Piaskowski, realiz. TV: Barbara Borys - Damięcka, scenografia: Jan Kosiński, oprac. muz.: Andrzej Zarycki, wykonawca: Wojciech Siemion,
23.30 — Program na wtorek.

WTOREK

PROGRAM I

8.55 — Program dnia
9.00 — Dla dzieci: „Nagroda Kaczora Donalda" — film z serii „Disneyland"
9.50 — „Araukania" — odc. I z cyklu filmów Stanisława Szwarc-Bronikowskiego z Ameryki Południowej (kolor)
10.20 — W starym kinie — „Tajemnice panny Brinx" sensacyjny film archiwalny produkcji polskiej. Reżyseria — Piel Jutzi i Bazyli Sikiewicz, w rolach głównych: Alma Kaarr, Aleksander Żabczyński, Lena Zelichowska, Jan Kurnakowicz, Michał Znicz, Kazimierz Junosza Stępowski.
11.45 — „Wiraż nadziei" — reportaż sportowy,
12.10 — „Balet na weselu królewskie" program muzyczno-baletowy. Scenariusz — Zygmunt Szwcykowski, reżyseria Irena Wollen, scenografia Henryk Cios, kostiumy — Jolanta Boni-Marczyńska, choreografia — Henryk Duda, kier. muzyczne — Stanisław Gałoński. Wystąpią: Cappella Cracoviensis i Zespół Madrygalistów pod dyr. Stanisława Gałońskiego, Izabela Jasińska — sopran, Eugeniusz Sąsiadek — tenor, Grzegorz Banaś — lutnia, zespół baletowy oraz absolwenci Studium Cyrkowego w Julinku (kolor) — z Krakowa.
12.50 — Dla dzieci: „Przygody żółtej walizeczki"
14.05 — „Mistrzowie operetki — Franciszek Lehar" — Scenariusz Beata Artemska i Kazimierz Targosz, reżyseria — Beata Artemska, wykonawcy: Beata Artemska, Wanda Polańska, Agnieszka Kossakowska, Felicja Jagodzińska, Kalina Jędrusik, Izabella Schuetz, Bogdan Paprocki, Tadeusz Hanusek, Józef Wojtan, Janusz Żelobowski, Zbigniew Nowocień i balet.
15.15 — „Ci wspaniali mężczyźni w swoich latających maszynach" film fabularny produkcji angielskiej (kolor) Reżyseria — Ken Annakin
17.30 — Tele-Echo — wydanie specjalne pod redakcją Ireny Dziedzic (kolor).
18.30 — „Pod psem" — program rozrywkowy wg tekstów Jerzego Kerna. Scenariusz i reżyseria Michał Bobrowski. Muzyka — Lucjan Kaszycki. Wykonawcy: Marta Stebnicka, Urszula Popiel, Jan Nowicki i Janusz Nowicki (Kraków)
19.00 — Dla dzieci: dobranoc — Wieczornica z Dzięcielinkiem.
19.30 — Dziennik TV (kolor)
20.05 — „Pani de Monsoreau" — film seryjny produkcji francuskiej — odc. VII (ostatni) pt. „Zasadzka" (kolor)
21.05 — „Świąteczna wizyta" (piosenki trzydziestolecia). Scenariusz — Ryszard Czubaczyński,
22.05 — Teatr Rozrywki — Claude Magnier — „Paryżanin" — Tłumaczenie — Kazimierz Piotrowski.
23.15 — „Gwiazdkowa Canzonissima" — włoski program rozrywkowy.
24.00 — Kolęda — Program na środę.

PROGRAM II

16.10 — „Chopin na Majorce" — szwajcarski film muzyczny,
17.15 — Ideały i życzenia — publicystyka,
18.20 — „Ej nom ej!" — pastorałki polskie,
19.00 — Dobranoc,
19.30 — Dziennik
20.05 — Dobry wieczór z Waldemarem — program rozrywkowy,
20.50 — Rewia na Broadwayu — film rozrywkowo-muzyczny prod. USA.

ŚRODA

PROGRAM I

8.55 — Program dnia,
9.00 — Dla dzieci: „Cztery opowieści o Myszce" — film z serii „Disneyland",
9.50 — „Stadiony świata" — program sportowy,
10.30 — Klub Sześciu Kontynentów — Ósmy kontynent (kolor),
11.15 — „W Jędrzejowie za Zieloną Bramą" reportaż (kolor),
11.50 — Dziennik TV (kolor),
12.10 — „Kłaniaj się górom" — Spotkanie świąteczne u Katarzyny Gaertner z udziałem Maryli Rodowicz, Ernesta Bryla, Szymona Kobylińskiego i Wojciecha Siemiona (kolor),
13.40 — „Gody, godnie święta" — z cyklu: „Zwyczaje i obrzędy" — reżyseria — Irena Wollen, wystąpią zespoły regionalne ze wsi: Skrzynka, Kornatka, Modlnica, Świątniki Górne, Łapnów (woj. krakowskie) (kolor),
13.10 — Z cyklu: W starym kinie
14.40 — Losowanie Małego Toto-Lotka,
14.55 — „Wiem wszystko" — teleturniej,
15.40 — „Tajemnice Adriatyku" film dokumentalny produkcji jugosłowiańskiej o łodzi podwodnej Nerida (kolor),
16.05 — „Nie lubię poniedziałku" — film fabularny produkcji polskiej (komedia). Reżyseria Tadeusz Chmielewski. W rolach głównych: Kazimierz Witkiewicz, Zygmunt Apostoł, Bogusz Bilewski, Mieczysław Czechowicz (kolor),
17.50 — Film.
19.00 — Dobranoc — „Dobry sen, skrzaty...",
19.30 — Dziennik TV (kolor),
20.15 — „Działa Nawarony" — film fabularny produkcji USA (kolor). Reżyseria Lee Thompson, w rolach głównych: Gregory Peck, David Noven, Anthony Quinn, Irena Papas i inni.
22.45 — Wiadomości sportowe,
23.00 — Kolęda i program na czwartek.

PROGRAM II

17.55 — Program dnia,
18.05 — Ze wspomnień starych parowozów — z cyklu: „Ocalić od zapomnienia" — realizacja Zofia Halota,
18.35 — „Słuchając utworów mistrzów klawesynu" gra Ewa Gabryś,
19.00 — Dla dzieci: Wieczór z Dzięcielinkiem,
19.30 — Dziennik TV (kolor),
20.15 — „Winowajca potrzebny od zaraz" — film fabularny produkcji bułgarskiej (kolor).
21.20 — „Bonjour Adamo" — recital francuskiego pieśniarza (kolor),
22.35 — Program na czwartek.

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 — Teleferie,
10.40 — „Pani de Monsoreau" — film seryjny prod. franc. — odc. VII pt. „Zasadzka" (ostatni),
15.45 — „Gratulujemy" — program estradowy na 50-lecie Bydgoskiej Fabryki Kabli,
16.30 — Dziennik,
16.40 — III TV Festiwal Widowisk Lalkowych dla dzieci. Maria Kownacka i Jerzy Kurczewski „Lajkonik",
17.40 — PKF,
17.55 — Merkury 73,
18.25 — „PANORAMA" — MAG. INF. (Z GDAŃSKA),
18.45 — Kwadrans akademicki — public.,
19.10 — Przypominamy, radzimy...,
19.30 — Dobranoc,
19.30 — Dziennik,
20.15 — Teatr Sensacji: Jacques Remy Louis C. Thomas „Wspólniczka",
21.25 — Teatrzyk Antoniego Marianowicza „Witryna satyry",
22.05 — Dziennik,
22.20 — Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.00 — Łowcy przeszłości — film dok. prod. USA,
17.45 — Motywy — mag. kult.,
18.20 — Kulig — nic nowego — przed kamerą Szymon Kobyliński,
18.45 — Język rosyjski — L. 11,
19.20 — Dobranoc,
19.30 — Dziennik,
20.15 — Złota nuta — progr. rozr. TV NRD,
21.45 — 24 godziny,
21.55 — Szalona głowa — film fab. prod. jugosł.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 — Teleferie,
10.35 — Czarne chmury — film seryjny prod. pol. odc. I pt. „Szafot",
16.30 — Dziennik,
16.40 — III TV Festiwal Widowisk Lalkowych dla Dzieci Stefan Themerson „Marcelianek majster klepka",
17.40 — Nie tylko dla pań,
18.00 — Rodzina Durtolów — film seryjny prod. franc. — odc. XV,
18.25 — „PANORAMA" — MAG. INF. (Z GDAŃSKA),
18.45 — Magazyn Postępu Technicznego,
19.20 — Dobranoc,
19.30 — Dziennik,
20.15 — Złota płyta Urszuli Sipińskiej,
20.45 — Panorama — tygodnik public.,
21.45 — Gwiazdy siedmiu stolic — głos ma Belgrad.
22.55 — Dziennik,
23.10 — Wiadomości sportowe.

PROGRAM II

17.30 — Magazyn lotniczy — III wydanie,
18.00 — Krakowskie Studio Jazzowe,
18.30 — Rodowody — przed kamerą Alojzy Sroga,
18.45 — Wzory — program oświatowy,
19.20 — Dobranoc,
19.30 — Dziennik,
20.15 — 360 st. wokół Pereta — hiszpański progr. rozr.,
21.10 — Ludzie nauki — prof. dr Włodzimierz Trzebiatowski.
21.40 — 24 godziny,
21.50 — Teatr TV: „Dziś wieczór arszenik" Carlo Terron.
23.10 — Język rosyjski — powt. L. 11.

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 — Teleferie.
10.35 — „Wódz Seminolów" — film fab. prod. NRD,
15.50 — „PANORAMA" — MAG. INF. (Z GDAŃSKA),
16.30 — Dziennik,
16.40 — III TV Festiwal Widowisk Lalkowych dla Dzieci Janina Kilian — Stanisławska wg Collodiego „Pinokio".
17.40 — Spotkanie z przyrodą,
18.05 — Turystyka i wypoczynek,
18.35 — Pegaz — mag. kult.,
19.20 — Dobranoc,
19.30 — Monitor,
20.15 — III TV spotkanie z balladą.
21.15 — Koty — film kryminalny prod. franc.,
22.50 — Dziennik,
23.10 — Wiadomości sportowe,
23.30 — Studio przebojów — program rozr. TV NRD.

PROGRAM II

17.05 — Liść klonu — odc. IX filmu seryjnego prod. franc.,
17.55 — Malarze i rzeźbiarze szwajcarscy,
18.10 — Polska oczami dokumentalistów,
19.20 — Dobranoc,
19.30 — Monitor,
20.15 — Dawid Copperfield — cz. I filmu fab. prod franc.,
21.20 — 24 godziny,
21.30 — Spitsbergen — z cyklu: Wyprawy,
22.00 — Adam i Ewa — szwedzki program baletowy.
22.20 — Program II proponuje.

Teatry

GDAŃSK, Opera, niedz. Noc w Wenecji, g. 19. Teatr „Wybrzeże", niedz. Otello, g. 19; wt. śr. Żołnierz Królowej Madagaskaru, g. 19.

SOPOT, Kameralny, niedz. Czapka błazeńska, g. 19; wt. śr Lato, g. 19.

OLIWA, Olivia, śr. Kijowska rewia na lodzie, g. 20.

Kina

GDAŃSK, Leningrad, Chłopi, I i II cz., pol. od 14 l., niedz. g. 8, 12.30, 16, 19.30, wt. śr. g. 16, 19.30; Pipi w kraju Taka-Tuka, szwedz., od 7 l., wt. g. 14 śr. g. 10, 12, 14; pon. niecz. **Kameralne,** niedz. Świadek koronny, wł., od 18 l., g. 13, 15.15, 17.30, 20; pon. niecz.; Białe czaple, bułg., od 11 l., 13, 15.15; Narkomani, USA, od 18 l. g. 17.30, 19.45, **Kosmos,** Szare kaczątko; niedz g. 14; Sekret, pol., od 16 lat, godz. 16, 18, 20; pon. nieczynne; Szerokość geograficzna zero, jap., od 11 l., wt. godz. 16, śr. g. 14; Zbrodniarka czy ofiara, jap., od 18 l., wt. godz. 18, 20, śr. g. 16, 18, 20. **Drukarz,** niedz. Księżniczka Czardasza, węg., od 14 l., g 15; Anatomia miłości, pol., od 16 l., g. 17, 19; pon. i wt. niecz.; śr. Słoneczniki, wł., od 14 l., g. 15, 17; Ballada o Cable'u Hogue'u, USA, od 16 l., g. 19. **Gedania,** niedz., Smarkula, pol. od 14 l., g. 16; Niebieskie jak Morze Czarne, pol., od 14 l., g. 18, 20; pon. niecz.; Simon Bolivar, hiszp., od 14 l., wt. g. 16, 18, 20, śr. g 14, 16, 18, 20. **Piast,** niedz. Czterej pancerni i pies, I cz., pol., od 7 l., g. 16.45; Zazdrość i medycyna, pol., od 16 l., g. 19; pon. niecz.; wt. śr. Czterej pancerni i pies, II cz., g 14.30, 16.45; Zazdrość i medycyna, g. 19. **Przyjaźń,** niedz. Jeźdźcy, USA, od 16 l., g. 15.45, 18, 20.15; pon. wt niecz.; śr. Był sobie łajdak, USA od 16 l., g. 15.30, 18 **Watra,** niedz. Wydra pana Grahama, ang., od 7 l., g. 15; Panna młoda w żałobie, fr., od 18 l., g. 17, 19.

WRZESZCZ, Znicz, niedz. Ned Kelly, ang., od 16 l., g. 13.15, 15.30; Zdobycz, fr., od 18 l., g. 17.45, 20; pon. niecz.; Ucieczka King-Konga, jap., od 11 l., wt. godz. 15.30, śr. godz. 13.15, 15.30; Nocny kowboj, USA, od 18 l., g. 17.45, 20. **Bajka,** niedz. Bitwa w wąwozie, radz., od 11 l., g. 15; Znikający punkt, USA, od 18 l., g. 12.30, 17.30, 20; pon. niecz.; wt., śr. Semurg — ptak szczęścia, radz., od 7 l., g. 14; Nieszczęścia Alfreda, fr., od 14 l., g. 16, 18, 20. **Tramwajarz,** niedz. Krzyżacy, pol., od 11 l., g. 15; Zbieg z Alcatraz, g. 18; pon. niecz.; wt., śr Król Maciuś I, pol., od 7 l., g. 16; Zbieg z Alcatraz, g. 18, 20. **Zawisza,** Zbrodniarka czy ofiara, jap., od 18 l., g. 16, 18, 20; pon. niecz.; wt., śr. Godzilla contra Hedora, jap., od 14 l., g. 16; Śmiech w ciemności, ang., od 18 l., g. 18, 20.

NOWY PORT, 1 Maja, niedz. Pan Hulot wśród samochodów, fr., od 11 l., g. 16; Palec boży, pol., od 16 l., g. 18, 20; pon. niecz.; wt., śr. John i Mary, USA, od 16 l., g. 16, 18, 20.

OLIWA, Delfin, Sekret, pol., od 16 l., g. 14, 16, 18, 20; pon. niecz.; wt., śr. Hubal, pol., od 11 l., g. 13.30, 16, 16.30.

SOPOT, Bałtyk, niedz. Kabaret, USA, od 16 l., g. 12.30, 15, 17.30, 20; pon. niecz.; Kabaret, wt. godz. 15, 17.30, 20; śr. godz. 12.30, 15, 17.30, 20. **Polonia,** Urlop w więzieniu, wł., od 16 l., g. 14, 16, 18, 20; pon. niecz.

GDYNIA, Warszawa, niedz. Pippi w kraju Taka-Tuka, szwedz., od 7 l., g. 11, 13.15; Klute, USA, od 18 l., g. 15.30, 17.45, 20; pon. niecz.; Bułeczka, pol., od 7 l., wt. godz. 13.15; śr. godz. 11, 13.15; Łobuz, fr., od 14 l., g. 15.30, 17.45, 20. **Goplana,** niedz. Helga, NRF, od 14 l., g. 12; W kręgu zła, fr., od 16 l., g. 16, 19; pon. niecz.; Gappa, jap., od 11 l., wt. godz. 12.30, 15.30; śr. godz. 10, 12.30, 15; Zdobycz, fr., od 18 l., g. 17.30, 20. **Atlantic-studyjne,** niedz. Hombre, USA, od 14 l., g. 15.30; Mężczyzna, który mi się podoba, fr., od 16 l., g. 17.45, 20; pon. niecz.; wt., śr. Nie zestarzejemy się razem, fr., od 16 l., g. 17.45, 20.

ORŁOWO, Neptun, niedz. Sprawdzono min nie ma, jug., od 14 l., g. 13; Szkoła kowbojów, USA, od 16 l., g. 15, 17.15, 19.30; pon. niecz.; Telegram, radz., od 7 l., wt. godz. 15; śr. godz. 13; Dramat zazdrości, wł., od 16 l., wt. godz. 17, 19; śr. godz. 15, 17, 19.

CHYLONIA, Promień, niedz. Hubal, pol., od 11 l., g. 12.30, 15, 17.30, 20; pon. niecz.; wt., śr. Winnetou i Apanaczi, jug., od 11 l., g. 15.30; Tylko wtedy gdy się śmieję, ang., od 14 l., g. 13.15, 17.45, 20.

OBLUŻE, Marynarz, niedz. Dramat zazdrości, wł., od 16 l., g. 13, 15, 17, 19; pon. niecz.; Old Surehand, jug., od 11 l., wt. godz. 17; śr. godz. 13; Absolwent, USA, od 16 l., wt. godz. 15 i 19; śr. godz. 15, 17, 19.

RUMIA, Aurora, niedz. Nieszczęścia Alfreda, fr., od 14 l., g. 16, 18, 20; pon. niecz.; wt., śr. El-Dorado, USA, od 16 l.

ŚWIBNO, Barkas, niedz. Śmierć w ampułce, NRD, od 14 l., g. 16; Spacer w wiosennym deszczu, USA, od 14 l., g. 19; pon. i wt. niecz.; śr. Wódz Seminolów, NRD, od 14 l., g. 16; Łowcy skalpów, USA, od 16 l., g. 18.

MAŁY KACK, Jagienka, niedz. Semurg — ptak szczęścia, radz., od 7 l., g. 15; Szpieg Szoguna, jap., od 18 l., g. 17. W pozost. dni niecz.

OKSYWIE, Mewa, niedz. Kot w butach, jap., od 7 l., g. 19.30; pon., wt. niecz.; śr. Simon Bolivar, hiszp., od 14 l., g. 19.30.

* * *

ELBLĄG, Syrena, niedz. 10 dni bezpłatnego urlopu, bułg., od 16 l., g. 16.30, 17.45, 20; pon. niecz.; wt., śr. Ned Kelly ang., od 16 l., g. 15.30, 17.45, 20. **Światowit,** niedz. Kowadło czy młot, bułg., od 14 l.; pon. niecz.; wt., śr. Serafino, wł., od 16 l. **Orzeł,** niedz. Bumerang, pol., od 14 l., g. 16; Odstrzał, USA, od 16 l., g. 17.45, 20; pon. niecz.; wt., śr. Tropiciel śladów, rum., od 11 l., g. 15.45; Dziewica i Cygan, ang., od 16 l., g. 17.45, 20. **Promyk,** niedz. Bunt na Bounty, USA, od 14 l., g. 16; Porachunki, ang., od 18 l., g. 19; pon. niecz.; wt., śr. Tylko dla orłów, ang., od 14 l., g. 16.30; Szkoła kowbojów, USA, od 16 l., g. 19.

MALBORK, Capitol, niedz. Iluminacja, pol., od 16 l. pon. niecz.; wt., śr. Nieśmiertelni Flip i Flap, USA, od 7 l.; Iluminacja, pol. **Klubowe,** niedz. Old Surehand, jug., od 11 l., g. 15.30; Opętanie, pol., od 16 l., g. 17.30, 19.30; wt., śr. Świadek koronny, wł., od 18 l., g. 17.30, 19.30. **Włókniarz,** niedz. Przygody Tolka Borówki, radz., od 7 l., g. 17; Niech bestia zdycha, fr., od 18 l., g. 19; pon. niecz.; wt., śr. Wielka włóczęga, fr., od 11 l., g. 17, 19.15.

DZIERZGOŃ — Przyjaźń, niedz. Trzeba zabić tę miłość, pol., od 16 l.; Wódz Indian — Tecumseh, NRD, od 11 l.; pon. niecz.; wt., śr. Dziewczyna na jeden sezon, rum., od 16 l.; Play Time, fr., od 14 l.

GARDEJA Wars, niedz. Prywatna wojna Murphy'ego, ang., od 16 l.; Błąd szeryfa, NRD, od 14 l.; w pozost. dni niecz.

KWIDZYN, Tęcza, W pustyni i w puszczy, pol., od 7 l.; pon. niecz.; wt., śr. Żandarm z gór, bułg., od 14 l.

NOWY STAW, Jurand, niedz. Mrowisko, węg., od 16 l.; Ślub bez obrączki, czes., od 16 l.; Niewidzialny batalion, jug., od 11 l.; pon. niecz., wt., śr. Winnetou w Dolinie Śmierci, jug., od 11 l.; Spalony las, rum., od 16 l.

NOWY DWÓR — Żuławy, niedz. Port lotniczy, USA, od 14 l.; Warszawska premiera, pol., od 10 l.; pon. niecz.; wt., śr. Wódz Indian — Tecumseh, NRD, od 11 l.; Wynajęty człowiek, USA, od 16 l.

SZTUM, Powiśle, niedz. Układ, USA, od 18 l.; Play Time, fr., od 14 l.; pon. niecz.; W pustyni i w puszczy, pol., od 7 l.

STARE POLE — Zachęta, niedz. Pojedynek w słońcu, USA, od 16 l.; Kniaź i Tatarzy. bułg., od 14 l.; pon., wt., śr. niecz.

SZTUTOWO — Kormoran, niedz. 150 na godzinę, pol., od 11 l.; Małżonkowie roku II, rum., od 14 l.; pon., wt., śr. niecz.

TOLKMICKO, Korab, niedz. Wakacje we czworo, wł., od 18 l.; pon. niecz.; wt., śr. Gangsterski walc, fr., od 14 l.; Hełm Aleksandra Macedońskiego, radz., od 11 l.

* * *

CZARNA WODA, Wda, niedz. Oskar, fr., od 16 l.; pon. niecz.; wt., śr. Zdobycz, fr., od 18 l.

GNIEW, Pionier, niedz. Z tamtej strony tęczy, pol., od 16 l.; Winnetou i król nafty, jug., od 11 l.; pon. niecz.; wt., śr. Niewidzialny batalion, jug., od 11 l.; Dom wampirów, ang., od 14 l.

HEL, Wicher, niedz. Początek nowego świata, rum., od 14 l., g. 17; Ruchomy cel, USA, od 16 l., g. 19.30; pon., wt. niecz.; śr. Zbereźnik, ang., od 14 l., g. 17, 19.30.

JASTARNIA, Żeglarz, niedz. Hubal, pol., od 11 l.; pon. niecz.; wt., śr. Port lotniczy, USA, od 14 l.; Kapitan, bułg., od 9 l.

KARTUZY, Kaszub, niedz. Winnetou w Dolinie Śmierci, jug., od 11 l.; Droga do Saliny, fr., od 18 l.; pon. niecz.; wt., śr. Walter broni Sarajewa, jug., od 14 l; Kto śpiewa nie grzeszy, jug., od 14 l.

KOŚCIERZYNA, Rusałka — niedz., wt., śr. — W pustyni i w puszczy, pol., od 7 l.; pon. niecz.

KOLBUDY, Wyzwolenie — niedz. Jedynym wyjściem jest śmierć, kanad., od 16 l.; pon. niecz.; wt., śr. Bądź w porcie nocą, USA, od 14 l.

LUBICHOWO, Krokus, niedz. Zaraza, pol., od 16 l.; pon. niecz.; wt., śr. Obcy w domu, ang., od 18 l.

LĘBORK, Fregata, niedz. Wniebowstąpienie, pol., od 16 l.; Żandarm z gór, bułg., od 14 l.; pon. niecz.; wt., śr. Jezioro osobliwości, pol., od 14 l.; Moja noc u Maud, fr., od 18 l.

ŁEBA, Rybak, niedz. Anna tysiąca dni, ang., od 16 l.; Znicz olimpijski, pol., od 14 l.; pon. niecz.; wt., śr. Na samym dnie, NRF, od 18 l.; Ach te dzieci, radz., od 7 l.

NOWA WIEŚ, Echo, niedz. Zolto Mackenny, USA, od 16 l.; Dziennik dr. Hansa Franka, pol., od 14 l.; pon., wt., śr. niecz.

PUCK, Mewa, niedz. Koniokrady, USA, od 14 l.; Kajtek i nowy braciszek, węg., od 7 l.; pon. niecz.; wt., śr. Serce to samotny myśliwy, USA, od 16 l.; Pilnujcie Zuzi, NRD, od 14 l.

PRUSZCZ, Krakus, niedz. Kot, fr., od 16 l.; Bitwa o Kozi Dwór, pol., od 9 l.; pon. niecz.; wt., śr. Śledztwo w sprawie obywatela, wł., od 18 l.; Na ratunek, radz., od 14 l.

REDA, Zacisze, niedz. Niebieski żołnierz, USA, od 16 l.; Dziewczyna na miotle, czes., od 11 l.; pon., wt., śr. niecz.

SKARSZEWY, Odrodzenie — niedz. Mały, wielki człowiek, USA, od 16 l.; Winnetou i król nafty, jug., od 14 l.; pon., wt., niecz.; śr. Bez wyraźnych motywów, fr., od 16 l.; Testament Inków, bułg., od 11 l.

STAROGARD, Sokół, W pustyni i w puszczy, pol., od 7 l.; pon. niecz. **Sputnik,** Gappa, jap., od 7 l.; pon. niecz.

SKÓRCZ, Kociewie, niedz. Śmierć czarnego króla, czes., od 16 l.; Winnetou i król nafty, jug., od 14 l.; pon. niecz.; wt., śr. Bajka o carze Sałtanie, radz., od 7 l.; Smak zemsty, hiszp., od 16 l.

SIERAKOWICE, Lech — niedz. Beatrice Cenci, wł., od 18 l.; Poszukiwany, poszukiwana, pol., od 14 l.; pon., wt., śr. niecz.

STARA KISZEWA, Szarotka, niedz. Poślizg, pol., od 16 l.; Kochany drapieżnik, radz., od 7 l.; pon., wt., śr. niecz.

TCZEW, Wisła, niedz., wt., śr. W pustyni w puszczy, pol., od 7 l.; pon. niecz. **Kolejarz,** niedz. Wielka włóczęga, fr., od 11 l., g. 17, 19; pon. niecz.; wt., śr. Niewolnicy, USA, od 14 l.; g. 17; Człowiek, którego cena rosła, czes., od 14 l., g. 19.

WEJHEROWO, Świt, niedz. Audiencja, wł., od 16 l.; pon. niecz.; wt. śr. Smis, Smes, Smoc, fr., od 16 l.

WŁADYSŁAWOWO, Albatros, Ten okrutny nikczemny chłopak, pol., od 16 l.; pon. niecz.; wt., śr. Dzielny wojak Rosalino, jug., od 14 l.; Kajtek i nowy braciszek, węg., od 7 l.

ŻUKOWO, Radunia, niedz. Klan Sycylijczyków, fr., od 16 l.; Biały ptak z czarnym znamieniem, radz., od 14 l.; pon., wt., śr niecz.

Apteki

STAŁE DYŻURY NOCNE
(od godz. 21 do 8)

Apteka nr 78 Gdańsk-Siedlce, ul. Kartuska 17; nr 21 Gdańsk-Orunia, ul. Jedności Robotniczej 111; nr 60 Gdańsk-Stogi, ul. Hoża 12; nr 89 Gdańsk, al. Zwycięstwa 49; nr 4 Gdańsk-Nowy Port, ul. Oliwska 83/4; nr 71 Gdańsk-Wrzeszcz, al. Grunwaldzka 126; nr 89 Gdańsk-Przymorze, ul. Piastowska 90c; nr 15 Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 21; nr 20 Gdynia-Orłowo, ul. Boh. Stalingradu 66; nr 18 Gdynia, ul. Starowiejska 34.

STAŁE DYŻURY NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE

Apteka nr 88 Gdańsk, al. Zwycięstwa 49 (od godz. 15—21); nr 20 Gdynia-Orłowo, ul. Boh. Stalingradu 66 (od godz. 10—14); nr 13 Gdynia, ul. Starowiejska 34 (od godz. 8—21).
Informacje o dyżurach nocnych aptek pod nr tel. 912.

DYŻURY DZIENNE APTEK
w dniu 23. XII.

GDAŃSK — apt. nr 52, ul. Długa 54/56; **WRZESZCZ** — nr 7, al. Grunwaldzka 83; **PRZYMORZE** — nr 113, ul. Gospody 2; **SOPOT** — nr 15, ul. Boh. Monte Cassino 21; **GDYNIA** — nr 105, ul. Warszawska 10/17.

W dniu 24. XII.

GDAŃSK — nr 52, ul. Długa 54/56; **Orunia** — nr 21, ul. Jedności Robotniczej 111; **Stogi** — nr 60, ul. Hoża 12; **Siedlce** — nr 78, ul. Kartuska 17; **Nowy Port** — nr 4, ul. Oliwska 83; **Wrzeszcz** — nr 71, al. Grunwaldzka 126; nr 99, ul. Mickiewicza 1/3; **Przymorze** — nr 89, ul. Piastowska 90c; **Oliwa** — nr 53, ul. Leśna 1; **SOPOT** — nr 15, ul. Boh. Monte Cassino 21; nr 35, ul. 20 Października 7/15; **GDYNIA** — nr 14, ul. Świętojańska 122; nr 54, ul. 22 Lipca 42; **Chylonia** — nr 9, ul. Chylońska 82, **Witomino** — nr 130, ul. Narcyzowa 27.

W dniu 25. XII.

GDAŃSK — apt. nr 76, ul. Kartuska 17; **WRZESZCZ** — nr 69, ul. Mickiewicza 28/30; **OLIWA** — nr 17, ul. Kaprów 4; ul. Bitwy Oliwskiej 34; **SOPOT** — nr 13, ul. 20 Października 791; **GDYNIA** — nr 11, skwer Kościuszki 22.

W dniu 26. XII.

GDAŃSK — nr 62, ul. Kartuska 114; **WRZESZCZ** — nr 71, al. Grunwaldzka 126; **PRZYMORZE** — nr 108, ul. Lumumby 34; **SOPOT** — nr 76, ul. 20 Października 861; **GDYNIA** — nr 64, al. Zwycięstwa 1 (Wzgórze Nowotki).

Szpitale

OSTRY DYŻUR

W GDAŃSKU — w niedz. i wtorek Instytut Chirurgii z Instytutem Chorób Wewnętrznym AM, ul. Dębinki 7; w poniedziałek jw., ul. Prof. Kieturakisa 1; we środę Szpital Wojewódzki, ul. Świerczewskiego 1/7.

* * *

Wojewódzka Poradnia Chorób Skórno-Wenerologicznych w Gdańsku, ul. Długa 84/88 czynna całą dobę.

TELEFON ZAUFANIA

GDAŃSK — Anonimowy Przyjaciel — 31-00-00 w godz. 16—6.

TCZEW — tel. 28-30 w poniedziałki, środy i piątki w godz. 17—22.

W dniu 22 grudnia br. odszedł od nas na zawsze kolega

komandor por.

WACŁAW BOŁTRUKIEWICZ

Żonie i Rodzinie wyrazy głębokiego współczucia składają

dyrekcja, rada zakładowa, POP, koleżanki i koledzy z Gdańskiego Wydawnictwa Prasowego

K-11140

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21. XII. 1973 r. zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w wieku lat 34, ukochany mąż, tatuś, syn i brat

ś. + p.

RYSZARD SIKORA

Msza św. za spokój duszy Zmarłego zostanie odprawiona w kościele OO Jezuitów w Gdyni dnia 24. XII. 1973 r. o godz. 13 po czym o godz. 14 nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz Witomiński w Gdyni, o czym zawiadamia pogrążona w smutku

RODZINA

G-12592

W dniu 9 września 1973 r. zmarł nagle w Hsinkang (Chiny) w wieku lat 63 najukochańszy mąż, ojciec, teść i dziadek

ś. + p.

KAROL PALUCH

długoletni pracownik PLO

Msza św. żałobna zostanie odprawiona w dniu 24. XII. 1973 r. o godz. 9 w kościele Św. Brygidy w Gdańsku. Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarnej na Srebrzysku w tym samym dniu o godzinie 12, o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

RODZINA

G-12590

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 21 grudnia 1973 roku zmarł w wieku lat 77 szlachetny, prawy i uczciwy mąż, ojciec i dziadek

ś. + p.

IGNACY CICHOSZ

ppor. rez., powstaniec wielkopolski, obrońca Oksywia, były więzień obozów jenieckich, dokmistrz Stoczni Gdyńskiej i długoletni pilot w PPD „Dalmor". Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia, Wielkopolskim Krzyżem Powstańczym, złotą odznaką „Zasłużony Pracownik Morza" i innymi.

Msza św. żałobna odprawiona będzie w kościele Św. Stanisława Kostki w Gdyni dnia 24 grudnia o godz. 9, pogrzeb w tym samym dniu o godz. 13 z kaplicy cmentarza Witomińskiego, o czym zawiadamia

RODZINA

G-11424

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 21 grudnia 1973 r. zmarła nieodżałowanej pamięci po długich i ciężkich cierpieniach

IRENA PROKSZA

z d. Dobke

W Zmarłej tracimy długoletniego, ofiarnego i cenionego współpracownika.

Serdeczne wyrazy współczucia rodzinie Zmarłej składają

dyrekcja, POP, rada zakładowa i współpracownicy z Instytutu Medycyny Morskiej w Gdańsku

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy cmentarnej na Srebrzysku dnia 24. XII. 1973 r. o godz. 14.

K-11120

W dniu 21 grudnia 1973 r. po długich cierpieniach zmarł w wieku 67 lat ukochany mąż, ojciec i dziadek

PIOTR DYMAREK

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24. XII. 1973 r. o godz. 13.00 na cmentarzu w Oliwie, o czym zawiadamia pogrążona w smutku

RODZINA

Dnia 21 grudnia 1973 r. zmarł

JAN ŻYWICKI

ur. 18. X. 1907 r.

b. długoletni zasłużony pracownik Gdańskiego Urzędu Morskiego.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Rodzinie Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia składają

dyrekcja, rada zakładowa, koleżanki i koledzy z GUM

Pogrzeb odbędzie się w dniu 24 grudnia 1973 r. o godz. 13 na cmentarzu Witomino w Gdyni.

K-11139

W dniu 20. XII. 1973 r. zmarła nasza najukochańsza mamusia, babcia i prababcia

ś. + p.

ROZALIA PISIAK

Msza św. odprawiona zostanie w kościele OO. Franciszkanów w Gdyni dnia 24. XII. 1973 r. o godzinie 16. Pogrzeb po mszy św. na cmentarzu Witomińskim w Gdyni, o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku

córki, synowie, synowe, zięciowie, wnuczki, wnukowie i prawnuki

G-11430

Wyrazy głębokiego współczucia rodzinie z powodu śmierci byłego pracownika Gd. Biura Proj. Bud. Przem.

inż. WŁODZIMIERZA CHARYTONOWA

składają

dyrekcja, POP, rada zakładowa, koleżanki i koledzy

K-11116

Dnia 21 grudnia 1973 r. zmarł po długich cierpieniach najdroższy mąż, ojciec i dziadek

FRANCISZEK KŁUSEK

ur. 1. I. 1909 r.

Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia 1973 r. o godz. 14 z kaplicy cmentarza Komunalnego w Sopocie.

Pogrążeni w smutku

ŻONA, DZIECI I WNUKI

G-12598

Motoryzacyjne

„MERCEDES" 220 S. wiśniowy pilnie sprzedam. Gd. - Wrzeszcz, ul. Okrąg 22/24, m. 2, tel. 43-13-94. G-12412

„WARSZAWĘ" 204 górna, stan dobry, okazyjnie sprzedam. Elbląg, tel. 31-05. G-12473

„WARSZAWĘ" 223, produkcja 1970, stan dobry, sprzedam. Bolesław Lis, Puzdrowo, pow. kartuski. P-1239

„FIAT 125 P" — 1500, rok 1971 pilnie sprzedam. Telefon 52-09-46. G-12095

„FIAT 125 P", części włoskie, przebieg 48 000 km, sprzedam. Telefon 52-48-96. G-12482

„MERCEDES" 220 D. fabrycznie nowy, kupię. Gd.-Wrzeszcz, Kochanowskiego 68/1, Gołuńska. G-12178

AUTO - Mycie w Gdańsku zaprasza P.T. Klientów na świąteczne mycie samochodów w niedziele 23. XII. 73 w godz. 9—16 i poniedziałek godz. 8—16. G-12569

„FIAT" 850 Sport Coupe sprzedam. Telefon 21-78-75. S-11334

„TRABANT" 601 Combi, stan dobry oraz wtryskarkę hydrauliczna niekompletna, pilnie sprzedam. Gd. - Oliwa, Obr. Wybrzeża 10D, m. 46, IV piętro. G-12474

SAMOCHÓD „Nysa" 59, stan bardzo dobry, oraz drzwi przednie i tylne lewe do „Fiata" kasetowe sprzedam. Stefan Ugodziński, Gdańsk, Kartuska 214. G-12483

„WOŁGĘ" Gaz 24 sprzedam. Sadecka, Orunia, ul. Smoleńska 3/2. G-12493

„RENAULT 12 TL", produkcja 1973, sprzedam. Telefon 31-23-35. G-12420

SAMOCHÓD „Żuk" kupię. Gdynia, Św. Wojciecha 7/31. S-11414

„WARTBURG" 353 (1973 r.) pilnie sprzedam. Gdynia - Chylonia, Czerwonych Kosynierów 271. S-11416

Matrymonialne

KAWALER przystojny, rzeźnik, posiadający małe gospodarstwo rolne, pozna pannę w wieku 25 do 35 lat, ze wsi. Cel matrymonialny. Oferty „M-12530" Biuro Ogłoszeń, 80-958 Gdańsk.

Nieruchomości

DOM centrum Tczewa sprzedam korzystnie natychmiast. Mieszkanie wolne. Zgłoszenia: Tczew, ul. 1 Maja 31/3. G-12557

Kupno

FOTELE klubowe, mogą być zniszczone, kupię. Sadecka, Orunia, Smoleńska 3/2. G-12492

MAŁPKĘ uistiti — samczyka pilnie kupię. Józefa Dmuchowska, Bytom, 1 Maja 5/5. K-11070

BONY PeKaO kupię. Tczew telefon 41-79. G-12567

Sprzedaż

ŚWIATŁOMIERZ Weimarlux sprzedam. Cena 950 zł. Oferty „12503" Biuro Ogłoszeń 80-958 Gdańsk.

BILARD elektryczny sprzedam. Telefon 21-01-73. S-11307

COCKERY złote, szczenięta z rodowodami sprzedam. Sopot, Wyspiańskiego 14. G-12318

KOŻUCH bułgarski, nowy, męski oraz kamizelkę brązową, czapkę futrzaną sprzedam. Sopot, Świerczewskiego 2/5. G-12036

FORTEPIAN krótki, krzyżowy sprzedam. Telefon 52-07-29. G-12367

MEBLE jugosłowiańskie oraz tapczan tanio sprzedam. Telefon 52-94-21. G-12399

FERMĘ drobiu sprzedam. Telefon 31-16-06. G-12476

SILNIK do łodzi „Moskwa" sprzedam. Telefon 51-14-88. G-12480

RATLERKI oraz dogi szczenięta sprzedam. Gdańsk, Refektarska 1/1 do godz. 11 (Osiek). G-12507

OKAZJA! Owczarki niemieckie, przepiękne, po championie międzynarodowym, złotym medaliście, sprzedam. Orłowo, Aldony 3, przy Balladyny. G-12525

WÓZKI głęboki i spacerowy z budką, niemieckie sprzedam. Telefon 32-05-51. G-12558

SUMATOR „Facit" nowy sprzedam. Telefon 31-57-80. S-11402

KOLEJKĘ „Piko" sprzedam. Telefon 27-66-93. S-11400

GARAŻ — Wzgórze Nowotki sprzedam. Wiadomość: Sopot, Paderewskiego 3 m. 3. S-3978

Lokale

ODSTĄPIĘ lokal rzemieślniczo - handlowy w centrum Gdyni. Oferty „12442" Biuro Ogłoszeń, 80-958 Gdańsk.

MIESZKANIE — pokój, kuchnia, I piętro, gaz, CO, pilnie zamienię na większe. Telefon 22-07-91. S-11423

TORUŃ: 2 pokoje, kuchnia — 53 m kw., nowe budownictwo, zamienię na podobne w Trójmieście. Gdynia telefon 21-59-21. S-11295

MAŁŻEŃSTWO poszukuje pokoju. Oferty „12528" Biuro Ogłoszeń 80-958 Gdańsk.

SAMOTNY, kulturalny wynajmie czasowo pokój przy kulturalnej rodzinie. Oferty „12529" Biuro Ogłoszeń, 80-958 Gdańsk.

POKÓJ odstąpię. Płatne za rok z góry. Sopot, Morska 8, tel. 51-47-01. G-12478

Różne

WESOŁYCH Świąt — Dosiego Roku Szanownym Klientom, znajomym życzy Leon Kasperski, Pośrednictwo Handlowe k/s nieruchomości Gdynia, 10 Lutego 37 S-11193

ŚWIĄTECZNE pogotowie telewizyjne dla Przymorza. Telefon 53-09-01. G-12432

MUZYCZNE Zespoły Społecznego Ogniska Muzycznego na Przymorzu zapraszają do współudziału bez ograniczenia wieku (zaawansowanych instrumentalistów wszelkich specjalności w tym gitarzystów klasycznych oraz wokalistów (-stki). Oferty „12515" Biuro Ogłoszeń, 80-958 Gdańsk.

POGOTOWIE telewizyjne tel. 41-96-89. G-12428

Komunikaty

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Wodociągowych i Kanalizacyjnych w Gdańsku w porozumieniu z MPWiK w Gdyni zawiadamia odbiorców wody, że w dniu 27. XII. 1973 r. od godz. 7 do godz. 22 wystąpi brak wody w ul. Śląskiej, Podjazd, Litewskiej, Buczka, Podolskiej oraz Dworcowej z uwagi na włączenie nowej instalacji wodociągowej do sieci miejskiej. K-11114

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Robót Wodociągowych i Kanalizacyjnych w Gdańsku w porozumieniu z Miejskim Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Gdańsku zawiadamia mieszkańców Gdańska następujących dzielnic: Suchanina, Chełmu, Siedlec, Emaus oraz ul. Kartuskiej i ul. Biskupiej, że nastąpi okresowy spadek ciśnienia oraz całkowity brak wody w w dn. 27. XII. 1973 r. od godz. 8 do 28. XII. 1973 r. do godz. 24 w związku z dokonaniem podłączenia nowo wybudowanej sieci do zbiornika. K-11102

WESOŁYCH ŚWIĄT

oraz

SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

P. T. Klientom

życzy

Dyrekcja PP

Jubiler

Sopot

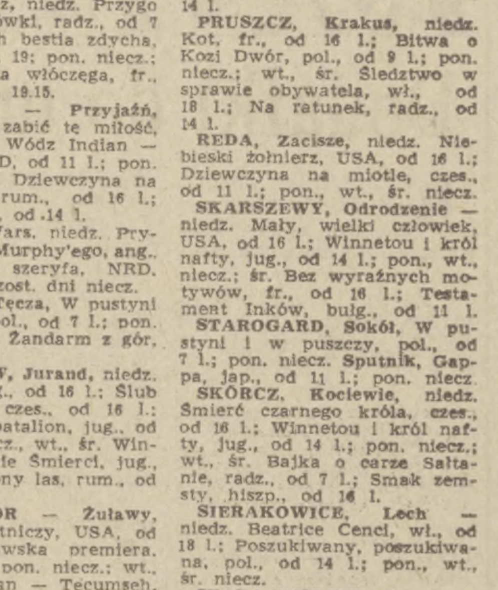

Polecamy:

BOGATY WYBÓR BIŻUTERII

sztucznej i srebrnej

oraz

towarów pamiątkarskich krajowych i z importu

K-1134

PLANTATORZY LNU

Lęborskie Zakłady Roszarnicze „WŁÓKNOLEN" w Lęborku

składają wszystkim swoim kontrahentom życzenia

świąteczne i noworoczne

Równocześnie podaje się do wiadomości, że dla tych plantatorów, którym plony w 1973 roku uległy zniszczeniu lub obniżeniu wskutek suszy zostaną wypłacone odszkodowania.

Szczegółowych informacji w tej sprawie udziela dział agrotechniczny i terenowa służba agrotechniczna.

K-11088

POGOTOWIE TELEWIZYJNE!

ZURiT uruchamia dla mieszkańców Trójmiasta — Gdańska, Gdyni i Sopotu POGOTOWIE TELEWIZYJNE w drugim dniu świąt, tj. 26. XII. 1973 r.

Zgłoszenia tylko telefoniczne pod nr 41-35-31 w godzinach 11 — 14.

Naprawy wykonywane wyłącznie w domu Klienta, traktowane są jak ekspresowe, tzn. odpłatność za robociznę zwiększona będzie o 50 procent.

Dotyczy to również napraw gwarancyjnych, przy których wzrost kosztów robocizny o 50 procent pokrywa Klient zamawiający usługę.

ŻYCZYMY KLIENTOM WESOŁYCH ŚWIĄT!

K-11074

Nie tylko dla filatelistów

DZIEŃ Znaczka obchodzony w Polsce 9 października, nasi południowi sąsiedzi urządzają 18 grudnia. Z tej to okazji wydali znaczek wartości 1 K z pocztylionem konnym oraz 2 przywieszki po obu stronach znaczka. Emisję projektował art. malarz Józef Liesler a rytował Józef Herczik.

Rysunki na przywieszkach symbolizują łączność pocztową, telefoniczną i telegraficzną na lądzie, morzu i w eterze, a napisy informują, że jest to „Den Czeskoslovenske Posztovni Znamky" i 55 rocznica czechosłowackich znaczków pocztowych. Z okazji tej 55 rocznicy odbędzie się w początkach przyszłego roku w Pradze jubileuszowa wystawa filatelistyczna czechosłowackich znaczków. W związku z imprezą „Filatelie" nr 22 przypomina, że w 1919 r. klub czeskich filatelistów w Pradze liczył zaledwie 307 członków, podczas gdy obecnie w stolicy jest 50 tys. zrzeszonych filatelistów. Na pierwszej wystawie znaczków pocztowych w Pradze w 1914 r. przedstawiono 23 zbiory, które obejrzało ok. 2 tys. osób. W 1968 r. odbywała się w Pradze światowa wystawa znaczków z 1421 zbiorami, które obejrzało ok. 345 tys. osób, z tego 60 tys. gości zagranicznych.

Z okazji przesyłanych wzajemnie życzeń w okresie świąt Bożego Narodzenia poczty różnych krajów przygotowały wielomilionowe nakłady świątecznych znaczków już w listopadzie, jak np. Wielka Brytania, a nawet w październiku, jak USA czy Australia. Tematem większości tych znaczków są reprodukcje obrazów o treści religijnej związane ze świętami, dzieł dawnych mistrzów. M. in. poczta Liechtensteinu wydała znaczek wartości 30 Rp, miniaturę obrazu – Madonna z Dzieciątkiem – pędzla Bartolomeo Tommaso da Filigno, a poczta Gibraltaru – 2 znaczki wartości 4 p i 6 p z reprodukcją obrazu Justusa Danckertsa (1635 – 1701); 6 znaczków prezentujących obrazy „Narodzenie", malowanych przez Fra Angelico (1387 – 1455), Giotto (1266 – 1337) i in. ukazały się w Monako. Wyspy Guernsey wydały 4 znaczki przedstawiające barwne witraże kościelne; w Finlandii ukazał się świąteczny znaczek o nakładzie 18 mln sztuk przedstawiający na tle zimowego krajobrazu pędzącego renia zaprzężonego do sań, w których jedzie św. Mikołaj. (t)

BEDEKER GDAŃSKI

A mnie się marzy...

W piosence marzyła się kurna chata. W życiu... o, w życiu marzą się różne rzeczy, jako że bez marzeń życie byłoby o ileż uboższe! Każdy z nas ma swoje marzenia, chociaż nie wszyscy się do tego przyznają. Swego czasu „Bedeker" w primaaprilisowym wydaniu doniósł o powstaniu we Wrzeszczu średniej szkoły filmowej — i był potem zasypywany listami od panienek (głównie), które nie mogły znaleźć pod wskazanym adresem wymarzonej szkoły. Dziś — już na serio przedstawiamy rzecz, która wzburzyła serca i umysły ponad 120 dziewczynek, dziewcząt i pań z całego województwa — tyle bowiem kandydatek zgłosiło się do powstającego przy Klubie Garnizonowym we Wrzeszczu zespołu estradowego „Niebieskie Berety". Chodziło tu tylko o kandydatki, gdyż „męską stronę" zespołu zapewni formacja „niebieskich beretów". Wspomnieliśmy o dziewczynkach i panniach gdyż rozpiętość wieku kandydatek do zespołu wynosiła od... 11 do 27 lat — przynajmniej taka była oficjalnie podana górna granica, przy czym enuncjacji tej towarzyszyło zapewnienie przez telefon: „Wprawdzie mam lat 27, ale wyglądam najwyżej na 20..."

Zgłoszenia były... ze wszystkich stanów (cywilnych), zawodów i powiatów. Zgłaszały się więc chętne do śpiewania i tańczenia panny z Gdańska Szadułek, Żelisławek — poczta Pszczółki, Gołębiewa Wielkiego — pow. Gdańsk, Barwika-Pomieczyna pow. Kartuzy, z Wejherowa i okolic. „Na imię mi Danuta, chodzę do VII klasy szkoły podstawowej nr 9 im. Aleksandra Zawadzkiego w Malborku. Po przeczytaniu tego ogłoszenia ucieszyłam się, że może szczęście się do mnie uśmiechnie i ja będę może kiedyś śpiewała, a poza tym bardzo lubię śpiewać. W ogłoszeniu nie było napisanego wieku, więc postanowiłam i ja napisać. Bardzo bym chciała, abyście mnie zapisali na listę kandydatek, mimo wszystko że mieszkam w Malborku..."

Danusia otrzymała odpowiedź nie tyle odmowną — ile wytłumaczenie, iż miejsce zamieszkania nie pozwoli jej na częste przyjazdy na próby, czy koncerty, bardzo więc organizatorom przykro...

Takich sytuacji było zresztą więcej — właśnie bowiem „małe ośrodki", jak się okazuje, są zasobną hodowlą kandydatek na talenty. Czy świadczy to o tym, że tam właśnie młodzież nie znajduje dostatecznego ujścia dla swych artystycznych aspiracji w klubach, świetlicach, domach kultury? Jury przeglądu, w którym zasiadają m. in. instruktor klubu Zofia Jastrzębowska i kierownik byłego kabaretu „Lufa" oraz byłego zespołu „Niebieskie Berety" sierż. Andrzej Mazur, jest zdania, że ogólnie biorąc, kandydatki wykazują się niezłą aparycją, sporym umuzykalnieniem, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z wyszkoleniem głosu. Jednego nie można kandydatkom odjąć: dużego zapału w demonstrowaniu swych umiejętności, przebiegającym w warunkach trochę „bojowych" — bowiem w klubowej kawiarnianej sali, bez akompaniamentu, w obecności kilkunastu osób przysłuchujących się. Więc, mimo wyraźnej tremy, dziewczątka radzą sobie zupełnie nieźle, jak owa trzynastolatka („ale wkrótce już będę miała 14..."), próbująca sił nawet... w czeskiej piosence. Angielskie, włoskie trafiają się dość często, a zgłaszano także ludowe kompozycje kaszubskie. Przychodziły zarówno kandydatki „indywidualne", jak i np. cały kwintet z gdyńskiego Liceum Pedagogicznego z opracowanym już repertuarem, ruchem scenicznym i własnym akompaniatorem. Niekiedy kandydatkom na gwiazdy estrady towarzyszyły mamy, koleżanki całe rodziny — przysłuchujące się „zza firanki" produkcjom swych protegowanych. Jedna z mam, tytułem próby przyniosła zdjęcia dwóch dorodnych córek i zapewnienie, że obie świetnie śpiewają — oryginały dla pewności zachowując na razie w domu...

Jury jest już po przesłuchaniach wszystkich chętnych, nastąpi jeszcze ostateczna eliminacja i — dziesięć dorodnych, rozśpiewanych dziewcząt powinno zasilić nowy zespół „Niebieskie Berety". Poprzedni rozpadł się, gdyż „chłopcy poszli do cywila" — a jedyna „mohikanka" z tamtego zespołu, tudzież kabaretu „Lufa", Mariola Michalska (obecnie maturzystka oliwskiego Liceum Ekonomicznego) nie może się doczekać chwili, kiedy znowu zaczną śpiewać. Wspomina z rozrzewnieniem występy w „zielonych garnizonach", na poligonach — kiedy scenę stanowiły dwie połączone platformy samochodowe, czy na płytach lotnisk. Występowali także w fabrykach — np. w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego na... bokserskim ringu. A skoro panna Mariola tak miło wspomina owe czasy, to musi być jakaś magia śpiewania, występowania przed publicznością. Stąd i tyle kandydatek do wojskowej estrady.

LAIK

DZIENNICZEK 597

Redaguje: Z. JUJKA

MODA

Dodatki do urody

BIŻUTERIA bynajmniej nie stanowi dla nas Polek tego rodzaju dodatku, bez którego nie czułybyśmy się dostatecznie eleganckie. I bardzo dobrze. Z drugiej jednak strony bywają okazje, kiedy chętnie sięgamy po takie czy inne świecidełko, jako uzupełnienia stroju. Święta, a tym bardziej zbliżający się szybkimi krokami Sylwester, to jedna z większych tego typu okazji. I nie tylko w przypadku uroczystego balu, ale i tych mniejszych i nawet całkiem małych towarzyskich spotkań.

Najnowsze sugestie mody w tej dziedzinie kobiecej elegancji nie są jednoznaczne. Pozwala się nam uciekać do własnej inwencji, dobierać odpowiednio do stroju wymyślne kompozycje biżuteryjne, np. zdobiąc dekolt paroma różnymi naszyjnikami. Mogą to być jeden lub dwa — różnej długości — łańcuszki złote, a do tego długi sznurek pereł. Te ostatnie są nadal modne, najczęściej w zestawie dwóch sznurków.

Moda rodem z Paryża bardzo lansuje biżuterię w stylu chińskim. Na przykład: naszyjniki z agatów lub innych kamieni półszlachetnych bądź też ich imitacji. W dalszym ciągu w cenie są obroże z kości słoniowej, z wisiorkiem lub bez. Naturalnie, że kość nie musi być słoniowa wystarczy, że ją będzie przypominała. To samo dotyczy klipsów czy bransolet. Gdy chodzi o te ostatnie — i tutaj modne są kompozycje jak w naszyjnikach. Bardzo często kolorystycznie dopasowywane do kreacji. Bransoletka stanowić też może jedyny element dekoracyjny wieczorowego stroju W przypadku, gdy suknia posiada bardzo ozdobną górę, wisiorek, nawet skromny może okazać się zbędny. I w takiej sytuacji, ładna, rzucająca się w oczy bransoletka — umieszczona np. powyżej łokcia — jest bardzo wskazana.

Warto pamiętać, że nadal modna jest biżuteria kuta w metalu, inspirowana na na wzorach starych, często zresztą rodem ze Skandynawii. (ad)

Szachy

POD REDAKCJĄ H. MALINOWSKIEGO

KONKURS ŚWIĄTECZNY

ZADANIE NR 18

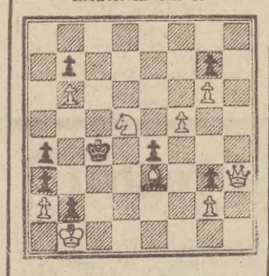

Mat w trzech posunięciach
Białe: Kf4, Hc8, Ge6, p.g5(4)
Czarne: Kg7, Ga1, Gh7, p.g6(4)

ZADANIE NR 19

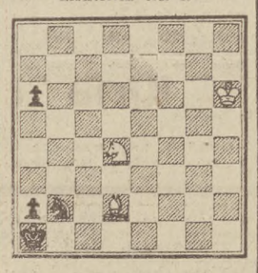

Mat w 4 posunięciach
Białe: Kb1, Hh3, Ge3, Sd5, pp.a2, b6, f5, g6, g2(9)
Czarne: Kc4, pp.a3, a4, b2, b7, e4, g7, g3(8).

Szachowe zadania i etiudy (studia) nie darmo nazywają poezją szachową. Jest w nich zaklęty czar przepięknych kombinacji niespodziewanych, zaskakujących, urzekających głębią myśli. Dzisiejsze kompozycje należą do arcydzieł sztuki szachowej. Dlatego też nie są łatwe.

Organizujemy wśród naszych czytelników świąteczno - noworoczny konkurs. Publikowane dziś konkursowe zadania są punktowane: Zad. Nr 18 — 5 pkt., zad. nr 19 — 8 pkt. Prawidłowe rozwiązania nadesłane do 31 grudnia br. będą uhonorowane nagrodami (pięć bonów książkowych). Życzymy wesołej zabawy za szachownicą!

ROZWIĄZANIA ZADAŃ

ZAD. 15. (A. Galicki). 1.Gg3. b6 2. f4 K:d6 f5X. Jeżeli... Sb6 2.Sf5+Kc8 i 3. Se7 mat. Przy 1... Kb6 nastąpi: 2. Sc8+Ka5 i mat gońcem na c1. Piękne zadanie, które nie wszyscy zdołali rozwiązać. Nagrody wylosowali: 1. Adam Bogacz — Gdańsk. 2. Krzysztof Jurkiewicz — Gdynia. 3. Włodzimierz Marciniak — Gdańsk.

ZAD. 16. (Kozłowski). Białe wygrywają najszybciej, chodząc 1. Wg7+K:h8 2. Wh7+Kg8 i 3g7 z natychmiastowym zwycięstwem.

FILM — FILM — FILM — FILM — FILM — FILM

„KABARET"

TEN głośny musical Boba Fosse'a wchodzi na nasze ekrany ze stosunkowo niewielkim opóźnieniem. Zresztą nie wypada nawet specjalnie wypominać tego półtorarocznego opóźnienia (film powstał pod koniec 1972 roku), skoro zdarzały się wypadki, i to, niestety, dość częste, że oglądaliśmy głośne w swoim czasie za granicą filmy, w kilkanaście lat od chwili ich zrealizowania. Exemplum „West Side Story", który dotarł do Polski aż po 12 latach, a więc wtedy, kiedy dawno przestał być sensacją, pozostając jedynie przyczynkiem do historii kinematografii. Zresztą podobne przykłady można mnożyć w nieskończoność. „Kabaret" jest zatem w sytuacji dużo korzystniejszej. Owe półtora roku przyniosły mu nie tyl ko popularność wśród widzów — ale także kilka nagród prasy amerykańskiej i rekordową ilość (bo aż 7) Oscarów. I to jest już pewna forma nobilitacji — nie tyle może w odczuciu widza amerykańskiego co u nas, bowiem my niezwykle poważnie traktujemy wszelkie nagrody i wyróżnienia, a już Oscary w szczególności. Dlatego „Kabaret" może liczyć na frekwencję, chociaż daleko mu do klasy wspomnianego wyżej musicalu „West Side Story". I jakkolwiek ma momenty znakomite (zwłaszcza widowiskowe partie taneczne i doskonałe aranżacje wokalne), to jednak sukces zawdzięcza niewątpliwie aktorom — a szczególnie Lizie Minnelli. Film stał się zresztą początkiem błyskotliwej kariery tej aktorki, znanej dotychczas jedynie z niewielkich ról i występów estradowych.

Jej piosenki i skecze — atrakcja berlińskiego kabaretu początków lat trzydziestych — chwilami zresztą aż odrażające w swej prowokacyjnej wulgarności oraz narastanie faszyzmu w Niemczech, to dwie płaszczyzny wokół których obraca się akcja. Jest jeszcze trzecia — tzw. życie codzienne czy też życie erotyczne bohaterki — Sally Bowles, ale to najmniej udane partie filmu. Sceny taneczno - wokalne są zresztą niejako komentarzem dramatycznych wydarzeń, rozgrywających się na zewnątrz, poza kabaretem, a Joel Grey jako Mistrz Ceremonii przewiduje je i wyraża w programie. Stąd każde groźne i brutalne wydarzenie ma swój odpowiednik w poszczególnych numerach kabaretowych. I tam, gdzie reżyser nie wychodzi poza ów dramatyczny komentarz, film ma swoje najlepsze momenty, kiedy natomiast jesteśmy świadkami wydarzeń z owej trzeciej płaszczyzny, a zwłaszcza romansu innej pary bohaterów (Fritz — Natalia) intryga rwie się i rozłazi, pozostawiając jedynie melodramat, oparty na nie najlepszych wzorach.

Wszystko to zresztą spowodowało burzliwą dyskusję na łamach prasy filmowej, w której zachwyty przeplatały się z pretensjami, a entuzjazm sąsiadował ze skrajną dezaprobatą. Ale tak jest najczęściej — kiedy film przekracza ramy przeciętności...

Alina Panasiuk

REJSY od kuchni

Święta są okazją do odpoczynku i spędzenia ich wyłącznie w gronie najbliższych, lub też do spotkania z rodziną i przyjaciółmi. Jeśli więc postanowiliście być sami, to — poza tradycyjną Wigilią — następne dwa dni radzimy spędzić przy telewizorze, z książką i czasopismami itp.

Obiad wspólny. Śniadania i kolacje, jeśli w domu są wszyscy dorośli, każdy może przygotować sobie sam. Pani domu dość się napracowała przygotowując dla każdego coś smacznego i ulubionego.

Jeśli zaś pragniecie przyjmować rodzinę lub przyjaciół, zróbcie to jednego dnia pozostawiając drugi na ewentualną wizytę u kogoś, a najlepiej spacer.

Podejmując więc gości obiadem, pamiętajcie o tym, że oni także przygotowywali się do świąt i... głodni nie są. Nie zapomnijcie jednak podać dania gorącego z mięsa oraz zupy, najlepiej w filiżance (czerwony barszczyk, „czysty" rosół). Jeśli goście będą się tak dobrze czuli, że pozostaną i na kolacji, nie każcie im siadać ponownie do stołu. Niech każdy nakłada na talerz z przygotowanego bufetu na zimno to, co sobie życzy. Dobrze jest mieć małe tacki, wówczas pani domu nie grozi czyszczenie dywanu, ponieważ nawet najniezdarniejsi nie wyleją niczego na podłogę. I jeszcze jedno: ostrożnie z napojami. Nie zmuszajcie do picia wódek. Proponujcie lekkie wina, a chorym na wątrobę i żołądek — kompoty. A w ogóle radzimy zachować umiar choćby potrawy smakowały tak, jak nigdy dotąd. Łakomstwo bowiem najczęściej kończy się wzywaniem... pogotowia.

KOK

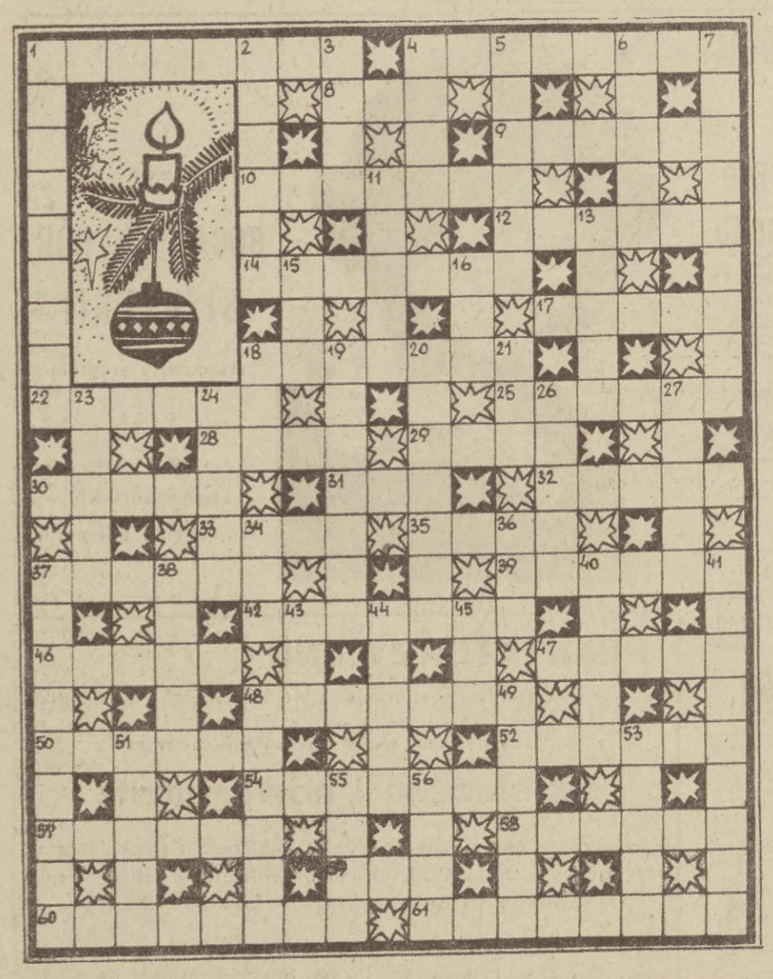

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: 1) niebezpieczna na choince, 4) dziecięcy pojazd zimowy, 8) bieg sprawy, 9) miłostka, 10) podium w sali koncertowej, 12) zastąpienie jednego języka drugim, w filmie dźwiękowym, 14) dział matematyki, 17) nogi zająca, 18) suszona lub zapiekana bułka z jakąś przyprawą, 22) ozdobna zapinka, 25) gwałtowny atak zimy, 28) koń pełnokrwisty, 29) celna lub personalna, 30) do wieszania wypranej bielizny, 31) doniosły czyn, 32) ptasie śpiewy, 33) raj dla karpi, 35) złote, owcze lub leśne, 37) pracują przy krosnach, 38) przysmak nie tylko dla wiewiórki, 42) dekoracyjny pas zieleni miejskiej, 46) broń ułańska, 47) zimowy sport, 48) hazardowa gra w karty, 50) cecha dobrego mówcy, 52) stan zobojętnienia, 54) najemca lokalu, 57) sprzeniewierzenie, 58) morze między Europą a Azją, 59) do młodości, 60) wynik, efekt, 61) pod choinką sprawiają wiele radości nie tylko dzieciom.

PIONOWO: 1) płatek śniegu, 2) walor, przymiot, 3) argument, szansa, 4) iskra, 5) grupowe uzgodnienie poglądów, 6) sygnały, symptomy, 7) odznaka władzy królewskiej, 11) roślina warzywna, będąca symbolem zdrowia, 13) skóra cielęca, 15) rzymskie bóstwo lokalowe, 16) stary dobiega końca, rozpocznie się nowy, 18) duży rondel, 19) dla dzieci, pod choinkę, 20) wchodzi w skład jądra atomu, 21) rzeka w płd.-zach. Azji, 23) kojarzy się z petelką, 24) nadzienie np. ryby, 26) może być lodowy, 27) narzędzie grawerskie, 34) wietnamskie święto noworoczne, 36) koniec bukszprytu, 37) w czasie świąt dostarczy nam sporo przyjemnej rozrywki, 38) ozdoba choinkowa, 40) ciche porozumienie, 41) szarawary, 43) matka bogów, 44) ufność, 45) kuzynka rokity, 48) zbędny ciężar, 49) na rękawach uczniów, 51) towarzyszy defiladzie, 53) despota, 55) dusza świecy, 56) zapadnia sceniczna.

„EPE"

Wśród czytelników, którzy do 28 bm. nadeślą prawidłowe rozwiązania pod adresem „Dziennika Bałtyckiego" — 80-958 Gdańsk, skrytka pocztowa nr 410 — z dopiskiem na kopercie „KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA" będą rozlosowane bony książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z ETAPEM

POZIOMO: 1) kiper, 5) lizak, 8) [illegible], 9) rękaw 10) salut, 13) apel, 15) Gera, 16) bez, 18) Litawor, 20) limit, 21) kolonat, 23) bat, 25) Ikar, 26) NATO, 28) linia, 30) Narie, 31) laicy, 32) flora, 33) casco.

PIONOWO: 1) korab, 2) pokaz, 3) etap, 4) rawelin, 5) las, 6) zalew, 7) katar, 11) agat, 12) uroda, 14) liman, 17) epoki, 19) „Titanic", 20) lori, 21) kilof, 22) lando, 23) Borys, 24) tremo, 27) taca, 29) Ala.

Bony książkowe WYLOSOWALI: Elżbieta Korolewska, Gdańsk; Jadwiga Leśniowska, Gdańsk; Teresa Zawiślak, Gdańsk. Bony wyślemy POCZTĄ.

ŚWIAT W KALEJDOSKOPIE

W UZNANIU ZASŁUG...

Władze miejskie Frankfurtu nad Menem przyznały „specjalne uprawnienia" dyrektorowi miejscowego ogrodu zoologicznego odchodzącemu na emeryturę. Do końca życia będzie on miał prawo bezpłatnie wchodzić do ogrodu...

W WALCE Z PASOŻYTNICTWEM

W celu zwalczania pasożytniczego trybu życia pleniącego się ostatnio w miastach australijskich jeden z deputowanych do parlamentu tego kraju zgłosił wniosek, by damy barowe zobowiązać do noszenia strojów zapiętych pod szyję i by stanowiska te powierzać osobom w wieku powyżej lat 60.

PRZECIWKO RADYKALNYM REFORMOM

Brytyjska Izba Gmin odrzuciła projekt ustawy zgodnie z którą w szkołach zniesione miały być kary cielesne. Rząd brytyjski w związku z tym oświadczył, że nie widzi potrzeby „nagłych, radykalnych zmian".

MALOWANY KAGANIEC

Po zarządzeniu władz miejskich w Gresley (Anglia) o obowiązku zakładania kagańców psom wypuszczanym na ulicę, artysta malarz Bernhard Holmes wymalował swemu psu kaganiec w sposób tak doskonały, że policja dopiero po długim okresie czasu odkryła oszustwo.

ZAMIAST PIECZONYCH GOŁĄBKÓW

Nie przysłowiowe pieczone gołąbki, lecz zamrożone dzikie gęsi wpadały prawie prosto w ręce mieszkańcom stanu Arkansas. Stało się to wskutek tego, że stado gęsi dostało się niespodziewanie w lodowatą strefę powietrza. Ptaki spadały martwe na ziemię w postaci kulek lodu.

UZASADNIONY PROTEST

Ponad tysiąc z przeszło 3 100 mieszkańców francuskiej wysepki Groix wystosowało pisemny protest przeciwko praktykom władz miejskich, które tego samego pojazdu używają raz w charakterze karetki pogotowia, raz w charakterze karawanu.

CAŁODZIENNY UTARG

Prawdziwego pechamiało dwóch gangsterów w Los Angeles po tym, gdy obrabowawszy jeden z barów z całodziennego utargu usiłowali ujść przy pomocy samochodu. Ponieważ silnik nie chciał zapalić, gangsterzy zwrócili pieniądze zdumionej kasjerce, po czym zabrali się do pchania swego samochodu.

OSZUSTWO

Niecodzienny proces o oszustwo toczy się przed sądem w Toulouse. Pewien murarz, którego żona uciekła z rywalem, wynajął płatnego zbira do obicia uwodziciela. Ponieważ jednak wynajęty zamiast obić ofiarę wolał spędzić z nią kilka godzin na pijatyce, oskarżony został przez murarza o oszustwo.

PECH

Gdy Marcello Scarpini, przebywając w jednym z banków mediolańskich, usłyszał brzęk rozsypujących się po podłodze monet, szybko schylił się, aby pomóc w ich zbieraniu. Zebrał kilka, ale w tym samym czasie zginęła z półki bankowej jego teczka z zawartością 40 tysięcy lirów...

Wyszukał: M. N.

Aktualności filmowe

Znany francuski krytyk filmowy — Raymond Lefèvre zamieścił w jednym z ostatnich numerów popularnego miesięcznika filmowego „Cinema 73" obszerne studium o twórczości filmowej Jerzego Skolimowskiego. Studium nosi tytuł „Poezja szyderstwa" (La poesie du derisoire).

• • •

Roman Polański podpisał z wytwórnią Paramount umowę na realizację filmu pt. „Chińska dzielnica" w której główne role mają objąć: Faye Dunaway („Mały wielki człowiek") i Jack Nicholson („Pięć łatwych utworów")

• • •

Liza Minnelli („Kabaret") gra główną rolę w filmie swego ojca Vincente Minnelli pt. „Do widzenia Charlie". Film opowiada historię słynnej kobiety — szpiega Lili-Marlene i jest zrealizowany w koprodukcji USA—NRF. (alp)